

zbliżenia

PISMO POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Zbigniew Pakula

W SIDŁACH
NIEMOCY

5

str.

Ireneusz Wojtkiewicz

MADRZEJSI
PO SZKODZIE

7

str.

Tadeusz Martychewicz

TRAFIĆ
DO MIŁOŚNIKÓW
MUZYKI

8

str.

Anatol Ulman

DIANA
ZA 75 ZŁOTYCH

9

str.

Styczeń... i co dalej!

Prezentujemy kolejną relację z wizyt w kilku zakładach przemysłowych. Zwykle o tej porze były mniej lub więcej jasne całoroczne zadania, wizje ich realizacji. Odwiedziliśmy te zakłady z pytaniem, co przyniósł nowy rok? Odpowiedzi są różne, tak jak różna jest rzeczywistość w poszczególnych przedsiębiorstwach.

Wiemy, że nowy rok nie złagodził ubiegłorocznych trudności, odwrotnie — zastrzył je nawet. I zmiotł do reszty ów powierzchowny i szkodliwy w gruncie rzeczy optymizm z września i października, kiedy wydawało się, że droga ku odnowie jest już jasna i prosta.

Do pewnego momentu rzeczywiście wydawać się mogła jasna i prosta. Dziś, po kilku miesiącach, coraz powszechniej staje się oczywiste, że niektóre z sierpniowych zysków są problematyczne, jeśli nie iluzoryczne nawet. Więcej pieniędzy kwituje się na liście płac, ale coraz dłużej i nie zawsze ze skutkiem wyczekuje w kolejkach. Demokratyczniej rządzą się zakładowe społeczności, sprawliwiej dzieli nagrody i premie, ale coraz wolniej kręca się maszyny. Jak długo zyski te będą jeszcze problematyczne?

Jeszcze niedawno załogi jednomyślnie nadziejały na lepsze jutro — dziś łączy obawa o to jutro. Niepewność budzi wymykająca się spod kontroli sytuacja gospodarcza, przewlekłe załatwianie spraw podstawowych dla kraju, bulwersujące opinie, spektakularne gesty strony drugiej.

Dawno powinny już zniknąć podziały, tymczasem zmienia się jedynie ich tło. Wciąż zdajemy wielki egzamin z politycznego myślenia.

Nie tędy droga

Wysoka produkcja, zgrana i dobra załoga, sztandar, puchary, dyplomy... Przypomniało mi się to wszystko, gdy wszedłem do gabinetu dyrektora „Famarolu” zapowiedzieć wizytę w zakładzie.

W rok 1981 fabryka weszła z planem za 1980 r. wykonanym w 97 proc. Zabrakło do planu sporej ilości części zamiennych, nie wykonano wszystkich zadań kooperacyjnych.

— Zadania roku 1980 zrealizowano i tak w dużym stopniu dzięki ofiarności załogi — mówi szef produkcji, Stanisław Zajdel — która pracowała do końca roku po osiem i pół godziny dziennie.

Produkcję maszyn rolniczych wykonano w 101,6 proc., przy tym nie pominięto żadnego zamówienia na części zamienne od odbiorców indywidualnych. Zadania eksportu zrealizowano z ogólną 4 proc. nadwyżką, w tym aż 23 procentową do drugiego obszaru płatniczego.

Wydawało się, że nowy rok przyniesie rozwiązanie wielu kłopotów. Nie przyniósł — tak w kooperacji jak i w zaopatrzeniu w materiały. Załoga stanęła na rozdrożu i nie wie, kogo ma słuchać!

— Załoga gorzej dziś pracuje, niż zaraz po strajkach — powie później dyrektor, Edward Sztylik. — Jest rozdyktowana, niezdeterminowana i nerwowa.



Brakuje ludzi, czy pracy?

Fot. J. MAZIEJUK

Robotnicy i pracownicy zakładu nie boją się mówić głośno i otwarcie. Tego nauczyły ich strajki i „Solidarność” — usłyszeć w dyrekcji Tematów znówu wiele, zarówno starych, powracających jak bumerang, i nowych.

— Był postulat ogólnopolski — zaczął jeden z robotników — żeby przeprowadzić weryfikację wśród pracowników, skierować ludzi do takiej pracy, jaką powinni wykonywać zgodnie z wyuczonym zawodem i kwalifikacjami. Weryfikacji nie było. Ludzi niekompetentnych na stanowiskach u nas sporo. Jak można mówić o odnowie w naszym zakładzie, jeżeli w dalszym ciągu bazuje się na „starym”?

— Słowa nie usłyszeliśmy na temat nowego taryfikatora płac. A mieliśmy go przedyskutować. W innych branżach, jak słyszałem, są już pewne uzgodnienia. U nas dotychczasowe podwyżki doprowadziły raczej do dysproporcji w zarobkach, aniżeli ich wyrównania.

— Wiemy, że na niektórych wydziałach szkuje się

podwyżki. Na naszym cieża. Znowu nie ma jasności.

— Słyszmy hasło: „Maszyny dla indywidualnego odbiorcy”. A my dalej produkujemy kombajny za prawie pół miliona złotych od sztuki. Mało tego, „przymierzamy się” do rozpoczęcia produkcji kolejnego kolosa do zbioru buraków. Do obsługi tej maszyny należy zapewnić jednocześnie dwadzieścia ciągników Kogo na to stać?

— Mamy biuro konstrukcyjne, ale ono niczego nie konstruuje, tylko adaptuje. Prawie wszystkie maszyny produkujemy na licencji. Czy rzeczywiście nie stać naszych konstruktorów na zaproponowanie czegoś własnego?

— Jak od pracownika można wymagać zaangażowania w pracy, jeżeli widzi się rozluźnienie „na górze”? Z wykonaniem miesięcznego planu jest gorzej, niż poprzednio. Do 16 stycznia — zaledwie 30 procent.

c.d. na str. 4

FOTO-ZBLIŻENIA



To, co wydarzyło się pod koniec drugiej dekady stycznia, czyli większy śnieg — z pewnością nie zasługuje na miano „zimny stulecie”. Jednakże śnieg ten był sprzątnięty wyjątkowo długo. Mimo zarządzeń obowiązujących właścicieli posesji, opracowanych planów zimowej batalii — usuwanie go przebiegało wyjątkowo opornie. Taki widok, jak ten z pl. Armii Czerwonej w Słupsku, to jeden z wyjątków.



! Na kolei natomiast nie można czekać ze sprzątnięciem do czasu, aż więcej napadnie. Rozjazdy muszą być oczyszczone ze śniegu, lodu, bo grożą nieobliczalnie konsekwencje. W Słupsku pracą tą zajmują się m. in. Andrzej Szagun i Zdzisław Drzewiecki.



Leśne żniwa przebiegają w najtrudniejszych warunkach. Zrywka drzew wymaga wielkiego wysiłku ludzi, umiejętności użycia sprzętu. W leśnictwie Modlinek (Nadl. Usika) inż. Ewa Pelz i leśniczy Bolesław Lirsch podczas klasyfikacji dębu, z którego będzie można uzyskać cenną okleinę.



Pamiętajmy o zimowym dokarmianiu ptaków (nie tylko gołębi).

Fot. J. Maziejuk

ZE ŚWIATA

Iran uwolnił 52 amerykańskich pracowników dyplomatycznych, przetrzymywanych od 14 miesięcy w Teheranie. W amerykańskiej prasie fakt ten przyćmił nawet doniesienia z oficjalnej ceremonii ogłoszenia Ronalda Reagana 40 prezydentem Stanów Zjednoczonych. Zwolnienie amerykańskich zakładników wywołało niemałe reperkusje w sferach finansowych. Na zachodnich giełdach walutowych zaobserwowano spadek notowań dolara względem czołowych walut wymienialnych, przy jednocześnie podwyżce cen złota. Ta niepewność świata biznesu ma swoje źródło w obawach, co Iran zechce uczynić z olbrzymim majątkiem odzyskanym po zwolnieniu zakładników.

W nowojorskiej siedzibie ONZ trwa sesja Specjalnego Komite-

tu do Spraw Dekolonizacji. W posiedzeniu inauguracyjnym uczestniczył sekretarz generalny ONZ, Kurt Waldheim. Stwierdził on, że rok bieżący powinien mieć szczególne znaczenie dla wysiłków międzynarodowej społeczności, zmierzającej do ostatecznego uwolnienia narodów od jarzma kolonializmu. Jednym z najważniejszych zadań stojących przed Komitetem Dekolonizacyjnym jest udzielenie pomocy narodowi Namibii.

Agencja Associated Press podaje, że rząd W. Brytanii postanowił podjąć kroki dla zacieśnienia więzi handlowych z ZSRR. W tym celu wysłana będzie do ZSRR delegacja w celu zbadania stosunków brytyjsko-radzieckich. Decyzja ta jest sygnałem odwrótu W. Brytanii od polityki ograniczania wymiany handlowej z ZSRR, wymu-

szanej przez Stany Zjednoczone wobec swych sojuszników.

W Salwadorze nie ustaje ofensywa partyzantów Frontu Wyzwolenia Narodowego przeciwko wojskowej juncie rządzącej Kraj jest w stanie wojny domowej. Istnieje niebezpieczeństwo obcej interwencji. Obawy te dotyczą przede wszystkim USA, które od niedawna wznowiły intensywną pomoc wojskową dla reżimu rządzącego.

Od września ub. roku w Gwiazdym Miasteczku koło Moskwy szkoła się intensywnie dwaj francuscy kandydaci do wspólnego, radziecko-francuskiego lotu kosmicznego. Lot planowany jest na czerwiec przyszłego roku.

Z KRAJU

Rośnie w siłę trzeci nurt związkowy. Skupia on kilkanaście nowych związków, które nie wstąpiły ani do „Solidarności” ani do Komisji Porozumiewawczej Branżowych Związków Zawodowych. Na wspólnym spotkaniu tzw. trzeciego nurtu związkowego przyjęto uchwałę o zamiarze utworzenia Konfederacji Autonomicznych Związków Zawodowych w Polsce. Nowe organizacje zrzeszają z reguły pracowników jednego zawodu bądź środowiska. Zasada konfederacji ma być pełna dobrowolność uczestnictwa oraz niewiązanie uchwałami tych związków, które zajmą odrębne stanowisko. AZZ liczą obecnie około 600 tys. członków.

W Warszawie odbyło się plenarne posiedzenie Tymczasowego Krajowego Zarządu Związku Młodzieży Wiejskiej, na którym omówiono problemy związane z

przygotowaniami do I Krajowego Zjazdu ZMW, reaktywującego tę organizację. Odbyć się on ma na przełomie lutego i marca br.

Ulegnie wreszcie zmianie krytykowany dotąd system rozdziału mieszkań z budownictwa wielorodzinnego. Przewiduje się, że do dyspozycji spółdzielczości zostanie około 80 proc. mieszkań, znacznie więcej niż w ub. latach. Pozostałe znajdują się w gestii władz wojewódzkich, na potrzeby miast i zakładów pracy.

W Warszawie powołano Polski Związek Katolicko-Społeczny. Jest to ogólnopolskie stowarzyszenie z prawem zakładania oddziałów wojewódzkich. Inicjatywa jego powołania zrodziła się w środowiskach popierających katolicko-społeczne Koło Poselskie „Znak”. PZKS jest społeczną organizacją katolików pragnących działać samodzielnie, choć w łączności z Episkopatem Polski. Cele Związku

obejmują zadania społeczne i wychowawcze, zgodnie z duchem nauki społecznej Kościoła.

Najprawdopodobniej jeszcze w bieżącym roku rozpocznie się, odkładana wielokrotnie, budowa pierwszej polskiej elektrowni atomowej w Żarnowcu. Na początek zainstalowany tam będzie blok energetyczny o mocy 440 megawatów.

Poprawia się stopniowo sytuacja w przemyśle cementowym, w którym — jak wiadomo — z powodu braku węgla wygaszono w ub. roku większość pieców. W końcu ub. tygodnia czynne były już 43 piece na 91 istniejących w tym przemyśle.

Wstępne wyniki badań karlińskiej ropy wskazują na jej wysoką jakość. Pozbawiona jest zanieczyszczeń. Niebawem wysoki, prawie 30-procentowy jest w niej udział frakcji benzynowych. Nadal nie ustalono jednak zasobności karlińskiego złoża.

Z REGIONU

W minioną sobotę w zakładach naszego województwa pracowało łącznie 53,6 proc. ogółu zatrudnionych. Najniższą frekwencję notowano w jednostkach obsługi rolnictwa i zakładach przemysłu kluczowego. W wielu przypadkach między załogami a dyrekcjami zawarto porozumienia o odpracowaniu tego dnia bądź w którąś z najbliższych wolnych sobót, bądź przez wydłużenie dnia pracy. W wielu przypadkach pracownicy stawili się do pracy nie podpisując jednak — na znak protestu — listy obecności.

W Słupsku, na 149 zakładów w komplecie pracowały załogi 38 jednostek. W Kombinacie Budownictwa Ogólnego stawili się do pracy ponad 90 proc. załogi. Najwyższą absencję notowano w „Safo” — 98,8 proc. zatrudnionych, „Sesamorze” — 95,7 proc., „Famarolu” — 93 proc. i w Słupskich Fabrykach Mebli, gdzie nie przystąpiło do pracy ponad 90 proc. zatrudnionych.

Ogółem w Słupsku pracowało w sobotę 54,6 proc., w Człuchowie — 76,8 proc., w Sławnie — 76,3 proc., w Bytowie niecałe 40 proc. Najwyższą absencję notowano w Lęborku, gdzie do pracy stawili się załogi kilku tylko przedsiębiorstw.

Pod przewodnictwem Michała Piechockiego, I sekretarza KW PZPR w Słupsku odbyła się narada I sekretarzy instancji terenowych i zakładowych komite-

tów partii. Omówiono aktualną sytuację społeczno-polityczną i gospodarczą w województwie. Stwierdzono, że nastąpiło ożywienie w działalności podstawowych organizacji partyjnych. W dyskusji zwracano uwagę na potrzebę rzetelnego załatwiania wniosków zgłoszonych przez mieszkańców województwa w ostatnich miesiącach.

Na wspólnym posiedzeniu obradowały prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej oraz Wojewódzkiego Komitetu FJN. Obradom przewodził przewodniczący WK FJN, Hieronim Pleśkot. Omawiano aktualną sytuację społeczno-gospodarczą w województwie, w szczególności zaś sprawy związane z konfliktem o dodatkowe dni wolne od pracy. Obradujące gremium zwróciło się do mieszkańców województwa o rozwagę, poszanowanie racji społecznych i potrzeb gospodarki narodowej. Na posiedzeniu postanowiono zorganizować w województwie cykl spotkań pn. „Trybuna Obywatelska”. Służyć będą one wymianę poglądów o najważniejszych problemach województwa. W związku z ogłoszeniem przez ONZ roku bieżącego jako Międzynarodowego Roku Inwalidów i Ludzi Niepełnosprawnych wyłoniono Wojewódzki Komitet obchodów, który podejmie upowszechnianie problemów tej znacznej (14 proc. ludności Polski) grupy społecznej. Na prze-

wodniczącego Komitetu powołano wicewojewodę słupskiego, Mariana Adamca.

Odbyło się kolejne spotkanie Wojewódzkiego Zespołu Aktywu Partyjnego. Robotniczych aktywistów zapoznano z aktualną sytuacją w województwie i działaniami podejmowanymi przez instancję partyjną, organizacje związkowe i administrację państwową, dotyczącymi podstawowych spraw społecznych i gospodarczych. Zebrani wysłuchali też informacji o stanie tadu, porządku i bezpieczeństwa publicznego.

W hallu słupskiego teatru muzycznego odbyła się w niedzielę aukcja prac słupskich i koszańskich artystów plastyków, z której dochód przeznaczono na potrzeby Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność”. Aukcja cieszyła się znacznym powodzeniem.

Powołano Oddział Wojewódzki Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Przemysłu Spożywczego. Jest on dziesiątym stowarzyszeniem naukowo-technicznym zrzeszonym w Oddziale Wojewódzkim Naczelnej Organizacji Technicznej w Słupsku. Naczelnym zadaniem, jakie stawia sobie nowy Oddział, jest aktywizowanie środowisk technicznych dla przyspieszenia rozwoju przemysłu spożywczego i poprawy wyżywienia ludności.

Może warto wrócić?

Lecz w chwilach społecznych przełomów, w ludziach wyzwała się tyle złości, wrogości, agresji — jakby chcieli, korzystając z chwilowego zamętu, zemścić się za swoje życiowe niepowodzenia? — pyta w swoim smutnym liście do redakcji pani Krystyna Kobierowska ze Słupska. I nie może pogodzić się z tym, że ofiarą tej, niejednokrotnie zbiorowej agresji padają ludzie niewinni, ci, którzy zasługują raczej na szacunek i uznanie. Boli ją, że taka właśnie niesprawiedliwość spotkała m.in. jej przełożonego. Oto w dużym skrócie treść listu:

Po 20 latach pracy w służbie zdrowia przeszedłem na rentę. Mogłem jeszcze pracować na pół etatu np. w przychodni przy lekarzu — bardzo by mi to pomogło, bo rentę dostałem w wysokości 1340 zł, a córka na studiach. Niestety, nikt nie chciał mi pomóc, nikogo z byłych przełożonych moje kłopoty nie obchodziły. Usiłowałem dostać się do dyrektora szpitala, ale okazało się to niemożliwe. Zwróciłem się wtedy do Spółdzielni Inwalidów „Gryf” w Słupsku — prezes mnie wysłuchał i od razu przyjął mnie do pracy. Miałam jednak pecha: wracając z Gdańska, gdzie byłam operowana uległam wypadkowi — otwarte złamanie ręki i wieloodłamowe złamanie uda. Zostałam szpitalna na leżenie w łóżku. Trzeba było pożegnać się z pracą. I znów prezes „Gryfa” przyszedł mi z pomocą. Sam pisał do ZUS w mojej sprawie i zapewnił mi pracę, którą mogę wykonywać w łóżku. Nikt nie jest w stanie zrozumieć, co to dla mnie znaczyło i znaczy: po prostu — znów moje pokrecone życie odzyskało jakiś sens. Tym bardziej, że prezes jeszcze od czasu do czasu zadzwonił, pytał się czy jestem zadowolona z pracy, jak się czuję. A przecież kłopotów

mu nie brakowało. Wiem, że równie troskliwie opiekuje się wszystkimi inwalidami w naszej spółdzielni.

I oto nastał niespokojny czas — strajki, bałagan, zebrania, naganki na kierownictwo zakładów. Nie pamiętam dokładnej daty, było to w październiku, zwołano zebranie ogólne załogi spółdzielni, byli przedstawiciele jednostki nadrzędnej z Koszalina. Na tym zebraniu grupa rozwydrzonych pracowników przez wiele godzin poniżała i lżyła prezesa w sposób ordynarny. Znaleźli się tacy, którzy mówili, że bierze pieniądze za darmo, domagali się jego odejścia ze spółdzielni. Ludzie ci nie mieli żadnych podstaw, żeby tak mówić i tak postępować, nie mieli prawa.

Od tamtego zebrania minęły tygodnie, życie w spółdzielni w zasadzie wróciło do normy, prezes pozostał na swoim stanowisku, nadal serdecznie opiekuje się nami — inwalidami. Pozostała jednak nie załatwiona sprawa: prezes powinien być przeproszony i to w obecności wszystkich uczestników tamtego zebrania. Bez tego nikt nie może się czuć dobrze w naszej spółdzielni — zarówno ci, którzy go obrażali, jak i ci, którzy nie stanęli wtedy w obronie poniżanego przełożonego.

W powyższej sprawie otrzymałmy również listy od innych pracowników spółdzielni „Gryf”. Podobne w treści oświadczenie przesłała nam pani Stanisława Chojnowska, która prosi nas, koniecznie w tej sprawie napisać i kończyć swój list stwierdzeniem: „niech przynajmniej to będzie jakaś mała rekompensata dla naszego prezesa za doznane zniewagi i nasz brak odwagi, żeby go bronić przed napastliwością”.

Poswięcam tej sprawie tak wiele miejsca nie tylko dlatego, żeby dać satysfakcję naszym ko-

respondentkom i szanowanemu przez nie przełożonemu, chociaż miło mi, że mogę mieć ich prośbę. W końcu gazeta nie jest na drodze, którą tego rodzaju sprawy winny być załatwiane. Nie wiem nawet, czy w ogóle powinna wyręczać ludzi w załatwianiu tego rodzaju spraw.

Ważniejsze jest chyba to, że przytoczone tu i inne, podobne listy nadchodzące ostatnio do redakcji sygnalizują pewne optymistyczne zjawisko. Można by je nazwać budzeniem się ludzkich sumień, które zostały w wielu środowiskach jak gdyby zagłuszone w ostatnich miesiącach emocjami, goryczą, żalem. Jesteśmy świadkami powrotu fali zwykłych, ale przecież bezcennych dla normalnego życia uczuć: poszanowania ludzkiej godności, tolerancji, taktu, życzliwości, sympatii.

Od początku obecnych, niespokojnych wydarzeń składamy wizyty i rozmawiamy z różnymi zespołami ludzi w zakładach naszego województwa. Niewiele jest zakładów, w których nie było wydarzeń świadczących o tym, że emocje lub gwałtowne reakcje wywołane fałszywą oceną sytuacji i ludzi nie wzięły w pewnym okresie przewagi nad rozsądkiem, potrzebą przestrzegania przyzwoitych norm współżycia. Ilu ludzi wyszło z tych wydarzeń z poczuciem doznanej krzywdy, poniżenia, z bolesną zadumą, która ciągle uwiera i nie pozwala zapomnieć — ani tym, których obrażano, ani tym, którzy obrażali. W spokojniejszej atmosferze ogólnej, jaka dziś panuje w zakładach i instytucjach, rzadko i niechętnie się do takich wydarzeń wraca.

A może jednak nie tylko warto, ale trzeba wrócić. Może warto spotkać się w tym samym gronie — jak to proponują nasze korespondentki — w jakimś pałacu, gdzie gorzkie lub obraźliwe słowa po to, żeby dać szansę jednemu powiedzieć, a innym usłyszeć — słowa inne, takie które pozwolą odbudować zburzone mosty łączące niegdyś ludzi pracujących pod jednym dachem?

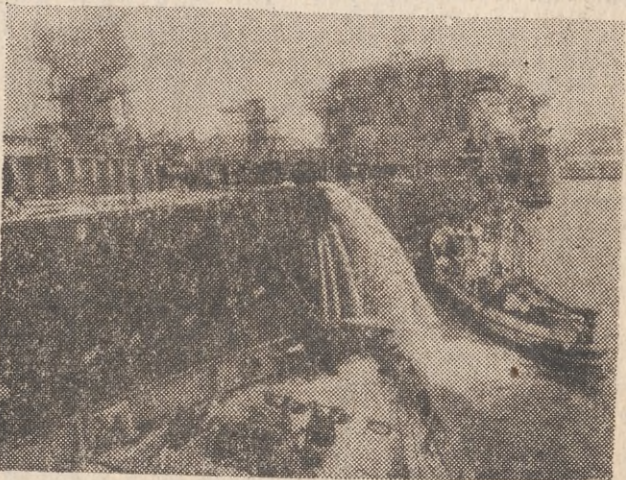
W. WIŚNIEWSKI

FOTO-ZBLIŻENIA



W Sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie obradował II Kongres Spółdzielczości Rolniczej „Samopomoc Chłopska”.

CAF — Zbigniew Matuszewski



W Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni po 22 dniach prac przygotowawczych podniesiono zatopiony statek — masowiec, który zatonął w wigilię w czasie huraganu. Po uprzednim założeniu plastra wypompowano wodę z zatopionych części statku. Na zdjęciu — wypompowywanie wody z ładowni statku (wydajność pomp 3 tys. ton/godz.).

CAF — Janusz Ukłejewski

STOSUNKI WSCHÓD-ZACHÓD

Zakręt z niewiadomymi

Stosunki między Wschodem a Zachodem, między głównymi ugrupowaniami polityczno-wojskowymi świata socjalistycznego i kapitalistycznego oraz ich czołowymi mocarstwami wchodzi u progu nowego roku w kolejny zakręt. Wiąże się to przede wszystkim z objęciem władzy przez nową administrację w Stanach Zjednoczonych.

Istnieje cały szereg pytań — a właściwie obszernej zespół problemów — o kluczowym dla sytuacji międzynarodowej znaczeniu — na które odpowiedzi zależą od kursu, jaki przyjmie Ronald Reagan i jego ekipa.

Jaki będzie dalszy przebieg spotkania państw KBWE w Madrycie oraz jakie będą jego ostateczne wyniki? W szczególności — do jakich rezultatów i uzgodnień doprowadzi dyskusja nad wojskowymi aspektami bezpieczeństwa europejskiego, w tym nad sprawą zwolnienia europejskiej konferencji odprężenia militarnego i rozbrojenia?

W jakim duchu rozwijać się będą stosunki radziecko-amerykańskie, rzucające w przemożnym stopniu na całokształt stosunków między Wschodem a Zachodem? A zwłaszcza — czy ruszy z martwego punktu kwestia ratyfikacji układu SALT II? Jak wreszcie potoczą się dalej nawiązane już — niezwykle i bezpośrednio ważne dla kontynentu europejskiego — rozmowy nad sprawą bronii termojądrowych średniego zasięgu w Europie?

Pytania można postawić — na odpowiedź trzeba będzie poczekać.

Na Zachodzie wypowiada się już oczywiście szereg prognoz co do kursu, jaki w polityce międzynarodowej, a w szczególności w kwestiach decydujących o przyszłości odprężenia, przyjmie administracja republikańska. Istnieje tutaj różne szkoly, przy czym — jak się wy-

raża — przewagę zdobywa prognoza, ujmująca ją w największym skrócie, następująca: Reagan na pewien czas wstrzyma, zwłaszcza w płaszczyźnie dwustronnych kontaktów z ZSRR „bieg wydarzeń”, choć bez spektakularnego „palenia mostów” — a następnie przejdzie do tzw. pragmatycznej polityki wobec Wschodu, nawiązującej w jakimś sensie do praktyki z czasów Nixona.

Prognoza ta traktuje dość lekko szyby, skrajnie antykomunistyczne, noszące niekiedy wręcz charakter pogroźek, hasła i koncepcje, pod którymi nowa ekipa wygrała wybory. Tutaj jedna uwaga: w przeszłości czołowych krajów kapitalistycznych zdarzały się istotnie przypadki, kiedy ekipa o jednoznacznie reakcyjnym i ideowo-politycznym punkcie widzenia charakterze nie doprowadzała do zaostrzenia stosunków międzynarodowych, a nawet odgrywała niekiedy pozytywną rolę; bywały jednak z drugiej strony przypadki reakcyjnej jednostki polityki wewnętrznej i zagranicznej, czego najsłynniejszym przykładem są obecnie rządy konserwatywne w Wielkiej Brytanii.

Nawet jeżeli to zastrzeżenie pominiemy i przytoczoną wyżej prognozę upniemy za słuszną, to i wówczas jednak nie znajdziemy powodów do zbyt niegospodarnego uspokojenia. Przewidywane przez ową prognozę częściowe czy całkowite okresowe „zamrożenie” dialogu między Wschodem a Zachodem, przy jednoczesnym działaniu rozkreconych, pracujących na pełnych obrotach mechanizmów wyścigu zbrojeń — prowadziłoby niemal automatycznie do dalszego pogarszania sytuacji międzynarodowej w płaszczyźnie dziś najważniejszej, najbardziej pilnej do rozwiązania — w płaszczyźnie militarnej.

Myślenie o sprawach stosunków Wschód-Zachód przy skon-

centrowaniu uwagi na przyszłości polityki amerykańskiej nie oznacza oczywiście przypisywania tejże polityce wyłącznego decydującego wpływu na bieg wydarzeń międzynarodowych. Wynika to po prostu z doraźnych wymogów chwili: w styczniu roku 1981 polityka amerykańska jest czynnikiem nowym, zmieniającym się i do tego w dużym stopniu — niewiadomym.

Ta właśnie polityka była od wielu już lat siłą napędową procesów odprężeniowych. Przewidyując wiele przeszkód — i obiektywnych, i sztucznie przez siły zimnowojenne pętrzonych — doprowadziła ona do uzyskania określonych postępów na drodze realizacji idei pokojowego współistnienia w stosunkach między państwami o odmiennych ustrojach. Niezmiennie tego kursu potwierdziło w grudniu br. roku moskiewskie spotkanie przywódców państw Układu Warszawskiego, na którym stwierdzono m. in., że kraje socjalistyczne „zamierzają nadal wnieść wkład w uzdrowienie klimatu międzynarodowego, umocnienie pokoju, kontynuowanie polityki odprężenia, rozwój współpracy międzynarodowej, rozwiązywanie wszystkich konfliktów w drodze rokowań”.

Postawa państw socjalistycznych w dotychczasowych obradach madryckich — niezwykle konstruktywne, konsyliacyjne stanowisko delegacji radzieckiej, wniesienie przez Polskę, popartej przez wszystkie bratnie kraje propozycji w sprawie zwolnienia do Warszawy konferencji odprężenia militarnego — jest najświeższym przykładem realizacji tej polityki pokoju i jej nieustannego wpływu na bieg wydarzeń międzynarodowych.

Ta właśnie polityka i ten właśnie wpływ są jedną z głównych gwarancji i nadziei, że platforma stosunków Wschód-Zachód na kolejnym, czekającym ją zakręcie nie „wypadnie z toru”.

R. DRECKI



Przebywająca we Włoszech delegacja NSZZ „Solidarność” z przewodniczącym Krajowej Komisji Koordynacyjnej tego związku, Lechem Wałęsą złożyła wieniec na płycie emmentara wojskowego na Monte Casino, gdzie spoczywają żołnierze polscy, polegli w 1944 roku w czasie historycznej bitwy.

CAF — Photofax



„Czerwone Brygady” uwolniły uprowadzonego 12 grudnia 1980 r. sędziego Giovanni d'Urso. Na zdjęciu — sędzia d'Urso wsiada do samochodu policyjnego, którym został odwieziony do szpitala.

CAF — Unifex

2 STYCZEŃ... I CO DALEJ?

c.d. ze str. 1

Fabryka odczuwa ciągły brak odlewów z Zakładów Metalurgicznych z Kutna. Przychodzą, ale nierytmicznie i w małych ilościach. Brakuje też odlewów z huty w Ozimku, krajowych i importowanych blach, szczególnie jakościowych, detek i opon ze „Stomilu” w Dębicy; farb, lakierów, galanterii szrubowej. Dużą bolączką jest brak narzędzi skrawających.

Wiele kłopotów sprawia brak fachowców: frezerów, spawaczy, a zwłaszcza tokarzy, którzy, jak twierdzą robotnicy, stopniowo odchodzą z zakładu, ponieważ nie doceniano ich umiejętności.

Niedostatki w tzw. galanterii śrub nadrabia się własnymi siłami: z większych śrub robi się mniejsze. Wszystko to wymaga dodatkowej pracy i więcej kosztuje. Niezadowoleni są robotnicy i odbiorcy.

Duże nadzieje pokłada się w reformie gospodarczej. Jej wytyczne jednak nie dotarły jeszcze do zakładu.

W ruchu młodzieżowym zmian sporo, ale raczej niekorzystnych. Prawie 70 proc. załogi stanowią ludzie młodzi. Rola organizacji ZSMP powinna być tu więc szczególnie ważna. I była kiedyś.

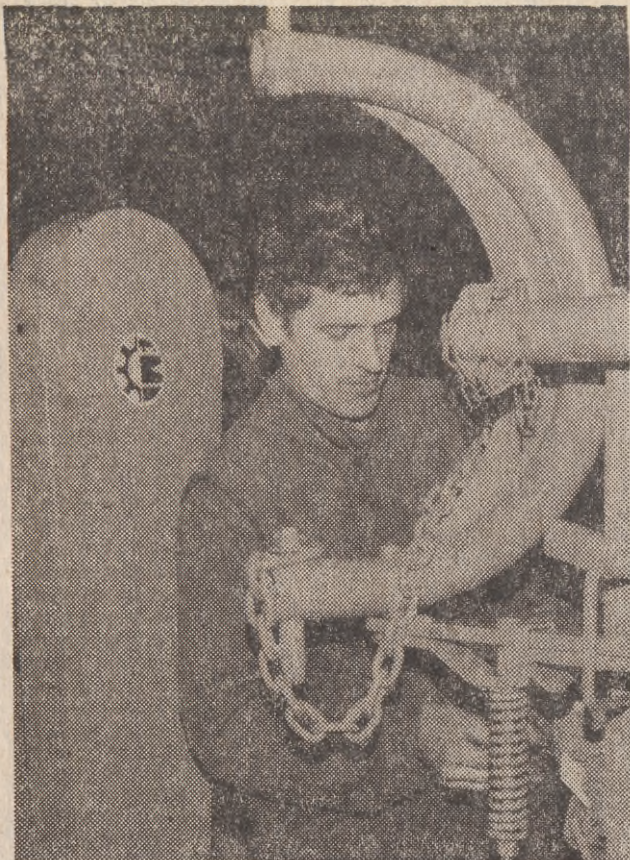
— Jeszcze nie tak dawno mieliśmy się czym chwalić — mówi przewodniczący Zarządu Zakładowego ZSMP, Edward Bleszyński. Dziś — jakby nas nie było. Ludzie zainteresowani są przede wszystkim działalnością w „Solidarności”. Jeżeli się o czymś słyszy na zebraniach, to tylko o sprawach socjalnych i bytowych.

Członkowie „Solidarności” nie są tak spójni, jak na początku. Zaczęła się zwykła codzienność. Jakby ożywił działalność Związek Zawodowy Metalowców. Ludzie zaczęli kalkulować. Czekają na konkretne kroki, tak od jednego, jak od drugiego związku. Zbyt wielu kroków niestety nie ma.

Związek Zawodowy Metalowców czuje się jeszcze niepewnie w nowej sytuacji. Istnieje, ale jego działacze nawet nie wiedzą, ile naprawdę liczy członków.

Miedzy obu organizacjami związkowymi nie ma zdrażnień. Jedną jako główny cel stawiają sobie obronę interesów pracowniczych. W sprawie wolnych sobót na przykład zajmują zgodne stanowisko.

Niewiele zmieniło się w „Famarolu”. Nadal występują trudności z utrzymaniem ciągłości w produkcji. Spadła wydajność pracy. Ludzie ciągle dyskutują. Daleko jeszcze do ustabilizowania życia w fabryce.



W atmosferze życzliwości i zaufania

O słupskim SAFO można wypowiedzieć jedno zdanie: skoro załoga zrealizowała zadania produkcyjne, to musi się tam dobrze dziać! Wywiązanie się z zadań, w obliczu rozregulowania się wszelkich powiązań kooperacyjnych i zaopatrzeniowych, jest w obecnym czasie niebagatelnym sukcesem. Czy stało się tak tylko dzięki odnowie lub nowym związkom zawodowym? Chyba nie, bo i w poprzednich latach we wszelkiego rodzaju sprawozdaniach z działalności gospodarczej SAFO umieszczano w czołówkach statystycznych zestawień...

A więc jak jest dzisiaj, czy odnowa przyniosła w konkretne kształty, jakie nastąpiły zmiany na zakładowym pogórkę?

Na to pytanie szukaliśmy odpowiedzi w towarzystwie przewodniczącego Komisji Zakładowej — Andrzeja Bernasa, szefa produkcji i równocześnie sekretarza POP — inżyniera Jacka Rennerta i mistrza narzędziowni, członka Komisji Związkowej — Edmunda Krawczyka. Ze względu na jednomyślność w poruszanych kwestiach nie będę w dalszym ciągu materiału przypisywał poszczególnym wypowiedzi konkretnym rozmówcom.

c.d. na str. 5

III WOJEWÓDZKI ZJAZD DELEGATÓW SD W SŁUPSKU

Wojewódzki Komitet Stronnictwa Demokratycznego w Słupsku podsumowuje w dniu dzisiejszym efekty swojej działalności w przeświadczeniu, że pięcioletni okres, mimo iż upłynął w trudnym i złożonym czasie, nabrzmiałym w ważne wydarzenia polityczne, społeczne i gospodarcze, pozwolił zrealizować szereg istotnych dla wojewódzkiej organizacji zamierzeń i przedsięwzięć, nakreślonych na poprzednim wojewódzkim zjeździe i poszerzonych o nowe zadanie stronnictwa, po XI Kongresie SD.

Wojewódzka organizacja SD liczy 1800 członków, zrzeszonych w 53 kołach, pochodzących z różnych środowisk zawodowych i społecznych. We wszystkich miastach i miastogminach z wyjątkiem Czarnego, Kępie i Miastka, działają miejskie komitety SD. W wymienionych miastogminach natomiast powołane zostały koła bezpośrednio podporządkowane Wojewódzkiemu Komitetowi SD. Działalność Stronnictwa opiera się o pracę aktywną oraz podnosi jego poziom ideowo-polityczny.

W wojewódzkim Zjeździe SD bierze udział 110 delegatów, wybranych w sposób demokratyczny, na styczniowych zebraniach kół.

Przeprowadzona we wrześniu i październiku ubiegłego roku kampania sprawozdawczo-wyborcza, a następnie miejskie zjazdy delegatów — charakteryzowały się rzeczową i ożywioną dyskusją, co świadczyło o dojrzałości politycznej członków SD. W dyskusji padły także głosy krytyczne i niejednokrotnie gorzkie, zarówno pod adresem kierownictwa CK SD, jak rów-

nież byłego kierownictwa partii i rządu.

Krytycznie oceniono m. in. dotychczasowe formy współpracy międzypartyjnej. Ostrze krytyki sięgało także Wojewódzkiego Komitetu SD. Centralnemu Komitetowi, a pośrednio i Wojewódzkiemu, zarzucano brak samodzielności w rozwiązywaniu problemów.

W dyskusji poruszana była sprawa inteligencji zrzeszonej w dużej mierze w SD i jej odpowiedzialności. Słupska organizacja Stronnictwa rekrutuje około 75 proc. członków ze środowisk inteligentnych, w tym 25 proc. to inteligencja techniczna. Uważa się, że środowiska inteligentne powinny konsekwentnie i zdecydowanie brać udział w odnowie życia społecznego i politycznego, zapoczątkowanej porozumieniami podpisanymi w Gdańsku, Szczecinie i w Jastrzębiu. Wśród dyskutantów panowała zgodność poglądów, że na forum Sejmu i rad narodowych, Stronnictwo Demokratyczne nie powinno zawężać działalności tylko do sfery usług bytowych, ale że powinno ono

O odnowę

uwzględniać szerzej potrzeby poszczególnych grup inteligentnych oraz otoczyć je większą opieką.

Z pełnym poparciem spotkała się uchwała XXI posiedzenia plenarnego CK SD z 23 września ub. roku w sprawie politycznego wpływu Stronnictwa na działalność i rozwój ruchu młodzieżowego.

To tylko niektóre z ważniejszych wniosków, zgłaszanych z trybun zjazdowych. Problemów podnoszonych jako zadania na najbliższą przyszłość było znacznie więcej. Wiele dyskusyj nawiązywało do spraw lokalnych, zgłaszając odpowiednie wnioski i postulaty, mające na celu poprawę stosunków społeczno-gospodarczych.

Wojewódzki Komitet SD pragnie w istotny sposób przyczynić się do pomyślnego przebiegu pełnej odnowy i demokratyzacji życia, dlatego też wypowiada się za urzeczywistnieniem form demokracji socjalistycznej. W obecnym, trudnym okresie życia politycznego i gospodarczego kraju widzimy pilną potrzebę zintegrowania działania i wysiłku wszystkich członków Stronnictwa w rzetelnym wypełnianiu obowiązków obywatelskich i patriotycznych oraz realizacji programowych zadań Stronnictwa. Każdy członek SD, bez względu na przekonania religijne, wykonywany zawód i wykształcenie znajdzie w pracy partyjnej odpowiadającą jego zainteresowaniom odcinek, na którym — w oparciu o organizację Stronnictwa — będzie mógł służyć sprawie rozwoju województwa i kraju.

Wojewódzki Komitet SD widzi potrzebę stworzenia środowiskom

FELIETON

Chytre słówko

Chodzi mi o słówko: „rozumieć”. Kierowali je różni przełożeni do różnych podwładnych, a szczególnie decydenci i władcy wszystkich stopni w sytuacjach, kiedy ludzie właśnie za cholerę czegoś nie pojmowali, bo rzecz była nie do pojęcia.

To „rozumieć” używane było i jest w bardzo ciekawych okolicznościach. Służyło mianowicie (i znakomicie) do ostatecznego załatwienia spraw, kiedy władza czegoś od człowieka żądała i gdy człowiek (raczej nie w pełni władzy) chciał cokolwiek ewentualnie od władzy.

W pierwszym przypadku owo „rozumieć” odwoływało się do podstaw naszej obywatelskiej świadomości, naszych społecznych i patriotycznych uczuć. Nie wypowiadano tego słówka, kiedy sprawa miała charakter oczywisty. Wyrażenia używano jedynie wówczas, gdy żądane od nas czynności pozostawały w sprzeczności z naszym rozumieniem potrzeby, sensu i celu.

Postuluję się tu przykładami z osobistego doświadczenia, gdyż jako człowiekowi nierozgarniętemu bardzo często te „rozumieć” wciśniano. „Trzeba, rozumieć” — mówiono mi i pędziłem oddawać pod osobiste wychowanie młodzież do teatru na niedzne sztuczki w partackim wykonaniu, żeby robić widowisko w ramach poszerzania masowej kultury (w foyer stał facet, liczył tych uczniów i, jak się okazało, wyszedł mu z tego doktorat). Dzięki „rozumieć” jako humanista malowałem płoty, które burzono w tydzień po odświeżeniu, grabiłem ziemię i siatek trawę na placach, które w kilka dni później rozkopano. Jednocześnie głosowałem w tych dołowych organizacjach, z których, co robiła na górze — nigdy nie widać. Brałem mizerne wynagrodzenie za pracę zawodową, rezygnowałem z szeregu dóbr, bo „rozumieć, pracujemy dla pokoleń przyszłych”.

A jednak w tamtych latach

czułem się wewnętrznie dobrze, bowiem magia słowa „rozumieć” nadawała mi standard człowieka rozwiniętego intelektualnie, a przede wszystkim pojmującego społeczne potrzeby, w tym koni czność rezygnacji ze wszystkiego, czym żyje człowiek współczesny. Wyrażenie „rozumieć” skierowane do mnie z łaskawych ust seryjnego lub wielkiego moźnowładcy pojmowałem jako popularny zaszczyt, gdyż równało mnie z przedstawicielami władzy, czyniło uczestnikiem osobliwego wtajemniczenia: władza wiedziała, co powinienem robić, co jest słuszne i demokratycznie dzieliła się ze mną tą tajemną wiedzą. Były to rozmowy równych z równymi.

Nawet nie pojmując, wykonywałem, co kazano, gdyż nie mogłem prezentować się jako bairan, co nie kontaktuje, kiedy odwołują się do jego rozumu. Zresztą nie przypominam sobie straceńców, którzy ustyszawszy takie życiowe „rozumieć”, powiedzieliby uczciwie: „nie rozumiemy” i wyjechali w Bieszczady, gdzie jest dużo roboty w lesie (trudnej, bo jak wczoraj usłyszałem w TV, zimą przeszkadza tam śnieg, latem brak śniegu oraz siekier i pił do ścinania drzew na papier, którego nie ma).

Tak, byłem szczęśliwy, rozumiejąc, co robić muszę, aby Polska rosła w siłę. I taki zadawolony z mojego rozrośniętego instynktu społecznego bym został, gdyby nie druga strona medalu, na którym z obu stron napisane jest: „rozumieć”. Ta druga strona wiąże się z sytuacją, kiedy obywatel od władzy sam czegoś potrzebuje.

Przeżyłem wiele lat niczego od nikogo nie chcąc i o nic nie prosząc. Sam o tym nie wiedząc, byłem więc obywatel idealny, co tylko teoretycznie jest komplemenciem, w praktyce bowiem oznacza durnia większego kalibru, o czym, nie bez masochizmu, melduję (mam nadzieję, że

taka autoocena nie jest zabroniona, a sprawi przyjemność wielu moim przyjaciółom).

Los zmusił mnie ostatnio, aby przypomnieć władzy, że pewien mecenas: sztuki, kultury i w ogóle opiekun takich jak ja nie-szczęśników z własnej woli obiecał coś, czego nie dotrzymał najpierw z powodu zmiany humoru, a potem okoliczności. Teraz słyszę więc, że „rozumieć” są obiektywne warunki i siły różne przeszkadzają, kraj, naród potrzebują i nie dostaną.

Była to już trzecia obietnica po dwóch dotyczących innych spraw, które się rozpętały wśród dobrych, honorowych słów. Inaczej mówiąc: reguła. Kto będąc stałym czytelnikiem tej rubryki doczytał ją do tego miejsca, jest prawdopodobnie zdumiony: felietonista pierwszy chyba raz wyraża żal, że nie dano mu kości, którą z daleka wachał. Trzeciej kości.

Taki osąd zagadnienia przez czytelników byłby dla mnie krzywdzący, bowiem z całym przekonaniem aprobuję to „rozumieć” wypowiedziane w sensie odmowy (nie mylić z odnową). Aprobuję, bo lubię być konsekwentny.

Wynika to z prostej zasady: kiedy teraz mówią mi: „rozumieć” podtykając figę pod nos, rozumiem co najmniej jedno: byłem lepszym głupolem, gdy dawniej rozumiałem, czego się ode mnie żąda, i tak już zostało. Na mnie nie ma innej rady prócz tego, bym rozumiał, co powinienem nadal robić, a czego nie powinienem nadal chciał.

Problem ten nadaje się do uogólnienia. Wszyscy powinni zrozumieć, że nie ma tego, czego chcą, w tym tego, co im obiecywano. Zadnego innego rozwiązania w tym względzie. Rozumieć?

Ja tam rozumiem. I zamiast sarkazmu, jak wielu, z wdzięcznością chowam w sercu i to i tamto „rozumieć”. Bo intencje były dobre. A jeśli przeżyję ten czas złudnych nadziei, twórcą chytrego słówka i mecenasem moim pomocnikiem wystąpię w granicach skromnych możliwości. Też ze słów.

LOTANA

życia politycznego

Inteligentem, tradycyjnie związanym ze Stronnictwem — służbie zdrowia, prawnikom, nauczycielom, wychowawcom, pracownikom kultury i muzealnictwa, inteligencji technicznej, twórcom a także urzędnikom — właściwej atmosfery pracy i awansu zawodowego, umożliwiających twórcze rozwinięcie ich zdolności i umiejętności. Dlatego konieczna jest konsekwentna polityka kadrowa zapewniająca społecznemu awansowi ludziom ideowym, rzetelnym, posiadającym odpowiednie do zajmowanego stanowiska kwalifikacje i doświadczenie zawodowe.

W działaniu organów przedstawicielskich — rad narodowych wszystkich szczebli — widzimy konieczność przywrócenia ich funkcji zgodnie z Konstytucją. Ich zadaniem jest sprawowanie kontroli wszystkich dziedzin życia kraju, szczególnie zaś kontroli administracji i gospodarki narodowej.

W projekcie podstawowych założeń reformy gospodarczej, której treść poddano obecnie pod publiczną dyskusję, należy dążyć do przebudowy struktur gospodarczych. Konieczna jest zmiana niekorzystnych obecnie proporcji między przemysłem kluczowym a drobną wytwórczością. Podkreśla się, że realizacja wspólnej uchwały KW PZPR i WK SD z marca 1979 r. w sprawie rozwoju usług i rzemiosła w województwie nie spełniła pokładanych w niej oczekiwań. W dalszym ciągu odczuwa się niedostatek podstawowych usług dla ludności. Istnieje zatem pilna potrzeba rozszerzenia — wspólnej z partią — polityki w zakresie rozwoju sfery usług i drobnej wytwórczości.

Jest to zadanie również dla Kół i instancji terenowych Stronnictwa. Zagadnieniem oddzielnym jest sprawa przestrzegania prawa: praworządności. Prawo — stwierdzamy — musi być jednakowe dla wszystkich, zarówno dla szarych obywateli jak i dla organów władzy. Nie mogą powtórzyć się drastyczne przypadki działania poza prawem. Powszechne poszanowanie i przestrzeganie prawa jest głównym warunkiem odbudowy zaufania społeczeństwa do władzy. Sprawowanie wysokich stanowisk kierowniczych w aparacie partyjnym czy państwowym nie może usprawiedliwiać nadużywania prawa.

Znaczną rolę w działalności organizacji samorządowych, zawodowych i społecznych oraz w związkach zawodowych. Uważamy, że zasadnicze znaczenie dla urzeczywistnienia demokracji ma rozwój faktycznej samorządności społecznej we wszystkich jej formach.

Działacze SD aprobują powstanie nowego robotniczego ruchu związków zawodowych „Solidarność”. Wyrażamy przekonanie, że na bazie uznawania zasad demokracji socjalistycznej w naszym kraju, NSZZ „Solidarność” stanie się aktywnym uczestnikiem przemian i odnowy życia społeczno-politycznego, rzecznikiem obrony interesów robotniczych i inteligencji pracującej oraz odbudowy gospodarki narodowej.

Koła, instancje terenowe z zadowoleniem przyjęły treść uchwały Prezydium CK SD z 21 października ub. r. w sprawie przywrócenia w strukturze organizacyjnej Stronnictwa Kół Młodych. Kie-

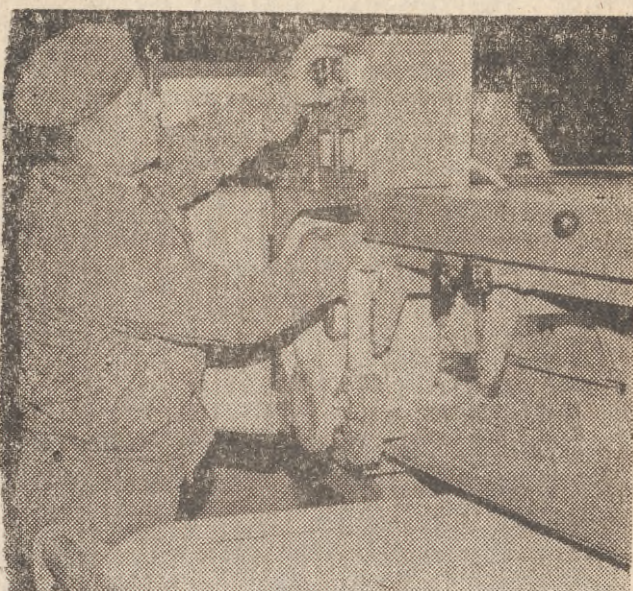
rownictwo Wojewódzkiego Komitetu w oparciu o tę uchwałę, będzie tworzyło odpowiednie warunki do zakładania Kół Młodych SD, w tym także Akademickich Kół Młodych.

Wojewódzki Komitet SD wyraża pełną aprobatę dla deklaracji współdziałania PZPR, ZSL i SD i wzywa członków i instancje terenowe Stronnictwa do aktywnych działań na rzecz odnowy życia w województwie i kraju.

Rzecznikiem tego procesu na szczeblu naszego województwa jest Wojewódzka Komisja Współdziałania Partii i Stronnictw Politycznych. Na wspólnym posiedzeniu z Egzekutywą KW PZPR, Prezydium WK ZSL i Prezydium WK SD, ustalono potrzebę systematycznego współdziałania, prowadzenia dialogu oraz podejmowania wspólnych decyzji w zakresie węzłowych problemów polityki społecznej i gospodarczej w województwie. Wojewódzki Komitet wyraża pogląd, że Komisja Współdziałania będzie spełniała swą właściwą rolę, w zakresie współpracy międzypartyjnej. Wojewódzki Komitet Stronnictwa Demokratycznego wyraża przekonanie, że program przyjęty na III Wojewódzkim Zjeździe Delegatów, jego realizacja przyczyni się do stabilizacji życia politycznego, społecznego i gospodarczego w województwie. Program ten będzie zobowiązywał członków, koła i miejskie komitety do aktywnego działania na rzecz odnowy życia w województwie i kraju.

ZBIGNIEW HAJDUK
kierownik
Wydziału Organizacyjnego WK SD
w Słupsku

3 STYCZEŃ...
I CO DALEJ?



— Zaczynijmy od wyprostowania pewnych nieścisłości, które zakradły się do poprzedniego artykułu o SAFO, chodzi nam o publikację „Tak powinno być wszędzie”. Napisałeś, że straty obliczone po strajku wyniosły około 4 miliony złotych... Nie jest to prawdą, gdyż nastąpiły one już wcześniej i były wynikiem bezładu gospodarczego, zwinione nie tylko przez zakład. Załoga też nie deklarowała odrabiania zaległości powstałych w wyniku strajku... Odrobinie tych zaległości nastąpiło dzięki samej ambicji „dobrego pracownia”. Chcieliśmy wykonać plan i to wszystko.

Nie możemy się też zgodzić z tezą, iż przed wrześniem mistrz był jedynie figurantem wykonującym drobne polecenia kierownictwa. Nie jest też po wrześniu samodzielny gospodarzem. Jego uprawnienia natomiast, choć w niewielkim stopniu zwiększyły się. Zmienił się też, naszym zdaniem korzystnie, sposób planowania produkcji.

Dzisiaj za największy społeczny sukces uważamy konsolidację załogi. Zrodziła się atmosfera wzajemnej życzliwości i prawdziwego zaangażowania w sprawy zakładowe. Innego niż przed rokiem... Dzisiaj robotnicy reagują na wszelkie przejawy marnotrawstwa czy niegospodarności. Ot przykład: mieliśmy niewykorzystany ciagnik. Po co on nam — padło pytanie. — Dajmy rolnikom! Wierzę, że poszedł traktor na wieś...

Przez wiele lat nikt nie chciał nawet słyszeć o budowie nowego oddziału SAFO. Jeszcze długo mieliśmy pracować w prowizorycznych, wielokrotnie remontowanych własnym sumptem, budynkach. Teraz mamy decyzję zjednoczenia i już niedługo ruszy budowa przy ul. Koszalińskiej.

Trwać ona będzie kilka lat, więc w międzyczasie trzeba przeprowadzić modernizację tego co mamy. Urbanieci już zgodzili się, jeszcze tylko projekt i wykonawca...

Jest jednak na dzisiaj wiele spraw do załatwienia. W samym styczniu plan zagrożony jest o 3 i pół miliona złotych. Zabrakło urządzeń pneumatycznych do produkowanych maszyn. Pochodzą one z importu, ze strefy dolarowej, stanowią zaledwie 8 procent wartości produkowanej maszyny — licząc w cenach dewizowych. Rachunek prosty: za osiem procent wartości zakupu, można otrzymać 92 procent wartości sprzedaży! Przecież takim wyliczeniem powinna się przejmować nie tylko załoga... Brakuje odpowiednich silników elektrycznych, więc sami przewijamy takie, jakie są. Lepiej byłoby sprzedać te nietypowe i kupić inne, tylko od kogo?

I tu doszliśmy do planu produkcji, który tym razem powstaje w zakładzie... Czy może być zatwierdzony plan, skoro nie mamy potwierdzenia na dostawy urządzeń i materiałów? Brakuje blachy, stali kształtowników... Przecież Konferencja Samorządu Robotniczego prowizorki nie zatwierdzi!

Część sukcesów produkcyjnych niewątpliwie należy zawdzięczać atmosferze współpracy, jaka wytworzyła się w SAFO. Trzeba powiedzieć, że podstawowe postulaty załogi są realizowane bardzo konsekwentnie przez kierownictwo. Ale martwi nas, że ta ogólna odnowa, już poza bramą zakładu postępuje zbyt wolno. Prasa i telewizja informują nadal jednostronnie... Dlaczego na przykład minister pracy i pracy nie rozmawiał w telewizji z kimś z „Solidarności”? Poznałibyśmy wówczas rację obydwu stron. Taka audycja byłaby przecież przekonująca, bez wątpliwości.

I jeszcze jedno: odnowy nie należy kojarzyć z cudem gospodarczym. Tak też jej nie traktujemy. Jest to proces powolny, ale chcemy, by postępował konsekwentnie.

Gdyby tak współpracować na wyższych szczeblach...

Tę mroźną porę, jak zwykle w porze przejazdu pociągów, szlabar przegradzał ulicę. Za nim, tuż obok posesji ZWAR, wznosił się betonowy przyczółek przyszłej kładki dla pieszych nad torami. Żeby nie musieli czekać na przejazd pociągów.

Głównym udziałowcem tej budowy jest sam ZWAR, populary w Łęborku zakład nr 3 Zakładów Wytworczych Aparatury Wysokiego Napięcia im. G. Dymitrowa. Firma niezmiernie dla miasta zasłużona, od lat czynnie uczestnicząca w różnych pracach społecznych dla wspólnego dobra.

POLEMIKI

W sidłach niemocy

Dla wielu decydentów pozory krytyki tworzą aurę, w której uchodzą oni wręcz za inspiratorów procesu rewindykacji czy za rzeczywistych jego realizatorów.

Stwierdzam to nie tylko na marginesie artykułu J. Szymkowskiej „Dylematy akademickie”, ale i przeciw fikcji tzw. „nowych reguł myślenia”. O co chodzi autorce? Co oznacza ów efektowny tytuł? Kto jest uwikłany w owe dylematy i co one tu faktycznie oznaczają? Czego są kontropropozycją? Czy wpisana weń słuszność i łatwość nie sprawia, że trudno z tym tekstem polemizować?

Po pierwsze zastanawia fałszywy tytuł. W tekście nie znajdujemy żadnych rozterek autorki, uparcie zmierzającej do osiągnięcia zamierzonego celu. Rozumowanie to oparte jest na niezgodnym z rzeczywistością założeniu autentyczności ruchu i dyskusji na słupek uczeni. Z tej nieprawdziwej tezy wynikają kolejne fałszywe przesłania.

Uparcie twierdzą, że aktualnie słupek szkoła pedagogiczna nie jest w stanie podnieść poziomu wyłączonego w „oparciu o własną kadre” (potwierdza to najlepiej rzeczywistość), lecz w ścisłej współpracy a nawet podporządkowaniu się silnemu centrum naukowemu (Gdańsk, Poznań). Tendencja ta istniała w momencie powstawania uczelni. Odrzucono ją twierdząc, że filie zawsze łatwiej rozwijać. Zwinieły lokalny partykularizm i pewnie nigdy pomyśl „podległości” nie będzie się cieszył na ulicy Arciszewskiego zrozumieniem. Oznaczałby on przecież rezygnację z wielu przywilejów.

Nie wiadomo, jakie będą decyzje ministerialne. Wydaje się jednak, że uprawianie pozorów silnej, potrzebnej regionowi uczelni, miast przejęcia realnego odpowiadającego warunkom szkoły programu, może się w „warszawskich rachunkach” obrócić przeciw słupek Alma Mater. Można oczywiście liczyć, że znów się „uda”. Ale jak długo może się udawać?

Mówię o tych ważnych problemach spowodowany obojętnością J. Szymkowskiej. Od głosu publicznego można już po okresie kilku

miesięcy wymagać faktycznych ocen i podsumowań. Powracając zaś do artykułu chcę powiedzieć, że mógłby on być napisany 5 lat temu, jak i za lat 10. Pozostaje słusznym tylko w sformułowaniu, nie zaś w sposobie myślenia. Autorka np. o studentach: „wypracowują własne programy działań i śmiało formułują własne koncepcje imprez, czy działań pomyślnych na szerszą skalę”. I nic więcej!

Zgoda więc na zeszyty naukowe, zgoda na owe lustrzane odbicie. Cóż jednak zrobić z materiałem naukowym, który „odbijany” w owym lustrze obnaża zjawisko kiczu metodologicznego, kiczu szkoły „procentowej”? Nie istnieje dla mnie problem wyboru szkoły myślenia, gdy mam do czynienia z badaniami zorientowanymi albo na „rolę piosenki na lekcjach”, albo na „problematykę naboru i odpadu ze studiów nauczycieli dokształcających się”. W ten sposób zeszyty mogą okazać się zbiorem prac niepotrzebnych, a jednocześnie stwarzają możliwość „swobodnego” powiększania dorobku naukowego.

By uzasadnić potrzebę wydawnictwa, produkuje się książki o miernych walorach poznawczych. W wielu przypadkach podstawowym argumentem wydaje się być osoba redaktora i przydział papieru. Jeżeli istnieją takie możliwości, drukujemy materiały z zewnątrz, czekające po kilka lat na ukazanie się w zatoczonych wydawnictwach. Zamiast kolejnej „sensacji” wydawniczej, jaką jest zbiorówka „Studia zaoczne na filologii polskiej” (nie wiadomo komu mają służyć), można opublikować skrypt z poezji Miłosza. Czyżby szkopuł tkwił w tym, że byłaby to inicjatywa korzystna tylko dla studentów?

Zdumiewa mnie także obstawanie autorki przy tzw. opiniowaniu pracownika. Jest ono konieczne, lecz kto to ma robić. W sytuacji gdy cały zakład stanowi grono młodych pracowników nauki (tu przypominać, że niezależnie od wieku do tej kategorii zalicza się nie tylko magistrów, ale i doktorów) nadal zdobywających wiedzę, hasło kolektywnej oceny może doprowadzić

tylko do sytuacji znanych z lat pięćdziesiątych.

Zadziwia ufnosć, z jaką autorka traktuje znane jej wywiady z min. J. Górkim. Wypowiedziane propozycje nie oznaczają przecież automatycznie wzrostu samorządności, lecz tylko decentralizację władzy. Szkoda, że nie są one w stanie spowodować autorki do zastanowienia się nad nimi.

W rzucaniu pozornych haseł (np. postulat wariantowości kształcenia) tkwi ten sam sposób myślenia. Polega on na sugerowaniu czytelnikowi, że nie istnieją żadne trudności w uruchamianiu np. dodatkowych specjalizacji. Przy pomocy wyselekcjonowanych postulatów próbuje się stworzyć przeświadczenie i złudzenie (krążące jako „duch zbiorowy” łączący wielu pracowników) o możliwości ich realizacji.

Chciałbym też przekonać autorkę, że podawany przez nią warunek zatrudniania na stanowiska naukowe tylko nauczycieli ze stażem szkolnym byłby krokiem wstecz. Prawda jest, że na przedwojenne uniwersytety przechodzono najczęściej ze szkół. Ale w tamtych gimnazjach, korzystając ze stypendiów zagranicznych, osiągnęli takie tytuły i kwalifikacje, że przechodzono bezpośrednio na katedry profesorskie. Gdyby tę zasadę zastosować obecnie, pewnie nie tylko ja, ale i autorka nie miałaby powodu pisać o tzw. „dylematach”. To, czym są teraz szkoły, uprawnia raczej do ochrony obywateli — potencjalnych naukowców — przed nimi. Konsekwencje już są widoczne. Zakłady naukowe przypominają pokoje nauczycielskie, „życzliwe” nauczycielki i opiekunki pogłębiają infantylizację studentów. Porobione w szkołach średnich doktryny na temat „Rozwój szkolnictwa w mieście X, w latach Y” uprawniają, nie wiadomo dlaczego, do prowadzenia np. zajęć z filozofii. Na takiej polityce zatrudniania znowu najwięcej traci sama nauka i studenci.

I ostatnia sprawa budząca we mnie zdecydowany opór, a dotycząca postawy naukowej. Zdumiewa robienie zarzutów z prawa do „zachowania autonomii”. To chyba nieporozumienie. Milczenie, duma, izolacja — wiem, że to drażni.

c.d. na str. 11

c.d. na str. 7

ZASYPAŁO nam świat na biało... Puchu ze czterdzieści centymetrów, kilka stopni mrozu, brakuje tylko słońeczka!

Prawie na każdej górze rojno. Buziaki rumiane, sanki mkną z zawrotną prędkością w dół, ale pod górę nie chcą same się wdrapać. Kilku i kilkunastoletnia wiara pokrzykuje i wita salwą śmiechu każdą wywrotkę. Jest wesoło! Dzwonek nie woła na sekcje, cały dzwonek należy do dzieciarni. Frajda na sto fajerek!

Starsi udając przynależną im powagę zerkają w stronę śnieżnych pagórków i trochę zazdroszczą maluchom.

Ale idzie niedziela. Trzeba się skrzyknąć. Po parę złotych na rączego konia — może być mechaniczny — do torby kawałek kielbasy do upie-



KULIG

Fotoreportaż
JANA MAZIEJUKA

czenia w ognisku, lekkie ale ciepłe ubranie, kolega z akordeonem... Będzie kulig jak się patrzył! Życie może być piękne bez względu na to ile ma się lat. Zostały w domu tytuły zawodowe, naukowe, niuanse, kłopoty... Trzeba wziąć dzieciarnię ze sobą, bo dawno zapomnieliśmy już jak lepi się bałwana.

A jak ładnie wygląda rozgniewiona na buzi pana kierownika kula śniegu! O... pan dyrektor gramoli się z głębokiej zasy. Księgową okazuje się „równą dziewczyną”, nawet śpiewa kuligowe przeboje! Jakże inaczej wygląda ten szary na co dzień świat.

Z góry można zjeżdżać nie tylko na sankach czy nartach. O wiele atrakcyjniejszym pojazdem jest miednica. Czasami jednak zdarza się, że wymknie się spod amatora białego szaleństwa...

Na zdjęciach uwieczniliśmy kulig zorganizowany przez SPT „Przymorze”. Byliśmy i mamy na najbliższe tygodnie temat do towarzyskich wesołych opowiadań. Drodzy Czytelnicy, koniecznie wybierzcie się na kulig. „Przymorze” chętnie podejmie się roli organizatora.
J. Z.



SRODA, 7 stycznia, godz. 17. Anonimowy rozmówca zatelefonował, że w chłodni składowej WSS przy ul. Przemysłowej w Słupsku cuchnie mięso, które zwieziono tu w Wigilię, 24 grudnia ub. roku.

NA TROPIE „AFERY MIĘSNEJ”

MĄDRZEJSI PO SZKODZIE

Nazajutrz rano jestem na miejscu. Moimi rozmówcami są: przedstawiciele NSZZ „Solidarność” przy Biurze Handlu WSS „Społem”. Teresa Jońca, Stanisław Jagiełło, Jerzy Piwkowski i Jolanta Kwiatkowska. W piśmie do MKZ NSZZ „Solidarność” informowali, że 24 grudnia ub. roku do chłodni przywieziono 4,5 tony mięsa i wędlin. Zwieziono je na polecenie dyrektora OT WSS Mariana Kleszowskiego. Część mięsa była zepsuta. W chłodni mięso, wędliny i podroby złożono razem dobre i zepsute — bez segregacji. Teraz wszystko cuchnie.

Czy tego mięsa i wędlin nie można było sprzedać przed świętami bez kartek? — pytali.

Do pisma załączono wykaz asortymentowy — w sumie 26 pozycji — m. in. 1670 kg wołowiny z kością (najbardziej śmierdzącej). Ponadto 983,3 kg łopatek wieprzowych, ponad 200 kg wołowiny — antrykot oraz tyleż samo wołowiny — rozbite.

Wykaz sporządzony przez związkowców porównałem później ze spisem sporządzonym przez dyrektora OT WSS. Nie było zasadniczych różnic. Poza tym, że „Solidarność” wykazała króliki i bażanty — WSS nie. Z wykazu WSS wynika, że chodzi o ponad 4,4 tony mięsa wartości ponad 200 tys. złotych.

S. Jagiełło: Mięso w chłodni tak zamarzło, że trzeba było kilofami rozbijać. Mimo to cuchnęło. Rozmawialiśmy na ten temat z kierownicą Stasierowskim. Potwierdził, że gdy odbierał w Wigilię mięso ze sklepów, to mocno śmierdziało.

— Fakt, że to pachniało — przyznaje Jan Stasierowski.

Gdy trafiałem do chłodni składowej nie było już ani przykrych zapachów, ani mięsa — trwało generalne sprzątanie...

— Chłodnia nie jest przystosowana do przechowywania mięsa, tylko do przetworów mrożonych — mówi magazynier Henryk Sawicki. — Dyrektor Kleszowski uprzedził mnie jednak, że w Wigilię będzie trochę mięsa do przechowania, trzeba zostać po pracy na jakąś godzinę. Przyszykowałem miejsce na dwieście — trzysta kilogramów, podłogę wymościłem papierem. Po tem okazało się, że cztery samochody bez przerwy zwoziły mięso. Trzeba było składać na kupę do półtora metra wysokości. Wędliny z niektórych sklepów już cuchnęły, wołowina też. Wożono do dwudziestej drugiej. Rodzina czekająca z wigilijną kolacją zaczęła mnie poszukiwać.

W pierwszy dzień po świętach trzeba było jeszcze przyjąć 600 kg mięsa. Dlaczego nie sprzedano tego przed świętami bez kartek?

— Może było potrzebne do planu na nowy rok — domyśla się S. Jagiełło. Niektóre ekspedientki zdecydowały same o sprzedaży mięsa bez kartek i chwaliła im za to.

Piątego stycznia zrobił się wielki raban — kontynuuje magazynier H. Sawicki — Przyjechały komisje; patrzyły, wąchały, badały. Dopiero nazajutrz wywieziono mięso. Wołowinę skierowano do masarni przy al. Wojska Polskiego, wieprzowinę do sklepów. Kiełbasa biała i parówkowa, która powinna być komisyjnie zniszczona (według opinii przedstawicieli inspekcji sanitarnej nie nadawała się do spożycia), została zawieziona do sklepów przy

ulicy Żółkiewskiego i Kilińskiego. Spieszono się bardzo z tą wywózką; we wtorek (6 bm.) wywozili do godziny dziewiętnastej, w środę do szesnastej zabrano resztę.

„Solidarność” miała poważne obawy co do jakości i przydatności mięsa do spożycia. — Wezwano „Sanepid”. Wicedyrektor WSS M. Kleszowski posłał po zakładową służbę oceny jakości towaru. Natomiast dyrektor Z. Treczyński z „Sanepidu” powiadomił służbę Weterynaryjnej Inspekcji Sanitarnej. Badanie trwało od poniedziałku rana do godziny czternastej we wtorek.

W tym samym dniu złożyłem wizytę w Terenowej Stacji Sanitarnej-Epidemiologicznej. Jej pracownicy nie kryli oburzenia. Mówili, że czekały m. in. na potrzebne do zbadania próbki łatwo psujących się wędlin (kiełbasy parówkowej i białej). Nie doczekały się.

— Zarówno sposób przyjmowania, jak i składowanie mięsa w chłodni nie odpowiadał warunkom sanitarnym — mówi dyrektor stacji Z. Treczyński. — Wydałem decyzję, żeby towar przewieźć do masarni, bo tam są warunki na jego stopniowe rozmrożenie, posegregowanie i zbadanie. Wątpliwości nie budził schab, karkówka i szynka — razem około półtorej tony. To mięso nadawało się do spożycia. Natomiast niektóre partie mięsa wołowego nadawały się według wstępnych oględzin tylko do przerobu technicznego. Kości i nerki należało spisać na straty. Po otrzymaniu orzeczenia WIS (13 bm. „Sanepid” jeszcze czekał na ten dokument), będzie można podjąć dalsze decyzje, mogą być trzy rozwiązania: dopuszczenie mięsa do obrotu, przerób lub komisyjne zniszczenie. Polecielem sprawdzić wszystkie sklepy i zwrócić uwagę, żeby nie zbadane mięso nie znalazło się w obrocie handlowym.

W gabinecie dyr. Z. Treczyńskiego rozmawiam z Janem Kowalczykiem — weterynaryjnym inspektorem sanitarnym, mówi, że badano w środę (6 bm.) część ponad 2-tonowej partii wołowiny. Badający uznali, że kilka kawałków wołowiny, w sumie około 5 kg — nie nadaje się do spożycia i przerobu. Do zbadania zostało jeszcze 1200 kg wołowiny.

7 stycznia byłem jeszcze w MKZ NSZZ „Solidarność”. Mój rozmówca, Zbigniew Hoppe stwierdził, iż związkowym ekipom kontrolnym, które przed świętami lustrowały sklepy, ekspedientki sygnalizowały, że wołowina z kością już się psuje. Okazało się też, że dostarczono ją do sklepów w nie najlepszym stanie. Dlaczego nic nie zrobiono?

Piątek 8 bm. Kontynuujemy wyjaśnianie sprawy 4,5 ton mięsa. Przed godziną 11 (na godzinę przed deklarowanym przez lek. wet. Jana Kowalczyka podaniem wyników badań 2 ton wołowiny) rozmawiam z dyrektorem Oddziału Terenowego WSS w Słupsku, Bogdanem Wiecheckim. Do gabinetu wchodzi dyr. Z. Treczyński. Co z tą wołowiną? — pyta. Okazuje się, że wołowina jest już przerobiona.

Do wglądu otrzymałem dwie kopie i jeden odpis ekspertyz. W opiniach nr 1/81 i 2/81 z 6 bm.; wydanych przez rzeczoznawcę Jerzego Bielickiego stoi czarno na białym, że 290,3 kg kiełbasy białej, krakowskiej parzonej, olawskiej i

knyszyńskiej oraz 1482 kg łopatek, karczku, schabu, golonek, biodrówki, podgardla świeżego, głów wieprzowych i nerek — nadaje się do obrotu handlowego. I jeszcze odpis pisma Wojewódzkiego Zakładu Weterynaryjnego — Rejonowego Weterynaryjnego Inspektora Sanitarnego z 7 bm., w którym zaświadcza się, że na podstawie badań organoleptycznych mięso wołowe w ilości 2014 kg. importowane, będące własnością OT WSS, uznano za zdające do przerobu na wędliny, przy zastosowaniu obróbki termicznej, pod nadzorem sanitarno-weterynaryjnym. W odpisie, poświadczonym pieczęcią Oddziału Terenowego WSS „Społem” w Słupsku, stwierdza się ponadto, że zaświadczenie zostało wydane po badaniu z udziałem przedstawicieli „Sanepidu” w osobach inspektorów higieny, Ewy Fligier i Krystyny Jachochy. Jest także pieczęć z podpisem Rejonowego Weterynaryjnego Inspektora Sanitarnego, lek. wet. Michała Wiwata.

Z pism wynika, że żadnego zepsutego mięsa nie było. — Po godzinie 12 otrzymałem obiecaną przez lekarza wet. Jana Kowalczyka informację. Z dostarczonych do przebadania ponad 2 ton wołowiny — 40 kilogramów nie nadaje się do przerobu i należy je pod odpowiednim nadzorem zniszczyć. Natomiast reszta wołowiny — mówi J. Kowalczyk — nadaje się do zagospodarowania.

Skąd te rozbieżności? Zapytany o to we wtorek (13 bm.) dyrektor Z. Treczyński z Terenowej Stacji Sanitarnej-Epidemiologicznej odpowiedział, że interpretowanie takich rozbieżności nie leży w jego kompetencjach, lecz prokuratora. — Dla nas w „Sanepidzie” najistotniejszą sprawą jest to, że nikt w ostatnich dniach nie zatrul się zepsutym mięsem.

Zastępca dyrektora Oddziału Terenowego WSS „Społem” ds. handlowych Marian Kleszowski, powołując się na wymienione wyżej opinie wszystkim zaprzeczył. Nawet temu, że 40 kilogramów wołowiny uległo zepsuciu. Prawdą jest — mówi — że jedynie kości zwierzęce trzeba było przekazać do przerobu na... klej. Nic się nie zmarnowało. Jedynie część mięsa straciła na jakości.

Dlaczego zatem przed świętami nie sprzedano mięsa bez kartek, narazając je na obniżenie wartości? Dlaczego czekali aż do 5 stycznia br.? Czy naprawdę nikt nie potrafił przewidzieć późniejszych skutków?

Zastępca dyrektora OT WSS Marian Kleszowski: Chcieliśmy ten towar sprzedać przed świętami, ale nie mieliśmy na to zgody władz miejskich. Wszystkiemu winien — takie jest moje odczucie — złe wdrożony system kartkowy. Mięso otrzymaliśmy o jakieś dwa dni wcześniej, niż kartki. 16 grudnia nadaliśmy do wiceprezydenta Stanisława Szyski telefonogram z wnioskiem o rezygnację z kartkowego systemu sprzedaży, gdyż zdawaliśmy sobie sprawę, że mięso nie może czekać, bo WSS nie dysponuje odpowiednim zapleczem na jego przechowywanie. Jedynie sześć sklepów słupskich (30 procent naszej sieci w mieście) posiadało względnie dobre warunki przechowywania mięsa. A jak wiadomo, kartkowa sprzedaż mięsa odbywała się niemal we wszystkich sklepach spożywczych. W Wigilię staraliśmy się uzyskać zgodę wiceprezydenta na przekazanie do wolnej sprzedaży pozostałych zapasów wędlin i mięsa. Uzyskałem jedynie zgodę na sprzedaż wędlin pierwszej grupy. Na własne ryzyko podjąłem decyzję o sprzedaży bezkartkowej wołowiny z kością. Było już jednak za późno. Nie chciałem jednocześnie powiedzieć, że wiceprezydent miał złe intencje, wydając taką decyzję, a nie podejmując innych. Oświadczam ponadto, że w dniach poświadczeń (29, 30 i 31) również nie mogliśmy zaopatrzyć sklepów w ten przedświąteczny zapas mięsa, bo sklepy i tak już miały dostateczne ilości tego towaru. W końcu ile razy można zamrażać i odmrażać mięso bez strat jego jakości?

Jesteśmy zdania, że wprowadzony przed świętami system kartkowy nie w pełni zdał egzamin. Trzeba wyciągnąć z tego wnioski na przyszłość. Problem jest również w przygotowaniu technicznego zaplecza sklepów i chłodni składowej.

IRENEUSZ WOJTKIEWICZ

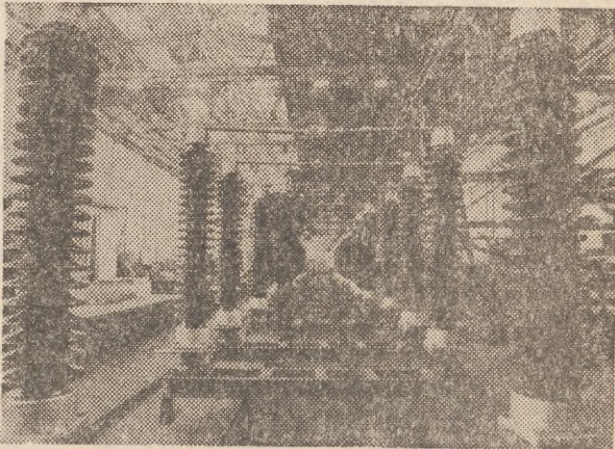
4 STYCZEŃ... I CO DALEJ?

W 1980 roku, latem ZWAR lęborski obchodzić miał uroczystości swoje dwudziestolecie. Przygotowano stosowne materiały, podjęto zobowiązanie dodatkowej produkcji „dwadzieścia milionów na dwudziestolecie”. A potem wydarzenia sierpniowe i trudności, które pogłębiły się w następnych miesiącach.

— Po raz pierwszy od 5 lat nie wykonaliśmy planu — przypominał dyrektor inż. Franciszek Nowopolski — choć do półroczia było dobrze. Zaległość w samym planie zasadniczej produkcji wyniosła 25 mln zł, ale przecież było zobowiązanie! Słowo się rzekło — więc zaległość urosła do 45 milionów. Tyle zabrakło nam do wykonania planu sprzedaży.

Nie tylko nasz zakład, ale i pozostałe, ze zwarowskiej rodziny miały ogromne kłopoty. Wynikłe przede wszystkim z zakłóceń w zaopatrzeniu. Nie otrzymywaliśmy zamówionych ilości porcelany elektrotechnicznej z zakładów w Boguchwałach w Rzeszowskim. Dzisiaj sytuacja wcale nie jest lepsza.

Już w styczniu są spore zaległości — do końca drugiej dekady na zaplanowanych 600 izolatorów wykonano niewiele ponad 60. Nadal brak porcelany, która wchodzi do aparatów dużej wartości. Możemy pracować jak najlepiej, robić co się tylko da, ale bez tej porcelany efektu nie będzie. Do drugiego ważnego wyrobu — wkładek bezpiecznikowych dla kolei — brakuje szkła.



Jak w tych warunkach konstruować plan? Dotychczas centrala starała się „podciągać” w górę wskaźniki, ustalać „mobilizujące” zadania, a ci na dole — chcieli je obniżyć do realnych granic. Teraz nastąpiło anulowanie zamówień, na sumę około 95 mln zł. Od zakładu natomiast wymaga się planowania w dostosowaniu do realnych możliwości produkcyjnych, z uwzględnieniem ograniczeń materiałowych.

ZWAR lęborski zatrudnia dziś ponad 920 osób. Czy starczy pracy dla wszystkich? Wylania się problem: jak zarobić na płace, znacznie podwyższone od kilku miesięcy, gdy anulowano zamówienia? Można co prawda spodziewać się, że energetyka upora się z trudnościami, że znów będą zamówienia, że budownictwo mieszkaniowe też nie może się rozwinąć bez odpowiedniego wyposażenia elektrycznego. Ale takie prognozy nie rodzą jeszcze pożądanych skutków.

Drugi wielki kłopot — to warunki socjalne. Zbudowano w ZWAR-ze dużą halę, ale bez ciepła i zaplecza socjalnego. Kiedyś ludzie godzili się z kłopotami, teraz warunki socjalne — to jeden z najważniejszych tematów dnia. Rozwój zaplecza socjalnego jest opóźniony o dwa lata.

A przecież te trudności, mimo wszystko, błędną na tle konfliktu o wolne soboty. Dyrektor przypomina, że dotychczas nie wiadomo — a jest tak od ustanowienia wolnych sobót — jak za te wolne dodatkowe dni płacić pracownikom akordowym. Te i inne sprawy związane z sobotami nie mogą być rozpatrywane na dole, w zakładzie. Powinny być rozpatrzone i uzgodnione we właściwym czasie i porządku na szczycie w Warszawie!

Jedna sobota przy akordowych stawkach — to około 4 proc. miesięcznego zarobku pracownika. Cztery soboty — to już 16 proc. Pomijając inne względy, wielu pracowników jest za tym, żeby spokojnie, bez emocji uzgodnić wprowadzenia wolnych sobót.

ZWAR pod tym względem prezentuje ciekawy przykład zrozumienia złożoności problemu, a poza nim — współpracy partnerów, liczących się w codziennym życiu zakładu.

Pojęcie KSR zdezaktualizowało się, więc wspólnie musimy odpowiedzieć sobie na pytanie, co robić dalej — mówi I sekretarz Komitetu Zakładowego partii, Ignacy Adamik. — Chcemy, podobnie jak „Solidarność”, przybliżyć założeń zasady małej reformy ekonomicznej, doprowadzić ją do dołu. W skrócie — żeby każdy tokarz, frezer, ślusarz usłyszał, co on sam ma wniesić do tej reformy, jaka ma być jego część. Wcześniej podjęliśmy współpracę; razem — organizacja partyjna, „Solidarność”, ZSMP i „stary” związek — reprezentowaliśmy nasz zakład na konferencji przedsiębiorstwa w Warszawie. To wspólna sprawa.

Marian Markowski, przewodniczący Zakładowej Komisji „Solidarności” precyzuje propozycje swej organizacji:

— Wspólnie z organizacją partyjną, młodzieżową i ZZ Metalowców mamy zamiar opracować regulamin nowego samorządu i jego rady pracowniczej, nie czekając na zapowiedzianą uchwałę Sejmu. Chcemy sięgnąć do uchwały z 1956 r., uwzględniając zmiany, jakie przyniosło życie.

„Solidarność” proponuje, by poszczególne organizacje polityczne i społeczne zgłosiły własne listy kandydatów, bacznie nie na ich przynależność, lecz na kwalifikacje

c.d. na str. 10

W 118. ROCZNICĘ WYBUCHU POWSTANIA STYCZNIOWEGO

ŻYCIE W POEZJĘ ZAMIENIONE

Przebiegające w romantycznej aurze i legendzie Powstanie Styczniowe było kolejną bolesną próbą „wybicia się na niepodległość”. Podniesienie ręki przeciw kolosowi, bez większej szansy na zwycięstwo, zakrawać mogło na gest samobójczy. Po długiej nocy niewoli czyn ten był raczej gestem, który dowodził naszej tożsamości narodowej. Istnienie „państwa podziemnego” nie było tylko aktem heroizmu, ale i przejawem „zdrowego rozsądku” niszczonego narodu, wyznaniem rzuconym w imię stale potwierdzanego prawa Polaków do niepodległego bytu.

Działaniom powstańczym towarzyszyła zawsze poezja. Wiele poetów zginęło na polach walki lub na zesłaniu. W ten sposób sztuka i czyn poprzez śmierć uzyskiwały te same sankcje etyczne. To najmłodsze pokolenie (najbardziej styczniowe) jest mało znane. Poezja, którą stworzyło, o niewielkiej najczęściej wartości artystycznej, po dziś dzień fascynuje jednak wpisana weń postać i romantycznym dziedzictwem. Ponownie odżywa ten sam kult narodu, maksymalizm, bezkompromisowość, pojmowanie czynu jako ofiary, wierność sprawie.

Poezja ruchu oporu podjęła „język romantyczny”, odwołując się przede wszystkim do Juliusza Słowackiego, o którym polegli żołnierze powstania Tomasz Kolbe pisał, iż miał on „odwagę drażnić ból i rany jego rozrywać, rzucać w oczy hańbę i wstyd niewoli”. Za kultem wieszcz stało wciąż towarzyszące im przekonanie o konieczności i nieuchronności śmierci. Młodzi strażnicy częściej pisali o zgonie niż o zwycięstwie. Walka musiała być zawsze ofiarą z życia. Niezwykle to tragiczna wizja i perspektywa, wciąż na nowo aż po powstanie warszawskie podejmowana. Najwybitniejszy poeta Powstania Styczniowego Mieczysław Romanowski wręcz żądał, by każda rodzina „dała” kilka ofiar na sprawę polską (ten sam wątek odnajdujemy także w malarstwie np. Grottgera).

Dlatego poezję tę zdominował tak bardzo żywioł religijny. Napisano niezwykle dużo hymnów, pieśni kościelnych, wznoszono błagalne apostrofy i wyznania wia-

ry. Godia religijne stały się symbolami narodowymi.

Stylem panującym na warszawskich ulicach i w poezji stał się styl żałobny, pokutny. Ubierano się w ciemne stroje, noszono broszki, bransolery, spinki w formie koron cierniowych, kajdan, krzyży. Zbierano się na cmentarzach i nieustannie obchodzono rocznice śmierci. Odżyły mesjanistyczne tendencje, według których ofiara narodu polskiego miała zbawić także i jego prześladowców. Liryka eksponowała sceny, gdy bezbronny tłum szedł z odkrytą piersią przeciw kulom, padał na kolana i czekał na cios.

Poezję okresu insurekcji reprezentowała również piosenka żołnierska. Jej odmianą stanowiła pieśń-pobudka nawołująca do walki, zapowiadająca rychłe zwycięstwo. W pieśniach obozowych sławiono uroki partyzantki, marzono o triumfie i zwycięstwie.

Dzisiaj odbieramy poezję powstania styczniowego jako pytanie o możliwość bycia wolnym. Odpowiedź była tragiczna, bo przeżywanie wolności, myślenie o niej możliwe było tylko w niewoli. Dlatego droga do wolności miała polegać na kolejnych powstaniach, z góry skazanych na klęskę. Dopóki jednak naród był w stanie powstawać, dopóty nie był całkiem zniewolony. Pomimo biologicznego wyniszczenia istniała jednak wolność duchowa w warunkach niewoli, wolność, której ostateczną racją była śmierć i męczeństwo.

(oprac. paz)

CYPRIAN NORWID

Buntowniki, czyli stronnictwo — wywrotu

1

Oni nie przyszu tu po tęp bojowy,
Niemowlęta biorąc na piki,
Ożałobione tłukąc kolbą wdowy:
To — buntownicy!

2

Oni sprawują rząd bez-osobiście,
Miastem nieraz władną młodziki
A tłum, groźny, ich słucha uroczyście:
To — buntownicy!

3

Na cherubinach Bóg już zbliża — zbliża —
Ezechielowej tor kwadrygi;
Tam i owdzie grzmi, wielkie — znamię — krzyża;
To — buntownicy!

4

Czemuż raczej nie wierzą Kancelarzu,
Ojczyznę wołąc niż rubryki;
A ufać śmiać w Jezusa moc i Marii —
Te — buntownicy?!

FELICJAN FALEŃSKI

Zapłata po pracy

Idziemy. W oczach świat się przemyka —
Skrwawione biczę plecy nam sieka —
Nigdzie błękitu, nigdzie promyka...
— Dalekoż jeszcze? — Ho! ho! daleko —

Idziemy. Wszędzie kurzące zgliszcze —
Z chat ojców dołem dymy się wleka —
Siecze grad z deszczem — zimny wiatr świszcz...
— Dalekoż jeszcze? Ho! ho! daleko —

Idziemy dalej. Znój skrapia lica —
Szumi pomięte zewsząd ściernisko...
— Patrzcie! — na skraju — o! szubienica!
Dalekoż jeszcze? — Blisko już! Blisko! —

Czy nas kto wspomni? — Na waszej stypie
Sama Niebieska zapłacze Pani —
I własna ziemia proch wasz przysypie —
Boście wy jeszcze z wielu wybrani... —

(wiersz powstał w dniu egzekucji członków
Rządu Narodowego Powstania Styczniowego, na
stokach Cytadeli, m. in. Romualda Traugutta)

UCZESTNICZĄC od 10 lat w pracach Komitetu Organizacyjnego Festiwalu Pianistyki Polskiej, niejednokrotnie słuchałem dyskusji krytyków muzycznych i wykonawców o problemach upowszechnienia muzyki poważnej w Polsce. Różne festiwale, niektóre zresztą efemeryczne, przypominały kwiatki do kożucha mało efektownej codzienności. Muzyka na co dzień, od wielu już lat jest ta najbardziej popularna, upowszechniana przez radio i telewizję.

Nie negując jej potrzeby — bo przecież muzyka rozrywkowa też spełnia ważne zadanie społeczne, potrafi pobudzić wrażliwość kształtować gusta odbiorców — stwierdzić trzeba, że poważna nie ma nawet części takich możliwości upowszechniania. Rzadko zdarzają się tak mądre i udane inicjatywy, jak „Przeboje muzyki poważnej”, prowadzone swego czasu przez Stefana Wysokiego w telewizji dla młodzieży.

Jednak troska o to, byśmy nie stali się narodem głuchych na muzykę poważną, na dzieła kształtujące ważną część doświadczenia kultury narodowej i powszechnej — to jedno.

Drugi składnik problemu — to wykonawca. Od dawna zwłaszcza młodszym brakowało możliwości występów na krajowych estradach. Wskutek osobliwych układów, młody, dobrze zapowiadający

się muzyk, mógł marzyć o takim występie dopiero po okazaniu recenzji z recitali czy koncertów... za granicą! „Pagart”, krajowy monopolista w artystycznych kontaktach z zagranicą, nie był zainteresowany w „inwestowaniu” w „nowe twarze”. Koło się zamykało.

Z festiwalowej estrady, w kulturalnych rozmowach padały więc pod adresem kierownictwa resortu niejednokrotnie żądania powołania Krajowego Biura Koncertowego, które mogłoby otoczyć opieką rosnącą rzeszę muzyków, podjąć zadanie upowszechniania w całym kraju tego, co w muzyce najlepsze i to w najlepszym wykonaniu.

Starania długo nie przynosiły rezultatu. Jeden z byłych ministrów kultury i sztuki, na pytanie dziennikarza o szansę powołania nowej instytucji, odpowiedział, że gdyby był przekonany, iż podoła ona zadaniu — byłby gotów natychmiast podpisać odpowiednie zarządzenie.

Sprawa w końcu załatwiono kompromisowo. Powołano Krajowe Biuro Koncertowe, ale... w ramach „Pagartu”. Pierwszy dyrektor nowo powołanej firmy po kilku miesiącach zrezygnował z szarpiącej nerwy funkcji, stwierdzając, że nie otrzymał na działalność środków, że nie ma organizacyjnych i kadrowych możliwości podjęcia tego, co wpisano w założenia.

Drugim dyrektorem został Zbigniew Pawlicki, znany w całym kraju krytyk muzyczny, a także organizator życia muzycznego. Rodem z Warszawy, związany ze Szczecinem, zaliczany do grona najwybitniejszych krytyków. Przepowiadał mu ogromne trudności w Warszawie, co zresztą sprawdziło się z nadmiarem.

Koncert inaugurujący działalność Krajowego Biura Koncertowego odbył się w Słupsku, w Klubie Międzynarodowej Pra-

Trafić do miłośników

sy i Książki 11 stycznia 1976 r. Skrzypek Mirosław Ławrynowicz i pianistka Krystyna Makowska wystąpili z sonatami Beethovena i Grażyny Bacewiczówny.

A potem — pięć lat upartej walki o zdobywanie widza, współpracowników, artystów, środków, walki z biurokracją, a także z zawiścią, złą wolą, intrygą. Trzeba jeszcze przypomnieć trudności, które stały się udziałem nowej firmy od jej narodzin. Otóż powstała ona bez statutu prawnego (nie ma go do dzisiaj), bez pieniędzy, bez lokalu i bez ludzi.

Biuro nie ma określonego budżetu, egzystuje dzięki „Pagartowi”. Tymczasem w 1979 r. zorganizowało prawie 700 koncertów, za 4,8 mln zł. Za takie pieniądze nie utrzyma się żadna orkiestra! Pokryło wszystkie koszty własne, łącznie z osobowymi, a ponadto odprowadziło do kasy „Pagartu” 270 tysięcy złotych... Na pierwszy rzut oka pocieszające, ale po zastanowieniu — uznać trzeba za nie-normalne. Jeśli w pewnych dziedzinach życia, a do takich należy kultura, chce się uprawiać politykę, świadomie preferować określone wartości — to trzeba do tego dopłacić, a nie zarabiać. Tymczasem „Pagartu” dużo ta działalność nie kosztowała. Resztę pokryli kontrahenci. Samo biuro nie ma dotacji na działalność merytoryczną.

Po 5 latach i dwóch przeprowadzkach, Krajowe Biuro Koncertowe ma w Warszawie wreszcie nieco znośniejsze warunki lokalowe, jednakże nie wystarczające do wypełniania nałożonych zadań. Dzisiaj pracuje w nim 9 osób — połowa tego, co planowano w pierwszym roku, a

dla realizacji założeń niezbędnie potrzeba 26. Obecnie jeden pracownik musi obsługiwać 7—10 województw. W NRD na jedno województwo przypada 3 takich pracowników.

Można by jeszcze wyliczyć niejedną sprawę nie załatwioną do dzisiaj. Nie w tym jednak rzecz. Wiadomo, że decyzje na wysokich szczeblach rodzą się w mekach... Ważniejsze, żeby dostrzegano i doceniano potrzebę takiej działalności, jaką prowadzi Biuro, ze wszystkimi wynikającymi z tego skutkami.

Do 15 stycznia br., kiedy to na koncercie Kwartetu Polskiego w słupskim „empiku” wruszonego Zb. Pawlicki przedstawił się ze słuchaczami swymi uwagami o pięcioleciu — Biuro zorganizowało 1686 koncertów i recitali. Wystąpili w nich najwybitniejsi, najbardziej znani muzycy, jak Halina Czerny-Stefańska, Kaja Danczowska, Lidia Grychtolówna, Regina Smendzinka, Stefan Kamasa, Konstanty Andrzej Kulka, Wanda Wiłkomirska, śpiewacy: Bogna Sokorska, Krystyna Szostek-Radkowska, Andrzej Hiolski. Obok nich — zaprezentowali się młodzi, najzdolniejsi wykonawcy, laureaci krajowych (w tym także FPP) oraz zagranicznych konkursów. W sumie wystąpiło 10 orkiestr kameralnych, 12 chórów, 17 zespołów muzyki dawnej, 10 tercetów, 17 kwartetów i 11 innych zespołów kameralnych, 50 konferansjerów i prelegentów muzycznych, 350 solistów różnych specjalności.

Imprezy, przy współudziale miejscowych instytucji i organizacji organizowano w 220 miejscowościach. Stworzono

FILM

Sentymenty

Gdy przed projekcją dowiadujemy się, że autorka filmu jest kobieta, spodziewamy się zazwyczaj, iż nad najbardziej obiektywnymi próbami filmowej narracji zwyciężą kobiece sentymenty. Pierwsze sceny debiutanckiego dzieła Barbary Sass „Bez miłości” po prostu zaprzeczają temu co napisaliśmy. Poznajemy bowiem w nich tylko wymęczoną dziennikarkę starającą się zrobić za wszelką cenę karierę. Odsuwając na bok własne dziecko, narzucając sobie niezwykle szybkie tempo (dopinguje siebie „prochami”) dąży do dobrego ustawienia się w zespole redakcyjnym. Bezwzględność, swoboda seksualna, wykorzystywanie własnej atrakcyjności, względność etyki dziennikarskiej — za pomocą takich to cech buduje reżyserka portret bohaterki filmu.

Tylko raz po raz te szybko następujące po sobie sceny przerywane są telefonami do Rzymu i rozmowami (w języku włoskim!) z byłym kochankiem. Zaczynamy domyślać się przeszłości, lecz jeszcze nie ma mowy o łzach. Bohaterka twierdzi, że trzeba w życiu być silnym („bo tylko takich kochają”) i próbuje praktycznie tę maksymę zrealizować. Odchodzi więc od jednego mężczyzny do drugiego, bardziej jej aktualnie potrzebnego i żadnemu z nich niczego na dłuższą nie obiecuje. W pogoni za sensacją gwarantującą jej dobrą pozycję ingeruje w prywatne życie nie licząc się z konsekwencjami takiego postępowania. Czy można dla ważnego tematu poświęcić człowieka i czy na odwrót, mówienie o problemie nie nazywające nikogo po imieniu nie jest konformizmem — to pytania, na które próby odpowiedzi stanowią ciekawy wątek z pogranicza etyki zawodowej.

I byłby to bardzo bezwzględny, lecz niezwykle frapujący portret postaci, gdyby na planie filmu nie spotkały się dwie kobiety: aktorka i reżyserka. Z podobnej tematyce sytuacji obronną ręką udało się wyjść Andrzejowi Wajdzie w „Człowieku z marmuru”. W kreacji Krystyny Jandy brakowało wątków osobistych, była tylko dziennikarska „sprawa”.

U Sass natomiast najgłębszym źródłem motywacji okazuje się zawiedziona miłość, do której tak bardzo nie chce się przyznać bohaterka. Porzucona w ciąży na włoskim bruku postanawia być odłąd twardą, nieustępliwą. Chce przechrzcić mężczyzn wykorzystując na kobiecy sposób panujące w redakcji reguły gry. Stąd cała psychologia postaci budowana jest na pewnych stereotypach kobiecości znanych z romansowo-awanturnych powieści, czy też z damsko-męskiego współistnienia. A więc pokonać przeciwnika (najczęściej musi nim być mężczyzna) można według bohaterki pokonać jedną tylko bronią: własnym urokiem. Dlatego najważniejszymi atrybutami postaci staje się makijaż, fryzura, ciuchy. Zafascynować, oczarować i przeskoczyć kolejną przeszkodę.

Tej ostatniej, niestety, już się przeskoczyć nie udało. I teraz w filmie do głosu dochodzą prawdziwe sentymenty. Poznana w hotelu robotniczym Marianna, młoda dziewczyna ze wsi (przy okazji świetna, drapieżna charakterystyka tego środowiska, ukazanie alkoholizmu i moralnej deprawacji) staje się świetnym materiałem do reportażu na pierwszą stronę gazety. I gdy o mały włos historia tego reportażu nie zakończyłaby się tragiczną śmiercią, dziennikarka zmienia się całkowicie.

To ona jest teraz bezradna, samotna, z małą, zaniedbaną córeczką. Rezygnując z „twardości” pragnie ciepła i serdeczności. Wszystkiemu winna jest zawiedziona miłość. Bezwzględność była tylko reakcją na krzywdę, która spotkała ją pod włoskim niebem. Wciąż jednak kocha byłego kochanka i w każdej chwili pojechałaby do niego.

To sentymentalne rozwiązanie spodoba się pewnie widzom. Cóż, wszyscy lubimy bajki i dobre zakończenia. Zwłaszcza takie, w których zły okazuje się dobrym, a wszystkiemu winna nieszczęśliwa miłość.

Nieprawdopodobieństwo psychologiczne nie ujmuje na szczęście zbyt wiele filmowi. Od strony warsztatowej jest to bowiem debiut wyjątkowo dobry. Zrobiony z nerwem, swą szybko toczącą się akcją zaspokoili na pewno oczekiwania widzów. Najpewniejszy jego atut to doskonała rola Doroty Stalińskiej i jej uroda. Zwycięstwo sentymentu nie oznacza także wykreślenia wielu drapieżnych obserwacji społecznych. Kończy się jednak wszystko zupełnie niepotrzebnie na niesprawdliwianiu i współczuciu. A szczerze mówiąc, pewnie tych „bez miłości” w naszym często ponurym życiu też nam trochę potrzeba. (paz)



Władysław Kowalski i Dorota Stalińska w filmie „Bez miłości” w reżyserii Barbary Sass-Zdort.

Fot.: CAF — Witold Rozmysłowicz

muzyki

120 stałych estrad koncertowych, goszczących wybitnych muzyków i zespoły. Tylko w minionym roku zorganizowano 170 koncertów promocyjnych dla 60 młodych artystów. Z udziałem najwybitniejszych artystów wreszcie podjęto wprowadzanie na estradę utworów współczesnych kompozytorów polskich. Koncerty zrealizowane są w porozumieniu z Zarządem Głównym Związku Kompozytorów Polskich. W „Portretach Współczesnej Muzyki Polskiej” prezentowano muzykę Ryszarda Bukowskiego, Andrzeja Dutkiewicza, Eugeniusza Knapikę, Juliusza Łuciuka, Krzysztofa Meyera, Tadeusza Paciorkiewicza, Piotra Perkowskiego, Grażyny Pstrokońskiej-Nawratil, Witolda Rudzińskiego, Bogusława Schäffera, Aleksandra Tansmana, Romualda Twardowskiego, Lidii Zielińskiej, w Białymstoku, Bochni, Brzesku i Dębicy, Hajnowce i w Opolu, Wrocławiu i Zarach, w wielu innych większych i mniejszych miastach, a także na wsi.

Oglądały one również występy dużych zespołów, jak Polska Orkiestra Kameralna, pod dyr. Jerzego Maksymiuka, zespół „Con Moto Ma Cantabile”, Poznański Chór Chłopi pod dyr. J. Kurczewskiego, Chór Filharmonii Narodowej pod dyr. Antoniego Szalińskiego, Zespół Muzyki Cerkiewnej pod dyr. Jerzego Szurbaka, Chór Politechniki Szczecińskiej, Zespół Chorałowy Towarzystwa Śpiewaczego „Harfa”.

Trudno zgodzić się całkowicie z dyr. Pawlickim, że ta forma działalności może zastąpić własne zespoły, powoływane w mniejszych środowiskach, ale przy-

znać trzeba, że Krajowe Biuro Koncertowe wykonało wspaniałą, pionierską robotę. Dotarło z żywą muzyką do takich miejscowości, które wcześniej nie mogły się z nią zapoznać. Zgromadziło grono artystów — entuzjastów. Dość dodać, że soliści tej klasy, jak klawesyniści Elżbieta Stefańska-Lukowicz i Leszek Kędracki, harfistka Urszula Mazurek — sami wożą własne instrumenty na występy w małych miejscowościach! Biuro nie posiada bowiem własnego transportu — choć własną nysę ma niejedną Gminny Ośrodek Kultury...

Trzeba przypomnieć jednak i o tym, z jakimi trudnościami wypada walczyć. Przecież w środowiskach ludzi wykształconych, po uniwersytetach, nie ukształtowała się wartość sztuki. Wielu ludzi z dyplomami szkół wyższych uważa, że muzyka poważna nie jest ważna. Można się na niej nie znać, nie interesować nią. Natomiast nie wypada nie znać bieżących wydarzeń sportowych.

W wielu miejscowościach Biuro natrafiło jednak na ludzi, dla których działalność organizatorską, upowszechniania muzyki stała się autentyczną pasją. W naszym województwie, na razie, poza Słupskiem gościnnie wita inicjatywę Biura — Szkoła Muzyczna w Miastku. A można by również taką działalność podjąć w Łęborku, Człuchowie, Bytowie, Sławnie.

Działalność Biura nie może być nastawiona na osiągnięcie minimalistycznych celów. Chodzi o upowszechnianie ważnego składnika naszej narodowej kultury.

Można spodziewać się, że resort wyjdzie naprzeciw tej ważnej potrzebie społecznej, podejmując działania, które da młodej instytucji większe możliwości działania.

TADEUSZ MARTYCHEWICZ



M. Pawlicki, „Starec” — Linort

Optymiści twierdzą, że jeszcze nie zajmujemy ostatniego miejsca w Europie w ilości wydawanych rocznie książek. Trzy egzemplarze (z kawalkiem) dla jednego Polaka pozwalają nam dzielić zaszczytne miejsce przed Albanią. Ale to nieprawda, gdyż cieniutkie wydawnictwa dla dzieci oraz broszury. Poważniejsza książka przypada więc chyba tylko jedna na lebek.

Diana za 75 złotych!

Ci, których pieczy poruczona jest najważniejsza dziedzina kultury, znaleźli pozorne rozwiązanie problemu. Znacznie podnieśli ceny różnych wydawnictw. Zrobiono luksus z codziennej strawy kulturalnego człowieka. A on cierpliwie staje w kolejce, kiedy coś nowego w księgarni się pojawi. Skoro na czarnym rynku ten sam utwór kosztuje kilkaset złotych i jest nabywany, to wysoka cena nawet w państwowym sklepie nikogo nie odstrasza. Bo może chodzi właśnie o odstraszanie? Jeśli tak, to zniechęci się do czytania najniższe zarabiających, czyli tych, na których w naszym systemie społecznym najbardziej nam zależy, dla których system ten stworzono.

Sto pięćdziesiąt złotych — taka jest cena „Dwóch Dian” Aleksandra Dumas, powieści wydanej ostatnio w dwóch tomach przez Wydawnictwo Łódzkie. Tedy jedna Diana kosztuje siedemdziesiąt pięć złotych. Edytorsko jest to pozycja stanowiąca szczyt wydawniczej ohydy. Obrzydliwy, prawie pakowy papier, miękkie okładki z bohomazem właściwym dla tandety.

„Dwie Diany” Aleksandra Dumas ojca (syna znanego z przesłodzonej „Damy kameliowej”) nie są arcydziełami. Takich jak ta tomów powieści napisał Dumas aż dwieście pięćdziesiąt siedem przy pomocy literackiego Murzyna (wyrobnik tworzący literaturę dla głośniego pisarza) nazwiskiem Maquet. W ogóle proza Dumas niezbyt się liczy w historii literatury francuskiej, gdyż wśród fachowców jest on ceniony przede wszystkim jako dramaturg, podobnie jak jego syn. Ale polski czytelnik jest na ogół obeznan tylko z prozą tego autora, to znaczy z jego najlepszymi powieściami, które zrobiły karierę światową. Myślę o trylogii, w skład której wchodzi „Trzej muskietierowie”, „Dwadzieścia lat później”, „Wicehrabia de Bragelonne”.

Dumas posiadał niezwykłą łatwość w konstruowaniu przygodowych historii wpłatających w wydarzenia z dziejów Francji w wiekach XVI i XVII. Sam był oraz tworzył w okresie romantyzmu, czyli w pierwszej połowie XIX stulecia, przejmując z tendencji swej epoki podstawowe idee, lecz niezmierznie je trawizując i upraszczając. Na przykład romantyczny kult dla uczucia wyraża się u Dumas poprzez namiętności elementarne i banalne, ale za to bardzo nasilone, nieraz okrutne. Jeśli chodzi o akcję tych utworów, to polega ona na piętrowym piętrzeniu intryg i rozwiązywaniu ich za pomocą niespodzianek. Z uwagi na to, że stworzone przez Dumas postaci raczej bardziej działają niż wiele mówią (w polskim romantyzmie jest odwrotnie) fabuła powieści tego pisarza wciąga wszystkich, którzy lubią barwną przygodę i nie szukają głębszych treści czy poważnych problemów. Inteligentna sprawa bohaterów jest bardziej sugerowana przez autora niż objawiana, chociaż nie brak im dowcipu (np. d'Artagnan). Za to są niezwykle sprawni fizycznie, szalenie odważni oraz wierni damom serca i swym feudalnym panom.

„Dwie Diany” w zestawieniu z wspomnianą trylogią to powieść wyraźnie słabsza, jedna z tych, które zyskały Dumas opinie mistrza rozlewności. Ołbrzymia ilość faktów historycznych niezbyt powiązanych z akcją świadczy o niedostatku warsztatu pisarskiego, ciekawa jest jednak jako zbiór barwnych (lub przebarwionych) szczegółów z historii szesnastowiecznych Francuzów. Czytelnicy, którzy oglądali niedawno w TV serial „Henryk IV”, znajdą w „Dwóch Dianach” obraz wydarzeń po-

przedających panowanie króla Nawarry, a nawet niektóre postaci, chociażby młodszą Margot słynną później z olbrzymiej ilości erotycznych przygód.

Akcja powieści toczy się bowiem w latach 1551—1574, za panowania Henryka II z rodu Walezjuszy oraz jego żony Katarzyny de Medici. Pierwsza z tytułowych bohaterów powieści, Diana de Poitiers, to właśnie faworyta (tak to ładnie wówczas nazywano) Henryka II, a przedtem metresa króla Franciszka I. Druga Diana, diuzesa de Castro, jest właśnie córka tych dwojga, bo królowi, jak wiadomo, potomstwo miewali nie tylko z żonami. Posiadanie kochanek drogo kosztowało władców, czyżbyśmy jeszcze dziś do tego interesu musieli dopłacać cenę książki?

Opowiedziana przez Dumas historia jest w zasadzie miłosna, a uczucia bohaterów bardzo silne: król Henryk II przesładuje hrabiego de Montgomery, który ośmielił się przed dwudziestu laty kochać jego kochanicę. Trzyma go w lochu jako tajnego więźnia Nr 21, X, czyż nie brzmi to współcześnie? Tymczasem dorasta syn hrabiego Gabriel i ma nie szczęście (on to pojmuje inaczej) zakochać się w córce królewskiego drania i jego faworyty. Dwunastoletnia córka Diany de Poitiers wydana jest bez swej wiedzy i zgody za mąż, wkrótce po ślubie wdowieje. Tymczasem Gabriel de Montgomery robi karierę, dzięki osobistym przymiotom (więc bez żadnych pleców i przynosienna go w tecczel) pod nazwiskiem wicehrabiego d'Exmes. Ma nawet szansę zrealizować miłość do znajomej od dzieciństwa młodziczki wdowy, która go również kocha. Ale w tamtych czasach zyskownie było zostać kochanką następcy tronu z szansą na ciche królowanie niż hrabiną (a niektórzy wierzą w bezinteresowność kobiet!) i stać całą popłatana historia, której rozwiązania serwować tu nie wypada, by nie psuć przyjemności czytelnikom.

W każdym razie osi powieści jest zręczne założenie fabularne: ci którzy skrzywdzili ojca, muszą się także mścić na synu (jest w tym jakaś prawda psychologiczna). Gabriel de Montgomery diu i skutecznie odplaca prześladowcom. Dumas, jak zresztą wielu historycznych pisarzy, nie jest zbyt wierny faktom, o czym świadczy między innymi nieprawdziwe, za to romantyczne, zakończenie utworu.

Z drugiej strony „Dwie Diany” są powieścią o niesamowitych wprost intrygach na królewskim dworze, o frakcjach, koteriach wokół władcy i mimo powierzchownego ujęcia spraw przez pisarza książka pozwala snuć refleksje o niezmienności ludzkiej natury, gdy ceną jest władza.

Mimo wszystko taki wzrost cen książek, zwłaszcza wartościowych, nie jest do przyjęcia, skoro przez lata rozbudzan w społeczeństwie ich słuszny głód.

ANATOL ULMAN

Aleksander Dumas: Dwie Diany, t. I—II, Łódź 1980, Wyd. Łódzkie, s. 712, zł 150

5 STYCZEŃ... I CO DALEJ?



oraz predyspozycje do pracy w samorządzie zakładu. Nam chodzi o wartościowych ludzi. Listy te byłyby podane pod głosowanie całej załogi.

W ten sposób można by wyłonić reprezentację, kontrolującą poczynania administracji, plany, fundusz płac. Chcemy jednak by był to organ opiniujący. Dyrektor musi pozostać dyrektorem, a administracja — administracją.

Na wszystkich zamierzeniach kładzie się jednak cieniem nie wyjaśniona do końca sprawa wolnych sobót. Jak to jest z rozmowami kierownictwa „Solidarności” z rządem? Dlaczego wcześniej nie przedstawiono społeczeństwu rachunku kosztów wolnych sobót? — rzuca pytanie Andrzej Dominiak, przewodniczący Rady Zakładowej Zw. Zaw. Metalowców, liczącego w ZWAR-ze 77 członków (łącznie z emerytami). Wszyscy jesteśmy przecież Polakami, potrafimy zrozumieć, że nie stać nas od razu na wszystkie wolne soboty. Ale problem ten musi być wyjaśniony do końca w sposób nie budzący wątpliwości.

Sylwester Chęciński, szef organizacji młodzieżowej, niestrudzony inicjator budownictwa patronackiego, obawia się o następstwa konfliktu dla dotychczasowej jedności działania w zakładzie.

Jeszcze raz Marian Markowski:

— Statut „Solidarności” nie przewiduje „poganiania” ludzi do pracy. Ale jest w nim paragraf o „podejmowaniu starań o zharmonizowanie interesu zakładu pracy z interesami pracowników”. Prosimy pracowników o uczciwą, solidną pracę. I będą pracować, jeśli stworzy się warunki. Gdy atmosfera się oczyści — będą robić nawet po 16 godzin. Jeśli zajdzie potrzeba. Jesteśmy optymistami, spodziewamy się, że sprawa się wreszcie wyjaśni...

Ile do optymizmu?

Dla jezierzyckiej Fabryki Maszyn Budowlanych stary rok skończył się właściwie dobrze, plan został wykonany. Oczywiście plan skorygowany o wartość niezakontrowanych wyrobów. Ale wytworzonych przecie, o tyle więc samopoczucie załogi jest lepsze. Jednak plan stycznia, prognozuje Paweł Laskus, dyrektor techniczny jezierzyckiego „Zrembu” wykonany prawdopodobnie nie będzie...

Po nowym roku dużo sobie obiecywali. I im obiecywano. Chyba za wiele spodziewaliśmy się, stwierdza I sekretarz organizacji partyjnej, Henryk Miś, który był już sekretarzem zaraz po październiku, teraz wybrano go ponownie. „Taki widac jestem na specjalne okazje”... Sprawy placowe zostały załatwione, sporo socjalnych również, ale miała być mała reforma i ponoć jest, lecz zakładowi działacze wiedzą o niej tyle, co z prasy.

Papierkowych obowiązków jakby przybyło. Sprawozdawczość nadal wysysa siły i przynajmniej jedną trzecią czasu kierowników wydławiło. — A przecież oni mają inne zadania — mówi dyrektor Laskus. Zjednoczenie nadal jest wyjątkowo ciekawe wszelakich cyfer, danych i przeróżnych szczegółów. Dyrektor Laskus ocenia, że tych sprawozdań i planów żąda się od „Zrembu” tyle, co od kilkutyśięczonego zakładu.

Ostatnio Zjednoczenie zażądało szczegółowego zapotrzebowania na materiały na cały rok. Komu to potrzebne, powątpiewa Andrzej Czerwieniec, przewodniczący Komisji Związkowej „Solidarności”. Przecież wiadomo, że zapotrzebowanie będzie zrealizowane w niewielkim procencie...

Przydziały rzeczywiście są niewielkie. Nadal trzeba wszystko wydłazić, częściej niż przedtem sięgać w rozmowach z ważnymi referentami do „specjalnych załączników”. Byle coś zdobyć, załatwić.

System zaopatrzenia też się nie zmienił. Przydziały są kwartalne, dostawy nieregularne, niekompletne. Często po detale trzeba dodatkowo wysłać samochody; to podraża koszty produkcji. Podraża je też konieczność wykonywania w samym zakładzie śrub, sworzni, nakrętek, owej niezbędnej galanterii produkcyjnej, której kiedyś było w bród... Wytwarzane w zakładzie są dziesięciokrotnie droższe. Ale dobrze, że można je chociaż wykonać samemu...

Dyrektor Laskus pokazuje zestawienie zamówionych materiałów. Nie ma potwierdzenia na 20 zasadniczych pozycji, zwłaszcza wyrobów hutniczych. Nie ma też drutu spawalniczego i elektrod. — To tak, jakby urzędnika nie zaopatrzyć w papier i długopis — obrazowo wyjaśnia sekretarz Miś. — Tego co mamy obecnie w magazynach, łącznie z „żelaznym” zapasem, starczy by zakład pracował jako tako do połowy marca — dodaje dyrektor Laskus. — Potem możemy bramy zamknąć na kłódke...

o.d. na str. 11

KRONIKA WOJEWODZKA

Odbyła się narada prezesów aktywności terenowych Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego w województwie śluskim, poświęcona ocenie całorocznej działalności ideowo-wychowawczej i polityczno-organizacyjnej. Przedstawiono także wynikające z uchwały VIII Kongresu i III Wojewódzkiego Zjazdu Delegatów ZSL zadania na najbliższy okres dla członków, kół i instancji gminnych Stronnictwa. Analizowano wyniki rolnictwa. W dyskusji wymieniono wiele czynników hamujących rozwój rolnictwa, podkreślono potrzebę pełnego zaopatrzenia wsi w środki produkcji. Działacze ZSL przywiązują dużą wagę do dokonujących się przeobrażeń w samorządzie wiejskim, które — ich zdaniem — stanowią gwarancję realizacji słusznych decyzji i eliminowania nieprawidłowości z życia wsi.

Tradycje i współczesne oblicze ruchu młodzieżowego na wsi, jak też zadania dla ogniw i instancji ZSL w pracy z młodzieżą były przedmiotem obrad aktywności ZSL i działaczy młodzieżowych z woj. śluskiego. Naradzie przewodniczył prezes Wojewódzkiego Komitetu ZSL, Stanisław Lewandowski, o obecnych poczynaniach Zarządu Wojewódzkiego ZSMP poinformował uczestników narady jego wiceprzewodniczący Kazimierz Jutrzenka.

W dyskusji skrytykowana została obecna niemrawość działaczy ZSMP, zwłaszcza na wsi, brak własnego programu działania organizacji młodzieżowych i odejście od dorobku i doświadczeń Związku Młodzieży

Wiejskiej. Stwierdzono, że powstanie obecnie w wielu regionach kraju kół ZMW nie oznacza rozbięcia ruchu młodzieżowego. W efekcie debaty grupa byłych działaczy ZMW powołała Zespół Założycielski ZMW w województwie śluskim.

Z udziałem sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR — Borysa Drobki obradowało Plenum Zarządu Wojewódzkiego ZSMP. Podczas obrad dyskutowano nad formami i metodami pracy Związku na wsi, uznając za konieczne dalszą intensyfikację działań organizacyjnych w tym środowisku. Przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego — Jan Sienko omówił problemy życia i pracy oraz aktywności społecznej i politycznej młodzieży wiejskiej, jej udział i rolę w modyfikowanych formach samorządu wiejskiego. Plenum negatywnie oceniło próby rozbijania Związku na „miejski” i „wiejski”. Na Plenum przyjęto również formułę wybieżającą rozpoczynającą się w tych dniach kampanii programowo-wybieżającej przed III Nadzwyczajnym Zjazdem ZSMP.

W części organizacyjnej Plenum dokonało zmian w składzie Zarządu Wojewódzkiego i jego Prezydium.

Sprawy budownictwa mieszkaniowego pod patronatem ZSMP były głównym tematem posiedzenia Rady Młodzieży Robotniczej. Analizowano zasady warunkujące powszechniejszą i sprawniejszą realizację budownictwa pod patronatem młodzieży, które weszły w życie w

bieżącym miesiącu na mocy porozumienia zawartego pomiędzy: Centralnym Związkiem. Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego, Ministerstwem Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych oraz Zarządem Głównym ZSMP.

Miejski Komitet SD w Śluskku realizując uchwałę ostatniego Krajowego Zjazdu Delegatów SD (listopad ub. r.), podjął starania o powołanie nowych kół miejskich Stronnictwa. Niedawno w śluskim WSP odbyło się zebranie założycielskie, które utworzyło nowe koło Stronnictwa, zrzeszające pracowników i studentów WSP. Przewodniczącym koła został doc. dr Wojciech Górski. Zarząd koła opracował program działania na rok bieżący. Przewiduje on m.in. współpracę z organizacjami samorządowymi uczelni, a także z działającymi tam organizacjami politycznymi oraz rozwijanie świadomości politycznej wśród studentów. Jest to drugie koło SD w Śluskku powołane po ostatnim Miejskim Zejeździe SD.

Członkowie Śluskkiego Towarzystwa Fotograficznego na zebraniu sprawozdawczo-wybieżującym wybrali nowego prezesa, Adama Jaworskiego. Przedstawiono program działania STF na najbliższe dwa lata. Członkowie Towarzystwa postanowili m.in. otoczyć opieką wszystkie placówki fotografii amatorskiej działające w województwie śluskim, służyć im pomocą instruktażową i przy organizowaniu wystaw fotograficznych.



Budujemy sami (8)

Zastosowanie żużlu

Jednym ze sposobów obniżenia kosztów budowy, przy równoczesnym zachowaniu wartości konstrukcji jest wykorzystanie żużlu jako materiału miejscowego pochodzenia. Żużel paleniskowy jest odpadem pozostałym po spalaniu węgla kamiennego lub koksu. Występuje powszechnie, a cechą jego jest możliwość użycia w takim stanie, w jakim został wyrzucony z paleniska, bez specjalnych przeróbek. Żużel w stanie świeżym nie nadaje się jeszcze do produkcji, wymaga dłuższego leżakowania w warstwach od 50 cm do 100 cm, przez okres co najmniej 3 miesięcy.

Świeży żużel zawiera szkodliwe składniki, uniemożliwiające jego zastosowanie w budownictwie bez oczyszczenia. Pierwszym składnikiem jest niespalony węgiel, występujący jako miał. Zawartość mia-

łu węglowego wynosi w nim około 40%. Żużel z zawartością węgla pod wpływem wody pęcznieje i może spowodować rozpad żużlobetonu. Następnym szkodliwym składnikiem jest siarka, która łącząc się z cementem tworzy związki rozsadzające żużlobeton, a także działające szkodliwie na zbrojenie konstrukcji w elementach zbrojonych.

Przed użyciem żużlu jako materiału budowlanego, należy wpiąć oczyścić go od węgla i siarki, poprzez składowanie w normalnych warunkach atmosferycznych na wolnym powietrzu w warstwach do 1 metra przez co najmniej 3 miesiące, poddając go działaniu deszczu i wiatru. Czyszczenia dokonujemy także przez obfite polewanie wodą, a najlepiej rozrodnionym mlekiem wapiennym. Po przeschnięciu i długim leżakowaniu żużel

należy przesiać przez sito o oczkach 5 mm i odrzucić miał, zawierający najwięcej cząstek węgla.

Żużel można stosować do większości elementów budynku jako żużlobeton niezbrojony, zbrojony, jako izolację cieplną w stanie luźnym.

Żużel zmieszany z odpowiednią ilością cementu lub wapna i wody daje po stwardnieniu żużlobeton, cenny materiał budowlany, odpowiadający w pełni wymaganiom konstrukcyjnym budownictwa jednorodzinnego.

Żużlobeton może być stosowany do wykonania ścian budynku jako ubijany w szalunkach lub też w prefabrykacjach ściennych, jakimi są bloki, pustaki, cegła żużlobetonowa. Żużlobeton może być także stosowany do elementów zbrojonych; można z niego wykonać belki, nadproża, pustaki stropowe, przy odpowiednim doborze składników. Do uzyskania żużlobetonu stosuje się spoiwa takie, jak cementy portlandzkie, wapno gaszone, wapno hydratyzowane, wapno hydrauliczne, przy zachowaniu odpowiednich stosunków ilości składników.

Przygotowanie masy żużlobetonowej polega na dokładnym wymieszaniu jej składników. Mieszanie jest czynnością równie ważną jak dobór i ilość tych składników. Przy omawianiu wyrobu i produkcji poszczególnych typów elementów z żużlobetonu, podane zostaną receptury doboru składników.

Opracował:
R. ZAMARO

„Solidarność” rad zakładowych związków branżowych wszystkich zakładów pracy oraz prezesi kółek rolniczych, z poszczególnych wsi. Uczestników spotkania zapoznano z propozycjami założeń do planu.

ŚLUSK. W komisjach Miejskiej Rady Narodowej trwają dyskusje nad projektem budżetu i planu społeczno-gospodarczego rozwoju miasta w roku 1981. Ostatnio obradowali w tej sprawie radni Komisji Zdrowia, Ochrony Środowiska i Spraw Socjalnych oraz Komisji Wychowania, Oświaty i Kultury. Przygotowywany dokument zostanie przedstawiony na lutowej sesji MRN.

USTKA. O tysiąc książek wzbogaca się co roku księgozbiór Gminnej Biblioteki Publicznej. Duninowska placówka (w Duninowie znajduje się siedziba biblioteki), mająca w zasięgu swego działania dwie stałe filie (w Objeździe i Charnowie) oraz 14 punktów bibliotecznych, liczy już ponad 24 tysiące woluminów, z których może korzystać 6,8 tys. mieszkańców podstecznych wsi. Rocznie biblioteka notuje 27 tysięcy wypożyczeń.

Z GMIN I MIAST

ŁĘBORK. Ocena sytuacji społeczno-politycznej oraz określenie zadań organizacji — to tematy ostatniego plenum KM PZPR. Podczas obrad dokonano zmian w składzie KM i jego egzekutywy. W miejsce ustępujących działaczy wybrano przedstawicieli środowiska robotniczego łęborskich zakładów pracy.

BYTÓW. Odbyły się dwa spotkania z władzami miasta i województwa, w trakcie których przedyskutowano kilka istotnych spraw socjalnych, komunalnych i oświatowych. Inicjatorem spotkań była „Solidarność”.

Męskie trojaczki Romek, Pawełek i Tomek Wyłęgałowie obchodzili swoje drugie w życiu urodziny. Chłopcy rozwijają się prawidłowo, są zadbani. Maluchami opiekują się: rodzice, siedmioosobowy zespół starszego rodzeństwa, ich serdeczny przyjaciel — Henryk

Bruski i materialnie — Zespół Opieki Zdrowotnej w Bytowie.

DĘBNICA KASZUBSKA. Odbywają się zebrania POP, na których omawiane są kierunki działań Komitetu Gminnego i organizacji partyjnych w świetle uchwał VI i VII Plenum KC PZPR. Członkowie partii zgłaszają swoje uwagi i wnioski, dotyczące życia wewnątrzpartyjnego, jakości szeregów partyjnych i doskonalenia stylu pracy we wszystkich środowiskach społeczno-zawodowych gminy.

Z inicjatywy Gminnej Rady Narodowej odbyło się spotkanie aktywności społecznej gminy, w celu omówienia sposobu przeprowadzenia ogólnospołecznej dyskusji nad projektem planu społeczno-gospodarczego rozwoju gminy na 1981 rok. W spotkaniu uczestniczyli przewodniczący poszczególnych komisji GRN, komisji zakładowych NSZZ

Od dziesięciu lat mieszkańcy starego domu nr 27 przy ul. Marynarki Polskiej w Uście nie mogą korzystać z gazu. Co dziwne — w piwnicy jest ujęcie. Tylko dołączyć instalację. Administrator budynku — Rejonowe Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej odpowiada, że instalację złoży, ale pod warunkiem, że zgodzi się gazownia. Ta jednak nie wyraża zgody i sprawa urasta do rangi problemu. Czy słusznie?

W drodze wyjątku

— Gaz, w domu nr 27 przy ul. Marynarki Polskiej był — odpowiada dyrektor RPKiM, Jan Doliński — ale bardzo dawno temu. Lokatorzy czerpali go z ulicznej sieci gazowej. Z chwilą zlikwidowania lamp gazowych, odcięto jednak i dopływ gazu do domu nr 27. Ponieważ jedna z mieszkank tego domu nie dawała nam żyć, zajęliśmy się sprawą. Wysłaliśmy pismo do słupskiego zakładu Pomorskich Zakładów Gazowniczych z prośbą o zezwolenie na wykonanie dokumentacji podłączenia budynku do sieci gazowej. Odpowiedź była odmowna. W uzasadnieniu napisano, że będzie to możliwe dopiero po roku 1983, kiedy doprowadzony zostanie do Ustki gaz ziemny. Bez dokumentacji nie możemy zamontować rur.

Dlaczego nie wydano zezwolenia na wykonanie dokumentacji?

— Mam cztery tysiące odbiorców i jedną małą gazownię — wyjaśnia Stanisław Zajac, kierownik rejonu gazowniczego. — Dziesięć lat temu obsługiwała ona 1815 odbiorców i już wtedy zdarzały się interwencje. Przez ten okres dobudowano do niej tylko rozkaidnię propanu-butanu. Mimo to zdolność produkcyjna tej gazowni jest niewystarczająca w stosunku do potrzeb obecnych odbiorców. A co by się stało gdybyśmy przyjęli jeszcze nowych?

Oprócz mieszkańców domu nr 27 z ul. Marynarki Polskiej do gazowni w Uście mają pretensje jeszcze mieszkańcy trzydziestu innych starych budynków, a także ci z Osiedla Dunina. Na innym osiedlu — Dąbrowszczaków, kończy się budowa dwóch bloków dla 80 rodzin i też nie ma gazu. Czy wszyscy więc będą czekać na gaz ziemny?

Z informacji Urzędu Miejskiego wynika, że raczej nie. W blokach na Osiedlu Dąbrowszczaków myśli się założyć butle gazowe lub kuchnie elektryczne (oszczędność prądu). W innych — na Osiedlu Grunwaldzka 2 i Przewłoka będzie się czekać. Zanim staną nowe domy, może akurat zostanie doprowadzony do Ustki gaz ziemny.

— Odnosnie gazu mam swój pogląd — powiedział mi naczelnik miasta, Sławomir Dymczyk. — Zastanawiam się czy nie lepiej, zamiast czekać na gaz ziemny, którego doprowadzenie ciągle się odwleka, zlecić fachowcom wykonanie dokumentacji na dobudowanie do gazowni jeszcze jednego bloku wytwarzającego gaz metodą tradycyjną lub rozkładni gazu propan-butan. Byłaby to niewielka i niedroga inwestycja. Przykład Koszalina, który otrzymał już gaz ziemny i ma ciągle z nim kłopoty, nie napawa bowiem optymizmem.

Myśl ta na pewno warta jest rozważenia, czy jednak do domu nr 27 przy ul. Marynarki Polskiej nie można doprowadzić gazu? Sytuacja, w której znaleźli się jego mieszkańcy nie jest łatwa. Nie chodzi już o wygodę, ale bezpieczeństwo i zdrowie ludzi. Rozgrzane kucharki elektryczne stwarzają tam ciągle zagrożenie pożarowe. Pochłaniają też spore ilości deficytowego dziś prądu. Z węglem są kłopoty, nie można go kupić. Ciężko jest też codziennie nosić wiadrami węgiel po stromych schodach, ciemnych i ciasnych zakamarkach domu, który wykorzystywany jest do ostatniego kąta. Mieszkają w nim ludzie starzy, niektórzy schorowani, i małe dzieci. Może więc w drodze wyjątku gaz się tam doprowadzić?

(ZEZ)

Płać pan dyche, idzie nowe!

Jstem lokatorem. Zwykły fakt, ale jakie konsekwencje! Mieszkam na trzecim piętrze — pod strychem. Dach przecieka od lat. Na ścianach i suficie kolorowe zacieki w stylu secesyjnym. Grzyb rośnie, zwłaszcza po deszczu. Podobno ktoś z sąsiadów złożył wniosek w wydziale finansowym o nałożenie na mnie podatku za nielegalną hodowlę pieczarek. Moje wieloletnie starania o naprawienie dachu (podania, prośby, modlitwy, złorzeczenia i jedna nieudana próba szantażu) nie przynoszą rezultatu. Normalne. Przychodzą znajomi na herbatę z deszczówką, z cytryną i z cukrem, przychodzą sąsiedzi z wiadrami w przypadku awarii wodociągu. Płyną lata, a z sufitu płynie woda i kapie na kartkę, na której piszę te słowa.

Pomyślałem ostatnio, że w ramach odnowy mógłbym napisać podanie o nową. Napisałem. Nie o naprawę dachu, oczywiście, lecz o przyznanie mi naczyn do zbierania wody, takich jak: stare wanny, beczki po piwie, kapuście lub śledziach, puszk po farbie, stare wiadra itp. Naczynia zgromadzone na strychu w poprzednich latach ktoś ukradł, może lokatorzy z sąsiedniego budynku. Nie ma już co podstawić pod wodospady.

Zaniosłem podanie do Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i

Mieszkaniowej w Słupsku (niech nikt mnie nie pyta, dlaczego nie do właściwego ZGM-u). Chciałem też rozmawiać z dyrektorem, by mu wytłumaczyć, że podanie należy traktować z powagą, bo przecież jest jasne, że dachu przedsiębiorstwo naprawić nie potrafi, na co wskazują kolejne lata błędów i wypaczeń. Dyrektor, jak to dyrektor, przyjął mnie nie mógł, bo nie miał czasu. Przyjął mnie dopiero, któryś tam z kolei po Bogu, inspektor — techniczny, który pił herbatę z cytryną i z cukrem. Po przeczytaniu mojego nietypowego podania uznał, że za humorystyczne, a sprawę z góry skazał na niepowodzenie.

— Nie ma pan szans dostać naczyn — odpowiedział na moje poważne pytanie. — A poza tym jest pan dzisiaj szóstym petentem tylko z pańskiego rejonu w sprawie o zalanie — potwierdził moje ciche przypuszczenia.

Zrezygnowany postanowiłem chociaż zostawić podanie u sekretarki i uzyskać potwierdzenie przyjęcia. Z przyzwyczajenia. I tu czekał mnie, naiwne, prawdziwy zimny prysznic, co mnie otrzeźwiło i nauczyło pokory.

— Zostawić pan może, ale nie ręczę za skutek — powiedziała sekretarka. — Jeśli natomiast chce pan potwierdzenia, musi pan przy-

lepić na podaniu znaczek skarbowy za 10 zł. Wtedy podanie będzie przeczytane.

— Takie przepisy teraz obowiązują — uprzedziła moją ewentualną reakcję.

Pokornie odliczyłem dziesięć złotych z sumy ciulanej na zakup parasolki nad telewizor, z którego też się leje.

Po co właściwie opowiedziałem tę historię? Przecież każdy zwykły obywatel miał już podobne problemy z mieszkaniem kwaterekowym. Ano po to, żeby stwierdzić, że idzie nowe. Dotychczas mianowicie nie była od obywatela pobierana opłata za jego skargę na złe działanie instytucji, na którą się skarżył. Teraz jest pobierana, mimo że instytucja nadal skarg nie załatwia pozytywnie. Zmiana ta jest moim zdaniem słuszną i po linii. Pomaga to mianowicie przede wszystkim wycofać z obiegu pewną ilość niepotrzebnych pieniędzy, co przy monstrualnej liczbie podań może zapobiec inflacji. Po drugie petent zacznie uczyć się wreszcie należytego szacunku dla urzędu, który obecnie już przy pierwszym kontakcie może go wstępnie ukarać pieniężnie. Po trzecie, zapewnia się zajęcie kasjerom, które te znaczki muszą sprzedawać, panienkom biurowym, które podania teraz już muszą przeczytać (zapłacone), magazynierom, którzy podania przechowują, sortują i odwożą na makulaturę. Działa to wychowawczo na wymienionych pracowników, bo muszą w pracy coś robić, a nie, jak dotychczas, myśleć przy herbacie z cytryną i z cukrem o tym, że w ich mieszkaniach cieknie z sufitu.

(al)

W siółtach niemocy

c.d. ze str. 5

a raczej podrażnia kompleksy tych, których milczeniem nie dopuszcza się zbyt blisko siebie (w wiadomym, ale tylko dla wtajemniczonych, celu). Lecz to dzięki tej „izoacji” pracownik nie musi zjadać podsunętej mu pod nos kawy z paczkami, nie musi przyjmować bombonier czy innych gestów życzliwości, Grzaski to temat i trudno, żeby dorośli ludzie tłumaczyli sobie podstawowe rzeczy. Chciałbym tylko bardzo serio dodać, że potępiany przez autorkę egocentryzm, zwrócenie się ku sobie jest jednak koniecznym warunkiem ukonstytuowania się świadomego bytu ludzkiego. Poznanie jest tylko

autentyczne pod warunkiem uewnętrznienia wartości. Powyrzekali się tej prawdy ostatno nauczyciele.

Wyda się, że J. Szymkowska padła ofiarą myślenia szermującego hasłem odnowy. Trudno bowiem do odnowy zaliczyć przypominanie słusznym i dobrze znanych haseł przy jednoczesnym przechodzeniu obok spraw kłopotliwych na uczelni, do której w artykule wciąż jednak następują odwołania. To fakt, że odwaga mówienia wprost jest wydatkiem, który może zrujnować. Przypuszczam, że autorka „Dylematów akademickich” miała tylko do pewnych granic świadomość obszaru „omijanego”. To spowodowało utknięcie między wyobrażonym

i pożądanym kierunkiem reform a strategią wymijającego mówienia o rzeczywistości. W ten sposób dylemat przestaje być dylematem, moją pozorną staje się także mowa zależna od starych reguł myślenia. A tekst zaczyna żyć, stając się paradoksalnie przykładem tego, przeciwko czemu autorka występuje.

Jest to jednocześnie przykład, jak trudno wyłamać się z bloku zorganizowanego myślenia. Artykuł oferuje ludzkie poczucie sensu w imię łatwych analiz, rozwiązań; skłonności do frazesów i moralizowania. Swą jednostronną perswazyjnością zwalnia czytelnika z myślenia.

ZBIGNIEW PAKUŁA

6 STYCZEŃ... I CO DALEJ?

Plan stycznia rwie się również przez braki zaopatrzeniowe. Skutki nieterminowych i niepełnych dostaw w ubiegłych kwartałach Zjednoczenie zaś przekonyuje, by zwoływać KSR i szybko przyjmować plan na bieżący rok. — Jaki plan? — denerwuje się Andrzej Czerwiniak. — Z palca mamy brać założenia i wskaźniki? Żeby potem korygować, urealniam... Żeby tak samo było jak poprzednio! — Za to krzepi się nas przeswiadczeniem, że wysoko oceniane będą te zakłady, które poradzą sobie w trudnej sytuacji — stwierdza dyrektor Łaskus. — To nieuczciwe stawianie sprawy. Tak jakby zachęcano do metod oprotetowanych w sierpniu.

Spada wskaźnik wydajności pracy. Nie tylko dlatego, że nie staje materiał. Ludzie są zmęczeni sytuacją, niepewnością jutra i — co najgorsze — świadomością własnej bezproduktywności. Zwiększa się liczba zwolnień lekarskich. Tuż przed moim przyjazdem zemdlął przy maszynie robotnik. Nastają się spiecia między robotnikami a pracownikami administracji. To wy jesteście od załatwiania materiałów — zarzucają robotnicy urzędnikom, jakby zapomnieli, że to wszyscy płacimy nie tylko za kilka ostatnich lat doskonałego samopoczucia osób sprawujących do niedawna władzę w kraju, ale też za kilka ostatnich miesięcy burzliwego protestu i upojonej nadziei na lepsze. Nastroje w „Zrembie” dalekie dziś od pełnej euforii atmosfery z okresu podpisywania umów społecznych.

— To co się dzieje obecnie chwalić sobie mogą tylko obiboki. Jest źle, gorzej niż w ubiegłym roku — twierdzi przewodniczący „starej” Rady Zakładowej, Kazimierz Osajda.

Zycie w zakładzie toczy się bez większych wstrząsów. Komisja Zakładowa „Solidarności”, reprezentująca około 80 proc. załogi, współpracuje ściśle z Radą Zakładową Związku Zawodowego Pracowników Budownictwa i Spółdzielczości Mieszkaniowej, też niezależnego już i samorządowego. Wspólnie obradują prezydium obu ciał w ważnych sprawach, wspólnie realizuje się decyzje. Wspólnie dzielono nagrody i premie, razem starano się o zaopatrzenie świąteczne dla pracowników. — Nie podpisywaliśmy żadnego porozumienia — wyjaśnia Andrzej Czerwiniak — ale porozumienie przecież jest.

Oba związki dzielą wiele niewyjaśnionych problemów; rozwiąże je dopiero ustawa. W „Zrembie” czekają ranią niecierpliwie. — Póki co, dogadujemy się bez większych trudności — mówi Kazimierz Osajda. Sekretarz Miś również chwali sobie współpracę obu związków z zakładową organizacją partyjną. Cele są wspólne, tym łatwiej o wspólne stanowisko.

Wyniki pracy zakładu, spokój i pewność załogi, jak twierdzą działacze, zależą na obecnym etapie od wyjaśnienia wielu problemów na szczeblu wyższym, niż zakładowy. — To, co u nas nieźle już wychodzi — ocenia Andrzej Czerwiniak — nie udaje się tam, na górze. — Kiedy się na górze dogadają, wtedy do optyzmu mały krok — doda dyrektor Łaskus.



— ★ —
Rzeczywistość nie nadąża za oczekiwaniami załóg. Stąd niepewność, nawrót dawnych emocji, rozgorzgnięcie nawet. Mechanizmy, jakie proces odnowy samorządu wytworzył w zakładach, działają dość skutecznie. Ale ich rozwój ma swoje granice. Wśród załóg powoli rodzi się świadomość, że przestają być forpaczka zmian, że płaszczyzna decydowania o skali i kierunku odnowy przesunęła się poza zasięg bezpośredniego ich wpływu.

Tempo realizacji umowy społecznej zależy w dużej mierze od stabilizacji gospodarki, ta zaś od reformy, ale w największym stopniu od zwyczajnej codziennej pracy. Reforma to konieczność a nie dobro, to jeden z podstawowych warunków ratowania gospodarki, a nie symptom odnowy...

Wyniki pracy zależą i zależą nie tylko od odpowiednich warunków technicznych, zaopatrzeniowych, organizacyjnych, a więc sprawnych działań w sferze materialnej. Zależą także od działań w sferze społecznej, wywołujących głębsze motywacje dobrej roboty z jednej strony, z drugiej zaś rozjaśniających pesymistyczny w gruncie rzeczy obraz najbliższych miesięcy. Oficjalne deklaracje dobrych intencji — to mało, by poprawić ten obraz. Politykę dobrych intencji zdewaluowało kilka ostatnich lat, a ostatecznie, wydawałoby się, przekreślił sierpniowy protest. Dziś czeka się na fakty. Czekają na konsekwentny, nie skrywany zdawkowymi komunikatami, lecz publiczny proces realizowania umowy społecznej. A więc na rozstrzygnięcie problemu wolnych sobót, na ustawę o związkach zawodowych, samorządzie, cenzurze. Być może dla wielu nie jest obecnie najważniejsze, czy rozstrzygnięcia te będą mniej czy bardziej radykalne, ale dla wszystkich najważniejsze jest by były konsekwentne, bo inaczej weale ich nie będzie.

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Wzrost awans lekkoatletów „Gryfa” do I ligi wzbudził wielkie zdziwienie szkoleniowców i działaczy z innych ośrodków sportowych. Do dziś niektórzy, nawet w u nas, nie liczą na to, by słupscy lekkoatleci mogli dłużej utrzymać się w grupie najlepszych zespołów. Trudno bowiem zrozumieć, jak sekcja nie posiadająca przyzwoitego obiektu do treningów może dobrze przygotować zawodników.

Chałupniczymi metodami

Stadion 650-lecia, będący dumą miasta, dotąd nie został przystosowany do potrzeb lekkoatletów. Na razie są oni jedyną chybą w kraju sekcją, która ćwiczy biegi na nawierzchni asfaltowej.

O ile w lecie wykorzystuje się obiekty sportowe w sąsiednich województwach, wszelkie imprezy rozgrywa się poza Słupskiem — o tyle w zimie sytuacja jest gorsza. Brakuje pomieszczenia, w którym zawodnicy mogliby popracować nad formą. A trenuje ich obecnie 130 w różnych kategoriach wiekowych. Klub korzysta więc z sal gimnastycznych w szkołach. Warunki, a dokładniej mówiąc wymiary tych pomieszczeń, nie pozwalają na przeprowadzenie pełnego treningu. Przede wszystkim prowadzi się zajęcia wpływające na ogólne przygotowanie siłowo-wytrzymałościowe do przyszłego sezonu. Są one bardzo potrzebne, ale nie powinny trwać dłużej niż dwa miesiące. Zobligowani warunkami szkoleniowcy „Gryfa” muszą przedłużyć je do prawie sześciu miesięcy. Na miejscu nie można prowadzić żadnego treningu specjalistycznego, a zwłaszcza doskonalenia techniki w poszczególnych konkurencjach. Nawet biegi pod względem technicznym trudno przećwiczyć, skoro sale gimnastyczne mają najwyżej 20 m długości, a potrzebna taka co najmniej o długości 85 metrów.

Po długich poszukiwaniach znaleziono pomieszczenie mające nieco większe wymiary niż sale gimnastyczne, udostępniono je lekkoatletom. Jest to korytarz w piwnicy szkoły nr 11. Ma 54 metry długości i można na nim trenować biegi krótkie.

Ze względu na jego wymiary trzeba było skrócić odcinek wyhamowywania. Skutki tego posunięcia niweluje się umieszczając maty na przeciwległej do startu ścianie. To najlepsze jak dotąd miejsce treningu ma jeszcze jeden mankament. Jest tak wąskie, że nie można prowadzić jakiegokolwiek rywalizacji. Zawodnik biegnie więc sam i pod tymi matami na ścianie musi czekać na przerwę, by spokojnie, nie przeszkadzając nikomu, wrócić na linię startu.

Niestety, nawet w owym korytarzu nie można sprawdzić możliwości sportowców choćby w biegach przez płotki. Na tym dystansie można ustawić jedynie dwa lub trzy płotki.

W sytuacji bez wyjścia są reprezentanci konkurencji technicznych: skoczkowie i miotacze. Miotacze w sezonie zimowym powinni wykonać prawie 200 rzutów w warunkach jak najbardziej zbliżonych do normalnych. W „Gryfie” trenuje się bardzo często na terenach okalających stadion przy ul. Medalistów, na śniegu i nierzadko na mrozie. Nie zawsze jest możliwość wykonania wszystkich rzutów przewidzianych programem treningowym, nie przynoszą one też zamierzonych efektów.

W najgorszej sytuacji są jednak tyczkarze. Przez prawie cztery miesiące nie mają oni kontaktu ze sprzętem. Ile w tej konkurencji znaczy dobra technika — nie trzeba przekonywać nikogo. Dobra technika to nie tylko lepsze wyniki, ale i większe bezpieczeństwo zawodników.

W tych — co tu kryć — chałupniczych

warunkach — przygotowują się sportowcy, którzy pragnęliby pokazać, że ich awans do I ligi nie był przypadkiem. Podobno ciężkie warunki hartują ludzi, tylko że słupscy lekkoatleci są już dość zahartowani i chcieliby wreszcie doskonalić swe umiejętności.

Jak przyznają szkoleniowcy, zima to okres, który trzeba przeczekać, skoro efektywnie nie można robić. Dopiero na wiosnę wychodzą braki w przygotowaniu. Trzeba bardzo intensywnie prowadzić trening techniczny, by liczyć się na jakichkolwiek zawodach. Gorzej, bo w obecnych warunkach zawodzą wszelkie nowoczesne zasady szkolenia sportowego. Nie ma także możliwości wprowadzenia bardziej nowatorskich rozwiązań treningowych, bo gdzie? W korytarzu w piwnicy, czy na wyboistej asfaltowej nawierzchni...

Nie ma co ukrywać, że wiele pracy i zaangażowania sportowców i ich szkoleniowców idzie na marne. Jak podkreślił trener koordynator sekcji, Ryszard Ksieniewicz, gdyby powstał odpowiedni obiekt, wówczas on gwarantuje, że zawodnicy podnieśliby wyniki co najmniej o jedną klasę.

Sytuację ratuje nieco możliwość wyjazdu na obozy treningowe. Wyszukuje się w Polsce obiekty sportowe innych klubów, by można było na nich potrenować konkurencje techniczne — skoki, rzuty, wieloboje. Ostatnio grupa zawodników specjalizujących się w tych konkurencjach wyjechała do Łodzi. Bada mogli tam korzystać po kilka godzin z hali. Te dwa tygodnie obozu nie rozwiązuje nawet części problemów związanych z zimowym przygotowaniem sportowców. Umożliwiają tylko sprawdzenie, co jeszcze pozostało z umiejętności poprzedniego sezonu. Na wiosnę, często trzeba od nowa zaczynać szkolenie techniczne.

Wyjazdy ratują jednak sekcje przed zupełnym regresem w konkurencjach technicznych. Nie jest ich wiele, bo wiadomo, że są przedsięwzięciem bardzo kosztownym — przecież nawet hali specjalistycznej żaden klub nie odda ani za darmo, czy za pół ceny. Zastanawiam się czy kiedykolwiek w „Gryfie” przenożano wyliczenia, ile kosztuje klub wyjazdowe obozy sekcji lekkoatletycznej, a ile kosztowałoby wzniesienie obiektu, na który od lat czekają sportowcy?



Podziękowanie za walkę. Obok Bronisława Malinowskiego jeden z najlepszych lekkoatletów słupskiego „Gryfa” — Janusz Rolbiecki. Czy w obecnych warunkach jemu i jego kolegom z sekcji umożliwiono w pełni podnoszenie umiejętności i poziomu sportowego?

Fot. Witold Szulecki

Sekcja lekkoatletyczna „Gryfa” ma najgorsze warunki do pracy szkoleniowej nie tylko spośród wszystkich zespołów, jakie zakwalifikowały się do I ligi. Także kilkanaście drużyn obecnej II-ligi może pochwalić się lepszymi obiektami i wyposażeniem w sprzęt niż słupscy lekkoatleci. Nie więc dziwnego, że na imprezach krajowych patrzy się na naszych sportowców jak na rarog! Bez przerwy pyta się — Jak wy to robicie? Daje to wiele satysfakcji, ale na samej satysfakcji wyników nie można budować.

Kończy się druga runda rozgrywek I ligi w siatkówce kobiet. Zespół Czarnych już kolejny rok z rzędu plasuje się w czołówce. Obserwując od początku rozgrywek zawodniczki można powiedzieć, że z meczu na mecz grają coraz lepiej. Na początku można było mieć pretensje do tempa i dokładności gry. Obecnie szkoleniowcy i kibice przyznają, że zespół wyraźnie poprawił się. W pierwszych meczach dużo niepochlebnych komentarzy powodowały niedokładne zagrywki, „dziurawy” blok, brak asekuracji na parkiecie itp. Sporym mankamentem była niezbyt duża odporność psychiczna zawodniczek, które — zwłaszcza w końcówkach meczów — tych najważniejszych — nie mogły opanować zdenerwowania.

Przed finałami

W pierwszej fazie rozgrywek szczególnie wyróżniały się na boisku młode siatkarki — jeszcze juniorki: Marzena Hanyżewska i Małgorzata Wołyniec, a obok nich niezawodna prawie we wszystkich meczach Teresa Kasprzyk — kapitan zespołu. Coraz skuteczniej grały też Anna Peiszyk i Anna Lichodziejewska.

Pod koniec drugiej rundy rozgrywek inne zawodniczki zaczęły mieć wpływ nie tylko na wynik, ale i na wrażenie,



jakie kibice wnosili po meczach. Jak zwykle dużo słów uznania można było powiedzieć o Teresie Kasprzyk, ale mocnym punktem drużyny stała się na nowo Jolanta Kania, zwłaszcza w bezpośrednich walce pod siatką. Jej bardzo silne i szybkie zagrania rzadko kiedy były odbierane przez przeciwniczki. Nawet podczas ostatnich meczów, które odbyły się w Słupsku, kiedy to występowała ona mimo utrudniającej jej poruszenie się kontuzji, była jednak silnym punktem zespołu.

Z pozostałych zawodniczek te dwie najmłodsze, czyli Wołyniec i Hanyżewska, jakby zwolniły grę. Również trenerzy uważają, że siatkarki te nie prezentują takiego poziomu jak na początku rozgrywek, ale nów w tym dziwnego. Są to bardzo młode dziewczęta, kondycyjnie nie przygotowane do tak długich i wyczerpujących turniejów. Obydwie uczą się i jak wyliczono, łącząc godziny nauki, treningów i startów, ich dzień pracy wynosi bardzo często 11 godzin. Mogą być zmęczone. Szkoda, że nie wszyscy kibice chcą to zrozumieć, pozwalają sobie na niewybredne komentarze na meczach.

Zespół Czarnych zapewnił sobie start w finale A I ligi. Czyli znowu będzie miał okazję walczyć o medalową pozycję. Oczywiście wszyscy oczekują od siatkarek zdobycia pierwszego miejsca. Czy to będzie możliwe? Przeciwniczki są bardzo silne, zwłaszcza z Piłenienia Sosnowiec, z którym naszym jest bardzo trudno wygrać. Myślę, że nie zawsze jest to wynikiem gorszych umiejętności, lecz

psychicznego nastawienia, że gra się z tymi, które w ub. roku były najlepsze.

Trzeba przyznać, że choć nasze zawodniczki przyzwyczaiły kibiców do sukcesów, to jednak za każdym razem medale zdobywały w nieco innym składzie. Z pierwszej szóstki mistrzowskiego zespołu z 1978 roku pozostały tylko dwie siatkarki — Kasprzyk i Kania. Reszta to nowe lub z drugiej szóstki. Właściwie podczas każdego sezonu startów następuje na nowo konsolidacja drużyny. I w przyszłym sezonie również będzie to miało miejsce, bowiem zapowiada odejście kapitan zespołu Teresa Kasprzyk. Przygotowują się do występów kolejne młode zawodniczki, które parę razy miały okazję już zaprezentować się publiczności słupskiej, jak Ewa Rogulska, Sylwia Wodzikowska, Danuta Wiśniewska.

Okazuje się jednak, że drużyna nie ma większego zaplecza. Dziewczeta z juniorskiego zespołu Czarnych nie grają na takim poziomie, który daje szansę zakwalifikowania się do seniorskiej. Być może, iż z młodszych roczników 1968 i 1969 za kilka lat główny zespół Czarnych uzyska jakieś wsparcie. W tych rocznikach są właśnie młodsiutki zawodniczki, których predyspozycje fizyczne (jeśli nie zrezygnują wcześniej z siatkówki) rokuja szansę na osiągnięcie wysokiego poziomu sportowego.

Największym kłopotem sekcji siatkarskiej są obecnie jednak nie problemy kadry, lecz miejsca treningów. Od lat zawodniczki korzystają z hali przy ul. Mierosławskiego. Niestety, nie zawsze jest ona udostępniana w najodpowiedniejszych godzinach. Siatkarki dostosowują cały swój dzień pracy i treningów do godzin, w jakich mogą ćwiczyć. Pod tym względem nasz zespół ma najtrudniejsze w I lidze warunki treningu. Brak obiektów sportowych, to jednak nie tylko bolączka tej sekcji, czy też klubu Czarnych, lecz wielki problem większości sekcji i klubów w naszym województwie.

Być może, jeszcze w tym roku nieco poprawią się warunki siatkarek, jeśli zostanie oddana hala w adaptowanym do celów sportowych hangarze przy ul. Grottera.

Mam nadzieję, że mimo trudności w tegorocznym finale A, zespół Czarnych będzie z dużym powodzeniem walczył o zwycięstwo.

Kolumnę opracowała
EWA WYPIORCZYK

PIŁKA NOŻNA

Rozgrywki III ligi (wiosna - 1981)

15.03

Czarni Słupsk — Warta Poznań

22.03

Czarni Słupsk — Lechia Zielona Góra
Gedania Gdańsk — Gryf Słupsk

29.03

Gryf Słupsk — Celuloza Kostrzyń
Polonia Pila — Czarni Słupsk

5.04

Czarni Słupsk — Gryf Słupsk

12.04

MRKS Gdańsk — Czarni Słupsk
Gryf Słupsk — Biekitni Stargard

26.04

Dozamet Nowa Sól — Gryf Słupsk
Czarni Słupsk — Mieszko Gniezno

3.05

Chemik Bydgoszcz — Czarni Słupsk
Gryf Słupsk — Warta Poznań

10.05

Lechia Zielona Góra — Gryf Słupsk
Czarni Słupsk — Wisła Tczew

17.05

Gedania Gdańsk — Czarni Słupsk
Gryf Słupsk — Polonia Pila

24.05

Polonia Bydgoszcz — Gryf Słupsk
Czarni Słupsk — Celuloza Kostrzyń

31.05

Czarni Słupsk — Polonia Bydgoszcz
MRKS Gdańsk — Gryf Słupsk

7.06

Gryf Słupsk — Mieszko Gniezno
Biekitni Stargard — Czarni Słupsk

14.06

Czarni Słupsk — Dozamet Nowa Sól
Chemik Bydgoszcz — Gryf Słupsk

21.06

Gryf Słupsk — Wisła Tczew
Warta Poznań — Czarni Słupsk

ŚLADEM PUBLIKACJI

„Komputer i mieszkanie”

Tak zatytułowany był artykuł („Zbliżenia” nr 43/80), w którym podaliśmy próbę wyświadczenia trudnego problemu — przydziału mieszkań oczekującym na nie członkom spółdzielni mieszkaniowych. Publikacja przyjęta została z dużym zainteresowaniem czytelników. Dowodem są liczne listy, które ciągle otrzymujemy. Dwa z nich opublikowaliśmy w 49 numerze „Zbliżeń” (z 4 grudnia ub.r.). Dziś ponownie wracamy do tematu, a skłonił nas do tego pan Zdzisław Breguła ze Słupska.

W liście nasz Czytelnik pisze: „Jestem szczesliwy, że przeczytałem 43 numer Waszego tygodnika i dowiedziałem się od kogo (i czego) zależy przydział mieszkań. Gdybym wcześniej wieział o systemie komputerowym, nie adresowałbym swoich próśb do urzędników, tylko do komputera. A tak wszystkie moje próby o wcześniejszy przydział mieszkania trafiały w biurokratyczne ręce urzędników Spółdzielni „Czyn”, którzy od trzech lat odpowiadają mi zdaniem, jakiego nauczylem się już na pamięć: „pomoc Spółdzielni udzielana jest sukcesywnie w miarę posiadanych możliwości”. O systemie komputerowym nie wiedziałem. Czyżby ukrywano go przede mną w obawie, że zdołam przekonać Komputera o potrzebie przyjęcia mi z pomocą?”

Z. Breguła poruszył trzy dość istotne kwestie: wcześniejszego przydziału mieszkań, biurokratycznego załatwiania interesantów i wysyłania im podobnej treści pism oraz ogólnej nieznajomości komputerowego systemu przydziału mieszkań. Wszystkie wymagają wyjaśnienia.

Ze względu na to, iż opublikowane przez nas 4 grudnia ub. r. listy czytelników nie spotkały się z żadnym (jak do tej pory) zainteresowaniem spółdzielni mieszkaniowych, tym razem przygotowując odpowiedź na przytoczony list, poprosiliśmy o wypowiedź prezesa Spółdzielni Mieszkaniowej „Czyn”, Jerzego Dziarnowskiego, której Z. Breguła jest członkiem.

Z PRZYSPIESZENIA

Do 1979 roku (włącznie) wszyscy członkowie spółdzielni mieszkaniowych, którzy mieli krótki staż członkowski i nie zakwalifikowali się do przydziału im mieszkań, a żyli w trudnych warunkach, mogli otrzymać mieszkanie rotacyjne lub normalne z tzw. „puli przyspieszeń”. Tych pierwszych do podziału było niewiele — od kilku do kilkunastu, w zależności od ilości oddanych w danym roku. Drugich — jeszcze mniej, bo zaledwie pięć procent od liczby mieszkań przyznanych spółdzielni na potrzeby wszystkich oczekujących członków.

Mieszkania rotacyjne, zwane też zastępczymi lub niepełnowartościowymi (jeden pokój, kuchnia w korytarzyku i mała łazienka), przydzielone członkom spółdzielni na zasadzie umowy — najmu, do czasu aż będą mogli otrzymać normalne przysługujące im „M”. Natomiast mieszkania z „puli przyspieszeń” (normalne) przydzielono zgodnie z potrzebami. W obydwu jednak przypadkach o otrzymaniu mieszkań decydowały trudne warunki, które potwierdzić musiała Społeczna Komisja Mieszkaniowa, pracująca przy każdej spółdzielni.

W 1980 roku Spółdzielnia „Czyn” nie otrzymała żadnego mieszkania rotacyjnego. Dla najbardziej potrzebujących, pozostała tylko tzw. „pula przyspieszeń”, czyli zaledwie pięć mieszkań. Wobec potrzeb — była to kropka w morzu. Na mieszkania te czekało bowiem dwudziestu członków, którzy ujawnili swe trudną sytuację w tym roku i kilkadziesiąt lat poprzednich. W tej sytuacji listy wszystkich członków oczekujących na mieszkania „z przyspieszenia” zweryfikowano i mieszkania przyznano tym, którzy najbardziej ich potrzebowali. Natomiast pozostali poczekać muszą na rok następny — na nowy przydział.

BIUROKRATYCZNE PODEJŚCIE

Po wyczerpaniu puli, spółdzielnia nie ma już praktycznie żadnych możliwości przyznania im mieszkań i na nowo formułują swe próśby, piszą pisma. Wtedy otrzymują odpowiedź przytoczoną przez naszego czytelnika: „pomoc ze strony spółdzielni udzielana jest sukcesywnie w miarę posiadanych możliwości”. Jeżeli ktoś w ciągu roku wysłał kilka podań do spółdzielni, to otrzymał prawdopodobnie kilka takich odpowiedzi.

Szablony odpowiedzi uzupełniane często tylko o aktualną datę i numer rzeczywiście sprawiają wrażenie biurokratycznego podejścia do sprawy i denerwują ludzi, zamiast uspokajać. W przy-

padku Spółdzielni „Czyn” sytuacja taka powodowana jest jednak i złą wolą pracowników, a dużym napływem listów, na które w stosunkowo krótkim czasie należy odpowiedzieć. Pracujące w dziale członkowskim panie, które w ramach swych obowiązków muszą również załatwiać wszelkie sprawy związane z zamianą mieszkań — nie są w stanie odpowiedzieć wyczerpująco na każdy list. Większość członków otrzymuje więc w odpowiedzi pisma szablonowe, krótkie.

Z drugiej strony — członkowie spółdzielni powinni zrozumieć, że jeżeli rozdzielono już mieszkania w danym roku, to nie mają już żadnych szans na otrzymanie jakiegokolwiek. Chyba, że ktoś zrezygnuje, a to zdarza się bardzo rzadko.

Gdyby nawet spółdzielnia chciała odpowiedzieć konkretnie swoim członkom, to nie bardzo też może, ponieważ sama niewiele wie. Kłóły listy przydziałów mieszkań sporządzano na początku roku, teraz robi się to przeważnie w połowie roku. Do końca nikt nie wie, ile mieszkań spółdzielnia naprawdę otrzyma. Od dawna nieaktualne są wszystkie plany i przewidywania. Nie ma więc podstaw do sporządzania konkretnych odpowiedzi. Z członkiem spółdzielni można co najwyżej dyskutować. A to niestety nikogo nie zadowala. Potrzebne są realne plany odawania mieszkań i stabilne przepisy o ich rozdziale.

TAJEMNICZY KOMPUTER

Komputerowy system ewidencji członków i kandydów obowiązujący w spółdzielni mieszkaniowej od 1978 roku. Polega on na tym, że komputer wylicza liczbę punktów, które decydują później o miejscu danego członka w kolejce oczekujących na mieszkanie. Sam komputer jednak nie przydziela mieszkań. O ostatecznym miejscu członka na liście i o tym, czy otrzyma on mieszkanie, decyduje Społeczna Komisja Mieszkaniowa, która uwzględnia jeszcze sporo innych czynników, pomijanych przez komputer ze względu na to, że nie daje się one zmierzyć liczbami.

Jeżeli członkowie (i kandydaci) spółdzielni są rzetelni i systematycznie co roku nadsyłają informacje o zachodzących zmianach w ich sytuacji mieszkaniowej, wtedy system komputerowy rzeczywiście zdaje egzamin i jest wręcz nieoceniony. W przypadku natomiast, gdy choć jedna osoba (w Spółdzielni „Czyn” jest takich trzysta) z oczekujących na mieszkanie nie zgłosi w porę swych aktualnych danych, a komputer przystąpił już do pracy, cały system staje się niesprawny. I nieocenieni są wtedy pracow-

nicy działu członkowskiego spółdzielni, którzy nanoszą poprawki.

W praktyce rola komputera sprowadza się raczej do udzielania tylko pomocy pracownikom spółdzielni. Oni w zasadzie wykonują „ros” prac związanych z wyliczeniem punktów i ustalają kolejność na listach, które dodatkowo weryfikuje jeszcze po przeprowadzeniu wizji lokalnej (oczywiście nie we wszystkich przypadkach) Społeczna Komisja Mieszkaniowa. Dlatego też o systemie komputerowym nie mówi się głośno, chociaż jest on ogólnie przyjęty i stosowany. Po prostu nie sam komputer decyduje. Spółdzielnia nie zapoznaje swoich członków z funkcjonowaniem systemu komputerowego, ponieważ jest on zbyt skomplikowany i trudno wyjaśnić go w kilku zdaniach. Stąd też pracownicy spółdzielni sporządzają pisma niejasne, system komputerowy kwituje jednym zdaniem, albo w ogóle o nim nawet nie wspominają.

Po zapoznaniu się z powyższymi wyjaśnieniami Z. Breguła na pewno zrozumiał, że nie jest on w żaden sposób lekceważony przez Spółdzielnię Mieszkaniową „Czyn”. Znajduje się na liście członków, którym należy się mieszkanie z przyspieszenia. Nie otrzymuje go, ponieważ na tej liście są członkowie o podobnym stażu członkowskim, lecz z jeszcze gorszymi warunkami mieszkaniowymi. Dlatego spółdzielnia realizując aktualnie obowiązujący system mieszkaniowy musi im właśnie w pierwszej kolejności przyznać mieszkanie. Nie jest winna spółdzielni ani system komputerowy. Całe zło tkwi w zbyt małej liczbie mieszkań.

W całej tej sprawie zastanawia jeszcze co innego. Z. Breguła prosił bowiem o pomoc również w Urzędzie Miejskim. W odpowiedzi napisano mu, że nie widzi się możliwości udzielenia pomocy i odesłano go z powrotem do Spółdzielni „Czyn”, wiedząc, że tam też nie może uzyskać pomocy. Słowem odbito przysługującą pilnie. Zastanawia właśnie, czy tak powinno się traktować petenta. Chyba lepiej byłoby i dla Zdzisława Breguły i dla urzędu, gdyby w porozumieniu ze spółdzielnią wyjaśnić sytuację naszego Czytelnika i chociaż w przybliżeniu podać termin przyjęcia mu z pomocą.

ZBIGNIEW BABIARZ-ZYCH

PS. Czekamy na listy czytelników z propozycjami realnego skrócenia czasu oczekiwania na mieszkanie, sprawliwego systemu podziału mieszkań, udzielania pomocy tym rodzinom, które znalazły się w trudnej sytuacji mieszkaniowej.

POCZTA REDAKCJI

W sprawie kartek na mięso

Czytam w prasie, słucham w radiu o nowych wersjach podziału mięsa. Jestem człowiekiem starym, przeżyłem dwie wojny światowe, więc orientuję się, jak te sprawy wyglądały np. podczas I wojny światowej i w jaki sposób mogą zdać egzamin w naszym kraju, zwłaszcza z uwagi na powszechnie rozgłoszoną korupcję.

1. Kartki powinny wydawać w druku tylko jedna instytucja — ministerstwo, jako druki ścisłego zachowania i rozsyłać takowe do poszczególnych województw, według spisu statych mieszkańców.

2. Województwo rozprawdza po miastach i gminach, które stemplują każdą imienną kartę i wydają za pokwitowaniem. W razie zgubienia duplikatu się nie wydaje.

3. Kartki muszą być jednakowe na cały kraj i wszędzie realizowane, a to dlatego, aby uniknąć bałagnu, bo sprawy te wówczas będą się same regulować i uniknie się zamieszania na rynku i kombinacji w sklepach.

4. Przydziały dla dorosłych powinny być jednakowe dla wszystkich.

5. Dla ciężko pracujących sporządza zakład specjalną listę i albo sam przydziela na swoim terenie rozdziela, albo wyznaczony do tego będzie jakiś sklep.

6. Kobiety ciężarne otrzymują dodatek dopiero po urodzeniu jako matki karmiące (bo obawiam się, że znajdzie się zbyt dużo ciężarnych).

7. Rolnicy otrzymywali przydziały w zależności od masy dostarczonej trzody. Jeżeli z przydziału rezygnowali, otrzymywali ekwiwalent po cenach detalicznych. Tak samo, jeśli rezygnowali z przydziałów kartkowych.

8. Jeśli pracownicy wyjeżdżają na urlopy — zabierają z sobą kartki, które wykorzysta czasowa stołówka, nie obciążając miejscowej ludności.

9. Stosownie zauważono w dyskusji, że rzecz najważniejsza — podział mięsa — winna być wykonana przez fachowca. W tym jednak szkopol, że nie uniknie się w ten sposób kłopotów przy ważeniu. Jeden kości, drugi mięso — i skandal w sklepach. Mięso powinno być więc pakowane w masarni do woreczków foliowych już odważone. Wędliny ważyć można w sklepach. Za woreczki każdy chętnie zapłaci, jak to się robi np. w sklepach rybnych. Uniknie się zatargów, nieporozumień. Ceny towarów nie powinny być wyszczególniane na kartkach przy mięsie, tylko wywieszane w sklepie, gdyż mogą się wahać.

10. Jeśli chodzi o zaopatrzenie dla dzieci, to liczyć się winien głos lekarzy. Dorosły natomiast — liczy się od 15 roku życia.

11. Dla ułatwienia sprzedaży i segregacji bonów i uniknięcia omyłek, zwłaszcza przy naklejkaniu na arkusze, każdy bon winien być drukowany na papierze o odmiennym barwie, najlepiej w jasnych kolorach, aby druk był czytelny na tym tle.

Nie zdadzą egzaminu karty wydawane przez poszczególne województwa oddzielnie. Co się tyczy wielkości przydziału — dokonają go na pewno nasi ekonomiści, na podstawie przeprowadzonego spisu zwierząt i wysokości importu.

Tak, moim zdaniem, wyglądałby zarys systemu, aby uniknąć niesprawiedliwości. Czy to się uda? Obserwuję naszą politykę gospodarczą od przewrotu majowego w 1926 r. i przestałem wierzyć w uczciwość ludzi u steru władzy. Obym nie miał racji.

ANTONI ZABIŃSKI
Kępice

Do listu nasz czytelnik dołączył szkice proponowanych bonów na mięso i tuszecz. Zainteresowanym udostępniamy na miejscu.

(Red.)



HISTORIA DZIEJE SIĘ DZIŚ

Z inicjatywy NSZZ „Solidarność”, Instytut Historii PAN rozpoczyna zbieranie dokumentów dotyczących najnowszych dziejów Polski (z ostatniego dwudziestolecia, zwłaszcza od roku 1980). Druki periodyczne, biuletyny, komunikaty, broszury, odezwy, ulotki, oświadczenia, uchwały, rezolucje, plakaty, nalepki, nagrania z rozmów, zebrań, wieców, imprez artystycznych i dyskusji, afisze, zawiadomienia, foldery wystaw, protokoły, relacje wspomnieniowe... Wszystko co jest świadectwem chwili i epoki, musi zostać zachowane, jeśli chcemy, aby to — w czym dziś uczestniczymy — stało się trwałym składnikiem społecznej świadomości historycznej.

Nadsyłajcie, przynosząc wszelką dokumentację pod adresem:
INSTYTUT HISTORII POLSKIEJ
AKADEMII NAUK (BIBLIOTEKA)
Rynek Starego Miasta 29/31 — 00-272
Warszawa.

Jeżeli nie chcecie rozstać się z unikalnymi egzemplarzami, wykonamy odbitki, a oryginały zwrócimy. Na życzenie nadsyłających zapewniamy „embargo” w udostępnianiu dokumentów na wskazany okres oraz gwarantujemy tajemnicę nadawcy. Instytucje, organizacje i osoby zbierające prosimy o skontaktowanie się z nami.

Pamiętajmy: „Społeczeństwo jest kształtowane nie tylko przez wchodzących w jego skład żywych ludzi, ale również przez wszystko, co pozostawiło po sobie minione pokolenia”. Pomóżmy te ślady uratować.

Zespół dokumentacyjny
POLSKA DZIS
WŁADYSŁAW MIERZECKI,
ANDRZEJ PACZKOWSKI

INFORMUJEMY * ZAPRASZAMY

Telefony

SLUPSK	
MO	997
Straż Pożarna	998
Pogotowie Ratunkowe	999
Pogotowie energetyczne	22-97
Informacja telefoniczna	913
Pogotowie energetyczne	49-73
Pogotowie wodno-kanalizacyjne	994
Pogotowie gazownicze	31-79
Informacja kolejowa	81-10
Informacja autobusowa (PKS)	42-56
Informacja turystyczna	43-26

Ostry dyżur reporterów tygodnika „Zbiżenia” 43-81, 39-12 (w każdą środę w godz. 9.00-10.00).

Muzea

Muzeum Pomorza Środkowego SŁUPSK

Zamek Książąt Pomorskich
- Sztuka dawna Pomorza
- Słupskie w Polsce Ludowej
- Grafika Daniela Chodowieckiego
- Wystawa numizmatyczna ze zbiorów MPS, Muzeum Zamkowego w Malborku i p. Juliana Kurdzińskiego
- Między Zamkami
- Tradycyjna kultura materialna i sztuka ludowa na Pomorzu Środkowym
- Skansen Słowiński w Kłukach
- Tradycyjna kultura materialna i sztuka ludowa Pomorza Środkowego (czynna w godz. 9.00-16.00)

Muzeum Zachodniokaszubskie BYTÓW

- Wystawa nabytków „Zdobniczość na Kaszubach” (hafty, ceramika, sprzęty domowe, naczyńca)

Muzeum Szkolnictwa Polskiego w Płotowie

Ekspozycja przedstawiająca walkę Polaków o szkołę polską (czynna na życzenie)

CZŁUCHÓW MUZEUM REGIONALNE

- Wystawa pt. „Szlak na zachód osadnicy” (stroje ludowe, naczyńca)

czynna, narzędzia, dokumenty)
Zabytki Ziemi Człuchowskiej ekspozycja stała)

Muzeum - Lębork

- Wystawa etnograficzna (ekspozycja stała)
- Wystawa archeologiczna „Pradzieje Ziemi Słupskiej”

Wystawy

SŁUPSK

Baszta Czarownic - Tkanina artystyczna Heleny Sulkowskiej Pawlik i rzeźby Władysława Pawlika z Zakopanego (Wystawa czynna do 31.1.)
- Malarstwo i grafika Mieczysława Łażnego

Wojewódzki Dom Kultury - Wystawa fotograficzna „Amatorzy 80” - Prace Zbigniewa Bieleckiego (sala klubowa);
- Malarstwo i rzeźba artystów amatorów ze Sławińskiego Domu Kultury (sala wystawowa)

Galeria „Wolowa” - 3^o - Wystawa Jerzego Neugebawera
Biblioteka Pedagogiczna - Wystawa książek W 150 rocznicę Powstania Listopadowego

BYTÓW

- Kawiarnia „Jubilatka” - Wystawa malarstwa Lecha Zasadkiego
- Miejski Dom Kultury - Grafika „Port Północny”

CZŁUCHÓW

- Witrina WDT - Wystawa rzeźby Waldemara Faryno - plastyka amatora z Człuchowa

DEBRZNO - GOK - Wielcy ludzie morza w Polsce”
Grafika Krystyny Gorskiej

LEBORK

- Klub Spółdzielni Mieszkaniowej - Malarstwo rosyjskie (reprodukcje)
- Klub Służby Zdrowia „Erka” - Wystawa plakatu (ZPAP Toruń)

ŁEBA - MOK - „Historia żeglowności” - drzeworyty Stanisława Rolica

MIASTKO - MDK - Malarstwo kubistyczne
SYCEWICE - ZDK - Malarstwo Aldony Zak
USTKA - Klub Spółdzielni Mieszkaniowej - Malarstwo Józefa Pankiewicza
WICKO - GOK - Portret w malarstwie europejskim (reprodukcje)

Teatry

29, 30 i 31 I, 1, 3 i 4 II - „Wacław”
15 - „Dziękuję” S. Garczyńskiego (godz. 18.00)

Kino

SŁUPSK

„Milenium”
29 I - 4 II - Paiszywa dwunastka, USA, 1. 18
1 II - Poranek: Konik Garbusek, b.o.

„Polonia”

29 I - 1 II - Hair, USA, 1. 15
2 - 6 II - Bobby Deerfield, USA, 1. 15
1 II - Poranek: Jeśli serce masz bijące, pol. b.o.

BYTÓW

„Albatros”
26 - 28 I - Bliskie spotkania trzeciego stopnia, USA, 1. 12
29 I - Magiczne zwierciadło hind., 1. 15
30 - 31 I - Test pilota Pirxa, pol. 1. 12

1 - 2 II - Obcy - 8 pasażer „Nostromo”, ang., 1. 15

3 - 4 II - Cudze pieniądze, fr., 1. 15

1 II - Poranek: Reksio kompozytor, pol., b.o.

CZŁUCHÓW

29 I - 1 II - Buntownicy Orion, radz., 1. 12

2 - 4 II - Gwiezdne wojny, USA, 1. 12

1 II - Poranek: Ballada o kapryśnej królowej, pol., b.o.

LEBORK

29 - 30 I - „Fregata”
29 - 30 I - Ojciec Święty Jan Paweł II w Polsce, pol., dok.

31 I - 2 II - Człowiek z marmuru, pol., cz. I i II, 1. 15
3 - 4 II - Roj, USA, 1. 12 - seanse zarezerwowane
1 II - Poranek: Snieżyżka i Różyczka, NRD, b.o.

MIASTKO - „Grażyna”

29 - 31 I - Koziorożec - 1, USA, 1. 15

1 - 3 II - Bliskie spotkania trzeciego stopnia, USA, 1. 12

4 II - Test pilota Pirxa, pol. 1. 12

1 II - Poranek: Pies, który śpiewał, rum., b.o.

SLAWNO - „Sława”

29 - 30 I - Cudze pieniądze, fr., 1. 15

31 I - 2 II - Mieczyszyna w lodzie, rum., 1. 12

3 - 4 II - Powrót do domu, USA, 1. 15

1 II - Poranek: Mała syrena, jap., b.o.

USTKA - „Delfin”

29 I - Manhattan, USA, 1. 18

30 I - 1 II - Ukryty w słońcu, pol., 1. 18

2 - 4 II - Głina, czy lajdak, fr., 1. 18

1 II - Poranek: Pod borsuczą skałą, czesko-słowacki, b.o.

SŁUPSK

Osiedlowy Dom Kultury „Emka”
30 I - Projekcja bajek dla dzieci (godz. 11.30)

31 I - Baj młodych sportowców - podsumowanie akcji „Zima-81” (godz. 14.00)

1 II - Dyskoteka dla młodzieży szkół podstawowych (godz. 18.00)

Klub „Nadrzecze”

do 31 I - zalecia ferryjne dla dzieci pod hasłem „Zima w mieście” (godz. 9.00)

Miejski Ośrodek Kultury
29 I - „Moje miasto” - quiz o Słupsku i konkurs rysunkowy (godz. 10-14)

30 I - „Małe wszyscy znają” - czyli nauka piosenek Zespołu Przystań (godz. 10-14)

31 I - Baj przebiegawców (godz. 10-12)

BYTÓW

Młodzieżowy Dom Kultury
30 I - Dyskoteka (godz. 18.00)

1 II - Dyskoteka dla młodzieży szkół ponadpodstawowych (godz. 18.00)

LEBORK

29 I - Kulig na trasie Lębork - Lubowidz (zbiórka przy Spółdzielni Mieszkaniowej o godz. 10.00)

30 I - Zakonczenie imprez ferryjnych w programie m.in. zabawa kostiumowa i wielobój na lodzie (MOK, godz. 17.00)

JASIEŃ

31 I - Kulig gwiazdasty (ognisko, dyskoteka, kapela ludowa). Zbiórka uczestników w łupawsku koło Jasienia o godz. 15.00

MIASTKO - Dom Kultury
29 I - Zabawa karnawałowa dla seniorów w Klubie Złotego Wieku (godz. 18.00)

SLAWNO - Dom Kultury
29 I - Turniej brydżowy (godz. 18.00)

30 I - Film dla dzieci (godz. 10.00)

- DKF „Pies, który lubił pościelić” (godz. 15.30 - w sali kina „Sława”)

- Występ Kapeli Dominikańskiej z Gdania (sala Domu Kultury - godz. 17.00 i 19.00)

31 I i 1 II - Dyskoteka (godz. 18.00)

ORGANIZATORZY ZASTRZEŻAJĄ PRAWO DOKONYWANIA ZMIAN W REPERTUARACH.

TYDZIEŃ W TELEWIZJI

CZWARTEK - 29 I

Program I

14.30 Telewizja w sprawie miliardów
15.50 Program dnia
16.55 Obiektów
16.55 Dziennik
16.55 Kino Teleferri: „Opowieść o odważnym witezu” (2) - baśń filmowa
17.30 Magazyn motoryzacyjny
17.55 Magazyn lotniczy
18.20 Telewizja Młodych przedstawia - Taki jest świat
18.50 Dobranoc
19.00 Sonda - „Powiększenie”
19.30 Dziennik
20.10 „A B C” - film kryminalny - adaptacja powieści Agathy Christie
21.35 Pęzaz
22.25 Dziennik
22.40 Dwie strony medalu - publicystyka sportowa
23.20 Telewizja w sprawie miliardów

Program II

DWÓJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY - Premiera dnia
10.00 Sonda - „Powiększenie”
10.30 „Uśmiech spod parasola” - program rozrywkowy
11.00 Magazyn motoryzacyjny
11.25 „Czesław Miłosz w Sztokholmie - Nobel 80” - reportaż filmowy
11.40 „Klasy” - magazyn filmowy
12.10 Dwie strony medalu - publicystyka sportowa
16.05 Język rosyjski - kurs podstawowy, lekcja 15
16.35 Język francuski - kurs podstawowy, lekcja 15
17.05 Program dnia
17.10 Szacunek dla chleba
17.40 „Czesław Miłosz w Sztokholmie - Nobel 80” - reportaż filmowy
18.00 „Uśmiech spod parasola” - program rozrywkowy
18.30 „Ciebie od zapomnienia” - Muzea pamięci
19.00 Piosenki tygodnia
19.10 Program lokalny
19.30 Dziennik
20.10 NURT: Wychowanie estetyczne - Kultura wizualna, sprężność plastyczna a wiedza o sztuce uwzględniona w nowym programie
20.40 NURT: Pedagogika - Samorząd uczniowski jako organizacja i samorządność jako metoda wychowawcza
21.10 NURT: Matematyka - Rzuty równoległe prostych brył
21.40 24 Godziny
21.50 „Klasy” - magazyn filmowy
22.20 „Dwie strony medalu” - film dokumentalny
22.55 Język rosyjski - kurs podstawowy, lekcja 15

PIĄTEK - 30 I

Program I

9.00 Teleferri TDC. W programie film z serii „Wojna Planet” odc. pt. „Piekielna maszyna Zoltara”
15.05 Redakcja Szkolna zapowiada

15.20 NURT: Wychowanie estetyczne - Integracja wychowania plastycznego z muzyką i literaturą cz. II

15.55 Obiektów - program województwa szczecińskiego, kaszubskiego, SŁUPSKIEGO, pilskiego

16.15 Dziennik
16.30 Kino Teleferri: „Fabryka snów” - z filmoteki Walta Disney’a

16.55 Dzień dobry, w kręgu rodziny
17.20 Test
17.40 Film dokumentalny

17.45 „Pod jednym dachem” (4) - „Rywał”
18.40 Rolnicze rozmowy

18.50 Dobranoc
19.00 Telewizja Młodych przedstawia - Etas za miedzą

19.30 Dziennik
20.10 Spotkanie z gwiazdą - Jifi Korn show

20.50 „Lista obecności satyryków” - Ryszard Marek Groński

22.10 Listy o gospodarce
22.50 Dziennik
23.05 Na estradach świata - „Paul Anka w Monte Carlo”

Program II

DWÓJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY - Premiera dnia
10.00 „Pod jednym dachem” (4) - „Rywał”
10.50 „Perypetie wynalazcy” (2) - „Światowe biuro wynalazców”
12.00 Klub Jazzowy Studia Gama - Zespół „Alt Condition” Zbigniewa Namysłowskiego
16.05 Język francuski - kurs podstawowy, lekcja 15
16.35 Język rosyjski - kurs podstawowy, lekcja 15
17.05 Program dnia
17.10 Kino TDC - „Skąd my to znamy”
17.40 Klub Jazzowy Studia Gama - Zespół „Alt Condition” Zbigniewa Namysłowskiego
18.20 „Lale Kino - „Nie fantazuj” - czeskosłowacki film animowany
18.30 „Stopklatka” - magazyn filmu telewizyjnego
19.00 Piosenki tygodnia
19.10 Program lokalny
19.30 Dziennik

SPOTKANIA W DWÓJCE

20.15 „Weronika i inni” - ostatni odcinek serialu
21.25 24 Godziny
21.40 Marzyć - nie marzyć
22.15 I liga hokeja na lodzie
22.55 Język francuski - kurs podstawowy, lekcja 15

SOBOTA - 31 I

Program I

8.55 Program dnia
9.00 Teleferri Najmłodszych oraz film z serii „Wojna planet”
10.00 Reportaż wojenny - „Na bałtyckiej wachcie”
11.15 Dom na złotej - dla młodych widzów
11.50 Dziennik
12.15 Studio 2 (blok programowy)

18.50 Dobranoc
19.30 Dziennik
20.10 „Dom” - film seryjny TVP
21.30 Studio 2 (c.d.)

Program II

od 12.15 STUDIO 2, w którym zobaczysz m.in.:
17.50 „Perypetie wynalazcy” - odc. 2 filmu TV ZSRR
19.00 Piosenki tygodnia
19.10 Program lokalny
19.30 Dziennik
21.20 „Radości i troski Dominiki” - odc. II serialu TV franc.

NIEDZIELA - 1 II

Program I

8.55 Program dnia
9.00 Teleferri TDC
10.20 Antena
10.50 „Ginacy świat” - film dok.
11.45 Piękne głosy: Bernard Ładysz
12.35 Dziennik
12.55 Gospodarka społeczna - program publicystyczny
13.25 Piorkiem i węgłem
13.50 Mira - reportaż
14.40 Dla dzieci: Bajki pana Perault
15.10 Losowanie Dużego Lotka
15.25 Słalom mężczyzn - Puchar świata
17.20 Blisko i daleko
17.55 W świecie dzikich zwierząt: „Dzicy krewniaczy psa”
18.20 Gwiazdy i przeboje 80 - program rozrywkowy
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.10 „Anna Karenina” - odc. II filmu TV ang.
21.05 Magazyn sportowy
21.35 Teatr Faktu Ryszard Kapański „Cesarz”

Program II

11.40-23.00 SPOTKANIA W DWÓJCE
11.45 Przeboje tygodnia
12.45 Popołudnie fauny i flory
13.35 „Cicho płynięcie mojej pieśni” - film biograficzny o Szumanie
15.05 Szanujmy wspomnienia
16.00 Teatr TV: „Wojna w Polsce”
17.15 Sportowa niedziela
19.30 Dziennik TV
20.15 Clifton Chenier i Louisiana - program rozrywkowy
21.15 W Starym Knie: „Intermezzo” - film fab. prod. USA
22.25 Panorama Jazzu Polskiego: Kwartet Jana Ptaszyna Wroblewskiego

PONIEDZIAŁEK - 2 II

Program I

15.20 NURT: Psychologia - kształtowanie postawy wywiadowania się z zadań
15.55 Obiektów
16.15 Dziennik
16.30 Dla dzieci: Zwierzyńce
16.55 Klinika Zdrowego Czułownika
17.15 „Cztery pancerni i pies” - odc. 3 filmu fab. TVP pt. „Gdzie ty tam granica”

18.10 Impulsy - magazyn spraw pracowniczych
18.40 Rolnicze rozmowy
18.50 Dobranoc - „Wyprowadz profesor Gabki” - film anim. TVP

19.00 Echo stadionów
19.30 Dziennik
20.10 Teatr Telewizji - Romain Rolland „Colas Breugnot”

21.40 Jugosławia - 30 lat doświadczeń - program publ.
22.10 Dziennik
22.25 Rozmowa z Danutą Rinn na tematy aktualne

Program II

10.00-12.45 DWÓJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY - premiera dnia
10.05 „Kradzież” - film TVP
11.05 Klinika Zdrowego Czułownika
11.20 Zagubione lata - reportaż
11.45 Architektura drewniana w Polsce - Kozłaki, paltraki
12.00 „Jak żyją ludzie cyrku” - film dok.
16.10 Język niemiecki - 1. 16
16.35 Język angielski - 1. 9 (dla zaawansowanych)
17.10 Program dnia
17.15 Dawno temu - gawęda Szymona Kobylńskiego
17.30 Film dokumentalny
18.10 Piosenka, romans, walc - program rozrywkowy
18.40 Zagubione lata - reportaż
19.00 Piosenki tygodnia
19.10 Program lokalny
19.30 Dziennik
20.10 „Jak żyją ludzie cyrku” - film dok. prod. NRD
20.45 „Potrzebny linościskowie” - film dok. prod. ZSRR
21.15 Architektura drewniana w Polsce - Kozłaki, paltraki
21.30 24 Godziny
21.40 „Kradzież” - film prod. TVP
22.40 Język niemiecki - 1. 16

WTOREK - 3 II

Program I

14.30 Telewizja w sprawie miliardów
15.55 Obiektów
16.15 Dziennik
16.30 Telewizyjny Klub Seniora
16.55 teleturniej - Skolarzenia
17.15 Dom i my
17.35 „Krolik Bugs przedstawia” - anim. film TV USA
18.00 Telewizja Młodych przedstawia - „Ludzie na tru-ku”
18.40 Polska Kronika Filmowa
18.50 Dobranoc - „Miś Uszatek”
19.00 Skarbiec - magazyn historyczny
19.30 Dziennik
20.10 „Jeden na milion” - apeli film fabularny
21.45 Czy możemy się wyżyć - program publicystyczny
22.15 Dziennik
22.30 Koncert wioloncelowy a-moli Roberta Schumanna
23.00 Telewizja w sprawie miliardów

Program II

10.00-12.15 DWÓJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY - premiera dnia
10.05 Skarbiec - magazyn historyczny

10.30 Skolarzenia - teleturniej
10.50 Dom i my
11.10 Wtorek melomana
16.30 Język angielski - 1. 16

17.00 Język niemiecki - 1. 16
17.25 Program dnia
17.30 Kino Telewizji Najmłodszych

18.00 Lida - młodzieżowy magazyn techniki
18.30 Postawy: Z trudem i uporem

19.00 Piosenki tygodnia
19.10 Program lokalny
19.30 Dziennik
20.10 Wtorek melomana

21.10 24 Godziny
21.20 Bez recepty: Samodzielność myślenia

21.50 Filmoteka Narodowa: Filmy Andrzeja Wajdy „Polowanie na muchy”
23.30 Język angielski - 1. 9 (dla zaawansowanych)

ŚRODA - 4 II

Program I

15.00 Telewizja w sprawie miliardów
15.20 NURT: Matematyka - nierówności pierwszego stopnia o dwóch niewiadomych
15.55 Obiektów
16.15 Dziennik
16.30 Dla dzieci „Michałki” - magazyn
16.55 Dzień dobry, w kręgu rodziny
17.25 Losowanie Express i Małego Lotka
17.40 Klub Dobiej Książki
18.20 Turystyka i wypoczynek
18.50 Dobranoc - „Daszeka czyli żywot szeceniaka” - magazyn muzyczny
19.30 Dziennik
20.10 „Hotel klasy LUX” - polski film fabularny
21.45 Dziennik
22.00 30 minut z architektura
22.30 Międzyzłoty Europy w jezdzie figurowej na lodzie
23.00 Telewizja w sprawie miliardów

Program II

10.00-12.15 DWÓJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY - premiera dnia
10.05 „Koncert na flet i dziewczynę” - film prod. bułgarskiej
11.30 Turystyka i wypoczynek
11.55 Klub Dobiej Książki
15.40 Język angielski - 1. 9 (dla zaawansowanych)
16.10 Język angielski - 1. 16
16.40 Program dnia
16.55 Program morski
17.15 Towarzystwo Wiedzy F. wszechnej. Kochanowski Słowacki w świadomości narodowej
17.45 Koncert na flet i dziewczynę - film fab. prod. bułgarskiej
19.10 Program lokalny
19.30 Dziennik
20.10 Ekran reporterów: Czy El Dorado?
20.40 Wieczory historyczne: Dziejopis czy biografia? - Rzecz o „Pamiętnikach” Paska
21.10 24 Godziny
21.30 Mistrzostwa Europy w jeździe figurowej na lodzie - parę sportu
22.30 Poradnia „Zaufanie”
23.10 Język angielski - 1. 16

Szkło na biesiadne stoły

Szkło — przezroczyste, kruche tworzywo, odkryte przez Egipcjan około 3000 lat p.n.e. od wieków służy ludziom jako uniwersalny materiał do wytwarzania różnorodnego rodzaju naczyń oraz przedmiotów użytkowych i ozdobnych.

W Jeleniogórskim wytopia się masę szklaną niemal bez przerwy od ponad siedmiu wieków. Nic więc dziwnego, że właśnie tu, gdzie tradycje szklarskie są tak dawne powstała jedna z najbogatszych w Polsce kolekcji szkła. Można ją oglądać w Muzeum Okręgowym w Jeleniej Górze. Tutejsza wystawa szkła artystycznego czynna od 1972 roku, systematycznie wzbogacana o nowe ciekawe nabytki, ukazuje dzieje szklarstwa śląskiego na tle osiągnięć pobliskich i zagranicznych ośrodków szklarskich.

Szczególne miejsce w kolekcji zajmują wszelkiego rodzaju naczynia biesiadne, szklanki, wspaniałe kufle, puchary, kielichy. Osobliwym ich typem są siedemnasto i osiemnastowieczne tzw. szkła żartobliwe używane podczas uczt, służące do zabawiania biesiadników — kulawki i szklanki o wymyślnej konstrukcji, celowo utrudniające picie.

Wybitne walory artystyczne prezentują także — pochodzące z pracowni XVIII-wiecznych rzemieślników z rejonu Karłowoszy — zbiory pucharów, kufli, szklanek, karafinek i kieliszków charakteryzujących się bogactwem i różnorodnością kształtów oraz wysokim poziomem technik zdobniczych. W tej grupie wy-



różnia się piękna kolekcja pucharów od ciężkich nieforemnych z początku XVIII wieku do smukłych, pełnych elegancji, powstałych pod koniec tegoż stulecia. Zdobione one są wspaniałymi dekoracjami figuralno-roślinnymi, scenkami mitologicznymi i pasterskimi rzeźbionymi lub ryzowanymi.

Nie brak w kolekcji i szkła nowszego, pochodzącego z fabryk, wielkich wytwórni i hut. Jest dużo prostsze, mniej wymyślne, ale częstokroć nie ustępuje urodą starym, bogato zdobionym i zabytkowym egzemplarzom, które przetrwały wojenne zawieruchy i dziejowe przemiany.

Oprac. — CAF

MOJE HOBBY

Opakowania

Jedną z istotnych zalet kolekcjonerstwa jest bezgraniczna wprost dowolność w gromadzeniu tego, co się komu żywnie podoba. Dlatego nie zdziwi nikogo zapewne kolekcjonowanie np. torebek po budyniu czy kisieli. Trudno byłoby obliczyć, ilu mamy w kraju zbieraczy tego typu opakowań, wiemy jednak z całą pewnością, iż jednym z nich jest mieszkaniec Szczecina...

Opakowania firmowe niektórych towarów pojawiły się w XIX wieku. Dawniej kaszę, makę, cukier sypano do płóciennych woreczków, dopiero po pewnym czasie wprowadzono do handlu torebki z dość grubego, szarego papieru. Wreszcie w miarę rozwoju rozmaitych gałęzi przemysłu, w miarę wzrostu konkurencji rywalizujących ze sobą firm, rosła także estetyka i pomysłowość w zakresie koncepcji wzorów i kolorystyki opakowań. Opakowanie, jak wiadomo, powinno przyciągać wzrok potencjalnych nabywców, działać na ich podświadomość i obok zasadniczej swej funkcji, którą jest chronienie zawartości, spełnia ono poza tym jeszcze ważną funkcję reklamową.

Zbieranie opakowań ma swoje źródło częstokroć w dziecięcej zabawie, odbywa się nieświadomie. Spójrzmy na dziecko... Oto po odwienięciu kolorowego papierka z cukierka, wygląda go starannie i przechowuje między kartkami szkolnego podręcznika. Papierek jest śliski, cieszy oko pięknym, barwnym rysunkiem, przypomina „słodkie” chwile. Dziesiątki identycznych czynności decydują o tym, że zbiór opakowań cukierkowych pęcznieje, jako że różnorodność w tej materii jest szalenie bogata.

Oprócz wymienionych już opakowań, przedmiotem pokazywanych kolekcji bywają również opakowania czekolad. Dzięki

wprowadzaniu do handlu coraz to nowych wersji opakowań — istnych cacek grafiki użytkowej — możemy łatwo, w szybkim tempie dojść do pokazywanych zbiorów

Z kolekcji zdań parę o papierowych kopertkach, stanowiących opakowanie żyłek. Wprawdzie elektryczna maszyna do golenia z dnia na dzień staje się powszechniejsza, to jednak żyłeczka w dalszym ciągu pozostaje artykułem codziennej potrzeby dla większości mężczyzn. Głogąc się zatem codziennie w ciągu 30—40 lat uzbierać można sporą ilość takich różnorodnych i unikalnych kopertek, pochodzących od wielu producentów. A ileż zdobyć można drogą wymiany podwójnych egzemplarzy, zwłaszcza pochodzących z różnych stron świata? Wtedy pomyśleć trzeba koniecznie o albumie lub klaserze. Kopertki po żyłeczkach najlepiej przechowywać się jednak w klaserze podobnie jak znaczki pocztowe.

Ciekawą pozycję w zbiorach opakowań drobnych towarów tworzą niewątpliwie również etykiety serów topionych, odklejone od staniolu. Do kolekcji bierzemy, rzecz jasna, tylko po jednym egzemplarzu z każdego gatunku sera. Ale niektóre, produkowane za granicą topione sery w kształcie trójkąta, mają każdą etykietę odmienną. Można powiedzieć, iż są robione specjalnie „na wabię” dla kolekcjonerów.

Zbieraniem etykiet serów zajmują się często smakosze. Oni właśnie demonstrowanie swoich kolekcji potrafią uzupełnić odpowiednim komentarzem, opowiadając dowcipnie jakie to delikacje podniebienne kryją się pod tymi kolorowymi papierkami.

Wymieniłszy tylko kilka przykładów zbieractwa „papierkowego”. Kolekcjonować można by np. jeszcze... Lepiej zresztą niczego nie sugerować, niczego nie doradzać. Zbierać to, co ładne lub dziwne, co wyda się godne naszych zabiegów, bo opakowania to zarazem historia przemysłu, handlu i wyraz ludzkiej pomysłowości. (BUK)

A może dzień bez telewizji?

Na początek nie obejdzie się bez statystyki. Statystyczny Polak spędza przed telewizorem przynajmniej 2 godziny w dni powszednie i ponad 4 godziny w niedzielę i święta. Jeśli przyjąć, że żyje on średnio 75 lat, to z obliczenia wynika, że poświęca on telewizji 64 500 godzin, czyli 2687,5 dnia, tj. 7,36 lat swego życia. Kto nie wierzy, niech sprawdzi na maszynie liczącej. A więc pora skończyć z narzekaniem na permanentny brak czasu, bo go mamy? Przy okazji można nawet przedłużyć sobie życie!

Większość tych, którzy poświęcają spore fragmenty swoich biografii na obserwację migotających na małym ekranie obrazków, dostrzega w telewizji tyleż dobrego, co złego. Mówi się więc, że rozbudza ona potrzeby kulturalne. Tymczasem nie notuje się wzrostu ani czytelnictwa, ani frekwencji w kinach czy teatrach. Z drugiej jednak strony zarzuty są poważne: telewizja odciąga od pracy i rozleniwia, usuwa książkę czy kino. Czyżby zniewolenie urokiem telewizji powodowało aż taką ambiwalencję ocen?

Wszystko na to wskazuje. Reymont i Wajda przegrywają w konkurencji z

Minkowskim i Titkowem, z Saffjanem, Szypulskim i Konicem. Serial „Ziemia obiecana” nie otrzymał ani połowy tak pozytywnych ocen, jakimi mogą się pochwalić „Życie na garści”, „Układ krążenia” czy „07 zgłoś się”. Gdy pytać telewidzów, dlaczego przesiadują przed odbiornikami, dwie trzecie motywuje to zacięcie celami poznawczymi, a jedna trzecia — rozrywkowymi.

Sondaże opinii publicznej wykazały, że Polacy nie lubią w telewizji gwałtu, przemocy, okrucieństwa. Jednakże zapytani, jaki film wybraliby na miły relaksowy wieczór — 35 proc. telewidzów odpowiedziało: horror. W tym wypadku mechanizm paradoksu jest znacznie prostszy do wyjaśnienia. Oto telewizja tradycyjnie już emituje horrory w sobotnie wieczory.

— ★ —

Pomysł „dnia bez telewizji” wcale nie jest taki szalony, jak mogłoby się wydawać. Nie sądzę, by straty, jakie w jego wyniku mogła ponieść rodzima kultura, były zbyt dotkliwe. Zresztą co tu mówić o stratach, skoro nikt nigdy nie badał wpływu telewizji na odbiorców — ich

życie i postawy. Nie wiadomo, czy to wyraz sceptycyzmu uczonych co do możliwości i skuteczności oddziaływania małego ekranu, czy też przekonania, że wpływ ów jest oczywisty i niepodważalny. Pomówmy więc o zyskach. Oto 30 procent telewidzów nie rozumie języka używanego przez telemanów. W ciągu wolnego od telewizji dnia moglibyśmy więc wertować słowniki wyrazów obcych i leksykony języka polskiego. I choć telewizja jest oknem na świat, jednak dobrze czasem wyjść z domu i własnymi oczyma przekonać się, jak ten świat wygląda. Spójrzmy na żonę? Czyżby zmieniła makijaż? A może działki podrosły? Może mają jakieś kłopoty i rodzicielska rozmowa odciąży trochę niewydolną wychowawczo szkołę? Zajmijmy się domem, idźmy na spacer, do kina, porozmawiajmy ze znajomymi. Róbmy cokolwiek, czego nie warunkowałaby perspektywa wieczoru przed telewizorem. Nie zważając na braki w infrastrukturze służącej spędzaniu wolnego czasu, róbmy wszystko, co podesunie nam wyobraźnię. Jeśli oczywiście telewizja jeszcze jej nam całkowicie nie zastąpiła.

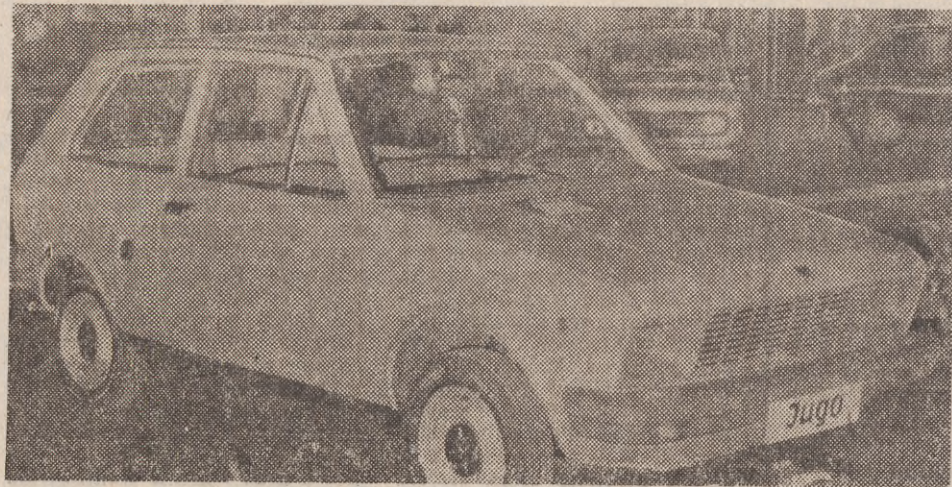
Zdaje sobie sprawę z tego, że proponować ograniczenie emisji programu choćby o jeden dzień w tygodniu — w mocarstwie telewizyjnym (Polska zajmuje ósme miejsce w Europie, a dwunaste w świecie pod względem ilości abonentów TV), to tak, jakby nawoływać do palenia czarownic na stosie. Proszę mnie jednak dobrze zrozumieć. Nie jestem wrogiem telewizji.

J. PAWLAS



„Pionierzy lotnictwa” to nowa seria znaczków pocztowych hiszpańskich, wydanej z okazji otwarcia w Madrycie wystawy o tej samej tematyce.

CAF-EFE



JUGO 45

Z informacji przekazanych przez Polską Agencję Prasową wynika, że od roku 1982 będziemy sprowadzać najnowszy produkt jugosłowiańskiego przemysłu motoryzacyjnego, samochód małowartościowy JUGO 45.

Przedstawiamy jego sylwetkę, oraz podajemy informacje, że jest on wytwarzany w oparciu o elementy i zespoły mechanizmów FIATA PANDY, a więc samochodu, którego produkcję zamierzaliśmy podjąć w naszym kraju. (zet-de)

ZBLIŻENIA

TYGODNIK Społeczno-Polityczny, pismo Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Zbigniew Babiarz, Zbigniew Janiszewski, Tadeusz Martychewicz — sekretarz redakcji, Jan Maziejuk — fotoreporter, Zbigniew Pakula, Elżbieta Poturaj — redaktor tech. graf., Andrzej Radzik — z-ca redaktora naczelnego, Leonarda Ullmanica — z-ca sekretarza redakcji, Anatol Ullman, Wiesław Wisniewski — redaktor naczelny, Ewa Wypliorczyk. Adres redakcji: 76 200 Słupsk al. Sienkiewicza 20. Telefon: 68-58. Sekretariat, red. nac. i z-ca red. naczelnego: 43-81 sekretarz redakcji, 39 12 dział społeczno-polityczny i społeczno-ekonomiczny. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa Książka Ruch”. Kombin. Wydawniczo-Kolportażowy w Koszalinie. Druk: Zakłady Poligraficzne w Koszalinie D 2999. Ogłoszenia przyjmują: Biuro Reklam i Ogłoszeń ul. Zwycięstwa 106/108 75 011 Koszalin tel. centrala 254 58 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa Książka Ruch” na terenie całego kraju. Ogłoszenia do tygodnika przyjmują również Eksprytura Biura Reklam i Ogłoszeń al. Sienkiewicza 20 76 200 Słupsk tel. 61-95. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Informacji o warunkach prenumeraty udziela oddział RSW „Prasa Książka Ruch” i urzędy pocztowe. Cena prenumeraty rocznej — 250 złotych. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę przelicza RSW „Prasa Książka Ruch”. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28 00 958 Warszawa konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-133-11; prenumerata ta jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Nr indeksu: 38397 C-8.

Jarmark rozmaitości

SAMOLOT SŁONECZNY

Prasa podawała już wiadomość o locie samolotu na baterie słoneczne. Oto kilka dodatkowych szczegółów na ten temat: całość, samolot i pilot, ważyła 69 kg. Pilotem była pani Janice Brown, która waży 44 kilogramy i ma 32 lata. Samolot o nazwie „Pingwin” był wyposażony w 3640 ogniw słonecznych, o łącznej mocy 450 W, a pochodzących z bezpilotowego miniaturowego samolotu szpiegowskiego, który zasilany był właśnie takimi ogniwami, a w 1975 r. uległ awarii nad terytorium Paula Mac Cready — twórcy „Pingwina”. (PAI)

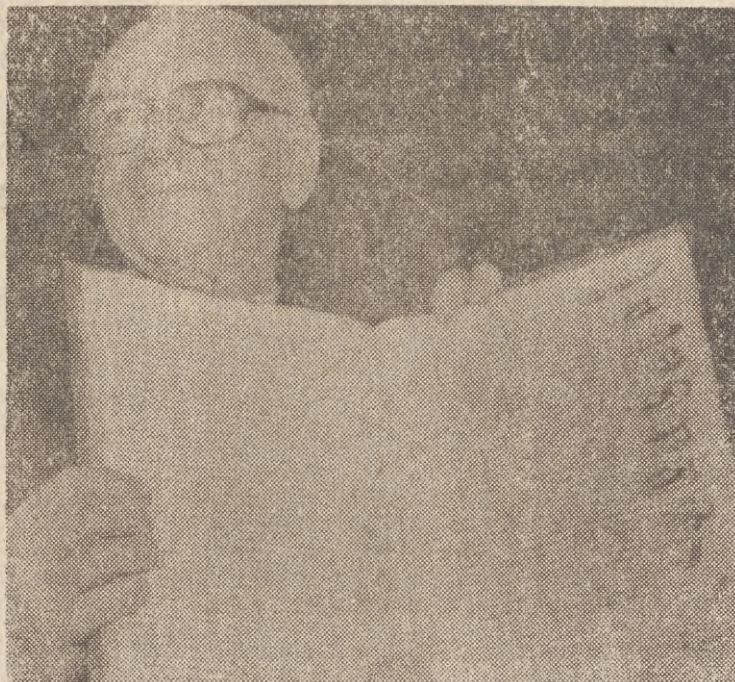
„TITAN 2” EKSPLODUJE

W amerykańskim stanie Arkansas doszło we wrześniu do wybuchu rakiety „Titan 2” w wyrzutni. Wybuch nastąpił na skutek przypadkowego przebiecia zbiornika paliwa rakiety przez jednego z techników. W czasie wypadku rany odniosło 22 pracowników. Głowica jądrowa na szczęście nie uległa uszkodzeniu. Nie stwierdzono również żadnego przecieku promieniowania. W rejonie wybuchu znajdują się wyrzutnie 18 rakiet tego samego typu. Żadna z nich nie została uszkodzona.



KODAK TELE-ELECTRALITE
500 jest pierwszym na świecie kieszonkowym aparatem fotograficznym z automatycznym elektronicznym fleszem. Po dokonaniu pomiaru światła przez wbudowany światłomierz zapala się światło zielone lub czerwone. W pierwszym przypadku można wykonać zdjęcie przy świetle dziennym. W drugim — należy odczekać 3 sekundy, po którym światło czerwone zmienia się na zielone, co oznacza, że flesz jest już włączony i można wykonać zdjęcie. Dla zabezpieczenia baterii przed wyladowaniem flesz wyłącza się samoczynnie po 16 sekundach.

(CAF — Keystone)



W Londynie sprzedany został na aukcji za 5 mln 280 tys. dolarów manuskrypt Leonarda da Vinci. Nabył go amerykański magnat nutowy Armand Hammer.

(CAF — Unifax)

SZPAGAT

— Nie mogła daleko odejść — pocieszali się klienci pod sklepem w Włocławku w woj. łódzkiej, spoglądając na szpagat, którym ekspedientka przeważała zasunę krata.

(„Kontakty”)

ELEKTRONICZNY PRZEWODNIK

Turyści w Paryżu zostają uwolnieni od problemów wyboru najlepszego połączenia między poszczególnymi stacjami metra dzięki kieszonkowemu minikomputerowi, który na życzenie będzie wyświetlał wszystkie możliwe kombinacje połączeń. Wystarczy wcisnąć przycisk stacji pobytu i stacji docelowej, a na ekranie pojawia się najszybsza trasa między tymi punktami. Gadget nie wnosi żadnych rewolucji technicznych, trzeba jednak przyznać, że wielu turystom ułatwi pobyt w stolicy świata.

(PAI)

TELEFONOWANIE LISTÓW

Urządzenie o nazwie S-360 francuskiej firmy Secre umożliwia podłączenie telefonu do telekoparki. Za jego pomocą można nadać posiadaczowi podobnej maszyny list, korzystając ze zwykłej linii telefonicznej. Automatyczne przesłanie jednej strony zajmuje trzy minuty. (PAI)



WALKA Z PLAKATOWANIEM

Francuzi opatentowali specjalną substancję do malowania ścian i płotów, która uniemożliwia nielegalne naklejanie plakatów. Preparat ten zawiera około 15 proc. stearynianu aluminium i 30 proc. oleju krzemowego rozcieńczonych w rozpuszczalniku organicznym. Ogłoszenia i plakaty naklejone na ścianę pokrytą preparatem spadają pod wpływem własnego ciężaru po zneutralizowaniu się kleju. Ściana zachowuje swoje właściwości mimo wielokrotnych naklejań. Wynalazek z pewnością spełnia marzenia władz większości miast świata.

(PAI)

WIECZNA KATODA

Katoda taka wykonana jest na bazie litu i pozwala na produkcję baterii do wielokrotnego ładowania. Źródłem prądu może być bateria słoneczna lub zwykły kontakt. Baterie nowego typu wskazują dużą niezawodność i mogą znaleźć zastosowanie w bardzo szerokiej gamie wyrobów: od kalkulatorów kieszonkowych, przez zegarki elektroniczne aż po małe pojazdy elektryczne. (PAI)

ILE KOSZTUJE ESA?

Tegoroczny budżet Europejskiej Agencji Kosmicznej wynosi 3,53 miliarda franków i jest niższy o 140 milionów od budżetu zeszłorocznego. W rzeczywistości suma ta — mająca wystarczyć na badania rozwojowe, pokrycie kosztów realizacji projektów w toku oraz pokrycie wszystkich wydatków administracyjnych — jest mniejsza z uwagi na wysoką inflację.

(PAI)

WYBUCHOWE WIĄZANIE

Najnowsze zabezpieczenie noliczającego oparte jest na dynamicznej. Dotychczasowe systemy mechaniczne — zabezpieczenia nogi przed złamaniem osiągnęły już granice swoich możliwości i wciąż wypinają nogę zbyt wolno w stosunku do potrzeb Konstruktorzy postanowili więc sięgnąć po elektronikę i dynamit. W najnowszym typie wiązań sygnały bieżą od zaczepów do urządzenia elektronicznego, które porównuje aktualne obciążenie z wartością maksymalną dopuszczalną i w chwili zbliżenia się do tej granicy detonuje ładunki pirotechniczne. Mechanizm uwalnia nogę narciarza w czasie 1/100 sekundy (dotychczasowe najlepsze wiązania „puszczały” w czasie 1/5 sekundy). (PAI)

ZAGŁOWCEM NA BIEGUN

W 1981 roku zostanie zwodowany K-Way, 24-metrowy eksperymentalny żagłowiec francuski, na pokładzie którego sześciu śmiałków pod dowództwem Pierre Magnana wyruszy w 1982 roku na podbój Bieguna Południowego. K-Way jest owocem kilkuletnich rozważań teoretycznych i prób modelowych, przeprowadzanych w centrum doświadczalnym marynarki francuskiej. Oryginalna, hybrydowa konstrukcja powstała z połączenia jednokadłubowca, trimaranu i katamaranu. Kadłub wykonano z aluminium. W części dziobowej, K-Way wygląda jak konwencjonalny jednokadłubowy jacht, natomiast część środkowa przypomina klasyczny trimaran. Rufa jest praktycznie katamaranem, ponieważ kadłub główny podniesiony jest w tym miejscu bardzo wysoko. Całość zapewnia jednostce niezwykłą stateczność. K-Way, mimo swoich 24 metrów, pomieści tylko sześciu ludzi.

Absolutną nowością to fakt, że żagłowiec jest statkiem mieczowym, a nie, jak to jest najczęściej praktykowane — kilowym. Konstruktorzy wybrali to rozwiązanie pamiętając o tragicznych losach poprzednich wypraw, którym lody miażdżyły ich kilowe statki. K-Way w wy-

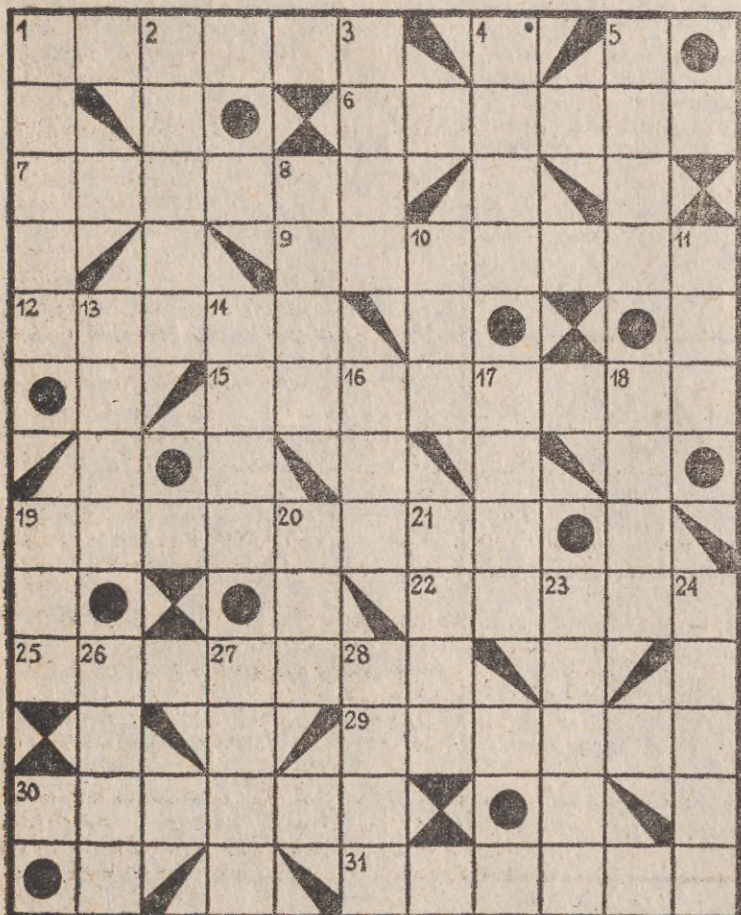
padku unieruchomienia w lodzie podda się działaniu żywołu i zostanie wypchnięty w górę.

Konstruktorzy zrezygnowali również z klasycznego olinowania i ożagławiania, wymagających licznych sztag i wiatr, które łatwo ulegają oblodzeniu i niebezpiecznie zwiększają ciężar statku. Wybrano rozwiązanie stosowane dziś powszechnie w deskach żeglarskich. Żagiel obraca się wraz z całym masztem. Zabezpieczeniem przed przeciekami wody jest szereg grodzi w kadłubie. Ze względu na bezpieczeństwo, zrezygnowano również z wszelkich nadbudówek. Kadłub główny, oprócz sterówki i pomieszczeń dla załogi mieści również 80-konny silnik wysokoprężny. Zapasy żywności znajdują się w kadłubach bocznych.

Wypożyczenie K-Way jest ostatnim krykiem techniki. Aparatura elektroniczna zasilana jest z baterii ogniw słonecznych. Gdy K-Way wyruszy z Tuluz, będzie zdany wyłącznie na własne siły. Będzie to z pewnością najlepiej wyposażona ekspedycja, jaka kiedykolwiek wyruszyła na podbój Bieguna Południowego.

(Interpress)

KRZYŻÓWKA



NAGRODZENI

Nagrody książkowe za bezbłędne rozwiązanie krzyżówki noworocznej wysłali:
1) Czesław Kozyra, ul. Bogusława X 2, m. 45, 76-200 Słupsk;
2) Jan Podkowicz, ul. Z. Augusta 4, m. 4, 76-200 Słupsk;
3) Elżbieta Wysocka, Lulernia 21, 76-252 Kwakowo, woj. słupskie.

POZIOMO: — 1) bylina z rodziny traw (do 40 m wysokości); 6) samica gotowa do jaja; 7) krzykliwa kłotnia, roznowa; 9) przerażający sen; 12) jedna z potraw wigilijnych; 15) roślina warzywna; 19) rozumowanie, w którym (pozornie) poprawne założenia i wnioskowania prowadzą do sprzeczności i fałszu; 22) nigdzie długo nie zagrzejemy; 25) jeszcze nie fotel; 29) do gołeniasz; 33) chwast stepowy tworzący gęste zarosty; 31) tłuścizna, omasta.

PIONOWO: — 1) kij używany do podbijania piłki w palancie; 2) pozostałość po oddestylowaniu oleju gazowego z ropy naftowej; 3) przed przetakiem i tzeszotem; 4) odlamki rozkruszonego muru; 5) wrona, gawron — gwarowo; 8) ...zdrowia; 10) z grupy potasowców; 11) okop; 13) złagodzenie bólu; 14) dziki krzew z rodziny różowatych; 16) na nim bywa katarakta; 17) czasem trafia na kamień; 18) futro z tchórzofretki; 19) kwiat w powijkach; 20) dźwięk „d” obniżony o półton; 21) każdy na wagę złota; 23) może być np. polarna; 24) największa wyspa grecka na Morzu Śródziemnym; 26) młotem, dyskiem, oszczepem; 27) telewizyjna łwica z buszu; 28) natury do wypoczynku.

Ułożona „ELI”

Rozwiązania prosimy nadsyłać do redakcji na kartkach pocztowych — z dopiskiem „KRZYŻÓWKA NR 4” — w terminie tygodniowym. Do rozlosowania: 3 NAGRODY KSIĄŻKOWE.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z nr 3

POZIOMO: ampulka, karawaniarz, harcap, statut, rekonstrukcja, brzoza, emalia, przedszkole, leżanka.

PIONOWO: miara, ułan, kwiat, laur, grat, choroba, stragan, czoło, pasta, serce, ankra, zero, ziele, makak, lala, usta.